

ŻYCIE GOSPODARCZE

31 SIERPNIA 1975 R.

NR 35 (1250) WYD. XXX

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

CENA 4 ZŁ

ŻYCIE I PRACA

KSZTAŁCENIE I DOSKONALENIE KADR

str. 7—10

Wywiad z prof. dr. inż. MICHAŁEM GODLEWSKIM

str. 1



BARIERA DLA NIEPOPRAWNYCH

NASZ KOMENTARZ str. 1

GOSPODARSTWA LUDNOŚCI DWUZAWODOWEJ

JAN ROSZCZYPAŁA str. 6



PKP wyrosły na potęgę — powód do dumy czy zmartwienia?

STANISŁAW CHEŁSTOWSKI str. 3



GORĄCY OKRES DLA PLACÓWEK CRS „SAMOPOMOC CHŁOPIA”

USŁUGI — OPERACJA ROZPOZNANIE str. 5

Działanie człowieka w przestrzeni jest coraz bardziej skomplikowane

ROZMOWA O ARCHITEKTURZE PRZESTRZENI

str. 5



Głos w dyskusji o systemie finansowania budżetowego

ROMUALD CHARUZIŃSKI str. 11

nasz komentarz

BARIERA DLA NIEPOPRAWNYCH

W CIĄGU 7 miesięcy br. nie wszystkie relacje ekonomiczne w przemyśle ukształtowały się prawidłowo. Wzrost wydajności pracy, choć wysoki, nie osiągnął założonego tempa, wzrost zatrudnienia okazał się natomiast nieco wyższy niż w planie (przekroczenie wynosi na razie tylko 0,1 proc.). Bardzo duży jest przyrost funduszu płac, co wynika przede wszystkim z wysokiego opłacenia wzrostu wydajności pracy. Na 1 proc. wzrostu wydajności pracy przypada 1,34 proc. wzrostu płacy przeciętnej netto.

Pewne niekorzystne zjawiska wystąpiły również w gospodarowaniu czasem pracy. Absencja (bez urlopu wypoczynkowych) wynosi 10 proc. nominalnego czasu pracy, a równocześnie ilość godzin nadliczbowych przypadająca na 1 pracownika grupy przemysłowej wzrosła o 8 proc.

Ponad 100 zakładów nie wykonało operatywnych planów produkcji, przy czym większość z nich jako przyczynę podaje niedobory zatrudnienia. Są zakłady i całe branże, które borykają się z dużym brakiem kadr i zakłady przekraczające plany zatrudnienia. W tej sytuacji Rada Ministrów podjęła uchwałę w sprawie zmniejszenia dynamiki zatrudnienia w 1975 roku w jednostkach organizacyjnych, będących na rozrachunku gospodarczym, oraz Prezes Rady Ministrów wydał zarządzenie w sprawie poprawy dyscypliny pracy i wykorzystania czasu pracy.

Te decyzje — to sygnał ostrzegawczy — eni kroku dalej ponad 99,5 proc. planu zatrudnienia na rok 1975. Czerwone światło zapala się przed zakładami, które w lipcu lub za 7 miesięcy br. osiągnęły wyższy, od skorygowanego w planie na rok 1975 średniorocznego przyrost zatrudnienia. I przed tymi, w których wy-

stępują niewłaściwe relacje między wzrostem produkcji, wydajności pracy a funduszem płac, i tymi, które w jaskrawy sposób prowadzą nieracjonalną, gospodarkę kadrami, gdzie występuje wyższa od przeciętnej absencja, fluktuacja, praca w godzinach nadliczbowych.

Dla niepoprawnych nie ma wstępu na rynek pracy. Tym razem nie udało się wyjść z impasu po najłatwiejszej drodze. Zwykle bowiem zakłady, które nie wykonują swych zadań rytmicznie, usiłują w III i IV kwartale nadrobić opóźnienia szturmując wydziały zatrudnienia, kaperując pracowników z innych zakładów, przyjmując ich do absolwentów różnego rodzaju szkół, nawet niezgodnie z kwalifikacjami, byle było kim „nadrobić plan”.

Uchwała, opuszczając barierę przeciwności, się kategorię tym „szturmowym” metodom wykonywania planów w II półroczu, wywołującym tyle głębokich problemów w całej gospodarce. Skłania jednocześnie do pilnego poszukiwania, póki czas, innych rezerw tkwiących m. in. w złej organizacji pracy, na co wskazał przeprowadzony pod koniec ubiegłego roku przegląd stanu i struktury zatrudnienia. Skłania raz jeszcze do niezbędnej i zasadniczej zmiany podejścia do obu czynników produkcji. Człowiek, jego umiejętności i kwalifikacje — to dobro najcenniejsze. Należy więc nim racjonalnie gospodarować, w pełni wykorzystując zdolności twórcze tkwiące w ludziach coraz lepiej przygotowanych, coraz wszechstronniejszych.

Wszystkim postanowieniom uchwały przyswójcie ten właśnie cel. Obniżając dynamikę wzrostu zatrudnienia w jednostkach na rozrachunku gospodarczym o 0,5 proc. w stosunku do ustalonego w planie na 1975 rok średniorocznego poziomu uchwała wobec pracowników administracyjno-biurowych ustala ten wskaźnik na poziomie 1 procenta. W tej bowiem kategorii pracowników występuje marnotrawstwo ludzkich kwalifikacji w najwyższej skali, widoczne gołym okiem. Wystarczy przyjrzeć się tylko rozbudowanym do kilkusetosobowych obsad działom o zakresie czynności wymagających często jednego, odpowiednio kwalifikowanego pracownika, przestraszonym strukturalnym organizacyjnym, powielającym nawet w małych przedsiębiorstwach schemat urzędu centralnego, gdzie na zasadzie tradycji wciąż istnieją komórki, których działalność dubluje się lub dawno straciła rację bytu.

Rezerwy tkwią tu ogromne, lecz mimo tylu podejmowanych prób — trudno jakoś zakładowo je uruchomić i właściwie zagospodarować. A jest to obecnie niezmiernie istotne. Wkraczając bowiem na rynek pracy tegorocznymi absolwentami, ludzie młodzi, wykwalifikowani. Chcą i powinni mieć możliwość wypróbowania swych sił, wykorzystania zdobytej wiedzy i umiejętności. Nie można więc dopuścić do tego, żeby kadry te — największe nasze bogactwo — utłoczone zostały w stare struktury organizacyjne, nie dające szansy rozwojowi twórczych możliwości.

I dlatego wspomniana uchwała podejmuje kolejny krok i w tej dziedzinie. Zakłady pracy mają do 15 września br. przedstawić w szczegółach opracowany program zatrudnienia absolwentów. (Warto dodać, że miały przygotować je dużo wcześniej, tylko w większości nie dopełniły tego obowiązku). I dopiero po złożeniu i zatwierdzeniu programu — od 1 października br. sukcesywnie będą mogły przyjmować absolwentów.

DOKONCZENIE NA STR. 2

KAPITAŁ ZAWSZE PROCENTUJĄCY

Rozmowa z profesorem dr. inż. MICHAŁEM GODLEWSKIM wiceministrem Oświaty i Wychowania

ANNA KUSZKO: Chyba żadne z hasel nie znajduje tak wielkiego i szerokiego odbicia, jak „Polska krajem uczących się”. W istocie niemal wszyscy uczymy się, kształcimy, doskonalimy w systemie szkolnym i na kursach, kursów, stacjonarnie i zaocznie, w zakresie wiedzy ogólnej i zawodowej. A jednak w tym budującym obrazie powszechnej edukacji znaleźć można niepokojące rysy. Przecież nawet wśród nowo zatrudnionych, obok dwukrotnie wyższego niż wśród ogółu pracujących udziału ludzi z wyższym i zawodowym wykształceniem nadal 1/3 stanowią pracownicy niewykwalifikowani, a wśród pracujących wciąż jeszcze pół miliona młodych ludzi (do lat 35) nie legitymuje się świadectwem ukończenia szkoły podstawowej, a więc nie ma tej niezbędnej przepustki do całego systemu oświaty, nad którego drożnością tak zawzięcie dyskutujemy. Czy nie jest to przyszłościowa lżyka dziegciu?

MICHAŁ GODLEWSKI: Jest to na pewno jeden z podstawowych problemów efektywności systemu oświaty. W miarę upowszechniania wykształcenia średniego dla ogółu pracujących sytuacja pracowników, którzy nie uzyskali, dotąd, świadectwa ukończenia szkoły podstawowej lub średniej, będzie coraz trudniejsza, niezależnie od ich doświadczenia zawodowego i osiągniętej uczciwej pracy pozoje w zakładzie. Napotykać oni będą przeszkody w awansie zawodowym, społecznym i placowym. Dlatego w dalszym rozwijaniu i doskonaleniu systemu oświaty musimy iść równocześnie dwoma torami: obejmować średnim wykształceniem tak młodzież jak i do-

rosłych, tych ostatnich w cyklach intensywnych, skróconych.

A. K.: Szkolnictwo dla dorosłych istnieje przecież od lat?

M. B.: Tak, ale człowiekowi obarczonym rodziną, dojeżdżającemu nieraz z daleka do pracy, niezmierznie trudno dzień w dzień po południu zasiadać w ławce szkolnej, z perspektywą, że za kilka lat osiągnie poziom wykształcenia równy poziomowi swoich dzieci. Dlatego staraliśmy się organizować nowe skrócone formy kształcenia dorosłych, ułatwiające im naukę i polegające na zwiększaniu udziału samokształcenia kosztem ograniczenia obowiązkowych zajęć lekcyjnych. Uruchomiliśmy więc podstawowe studia zawodowe, które pozwalają uzyskać świadectwo ukończenia szkoły podstawowej w cyklu rocznym — dla pracowników przemysłu, i półrocznym — dla rolników (uwzględniając przerwy na prace polowe), upowszechniamy możliwości zdobywania wykształcenia na poziomie średnim w trzyletnich średnich studiach zawodowych. W technikach wieczorowych wprowadzamy stopniowo zajęcia co drugi dzień, w układzie dzień zajęć w szkole — dzień nauki własnej w domu. Rozwijamy technikę dla produkujących robotników o 2-letnim cyklu intensywnego kształcenia.

A. K.: Czy nie grozi to obniżeniem poziomu wykształcenia średniego?

M. G.: Przechodzenie na naukę w szkole dla pracujących co drugi dzień jest wyrazem nowoczesnej tendencji. Zwracając na to uwagę w swoich pracach wybitni polscy dy-

daktycy — profesorowie Okoń i Kupisiewicz. Samokształcenie kierowane przez szkołę urasta w dydaktyce szkolnictwa dla dorosłych do podstawowej metody zdobywania wiedzy, metody bardzo efektywnej, wpływającej na znaczne podniesienie terminowości i wyników nauczania. Świadczy o tym wiele eksperymentów, które przeprowadzaliśmy przed uruchamianiem nowych form kształcenia. Mamy teraz już niezbedne doświadczenia, przygotowane kadry nauczycieli, miejsca w szkołach i środki budżetowe na pomoce naukowe...

A. K.: ...brakuje tylko kandydatów do tych szkół?

M. G.: Do podstawowych studiów zawodowych możemy przyciągnąć znacznie więcej osób niż się obecnie zgłasza, ale z każdym rokiem wzrasta liczba uczniów w tych szkołach. Podstawowe studium w pierwszym roku jego istnienia ukończyło 10 tysięcy osób. W ubiegłym roku już 40 tysięcy. Ze wstępnych informacji kursorów wynika, że we wrześniu br. rozpocznie naukę w tych szkołach 65 tysięcy osób. Można przy tym stwierdzić, że o wiele aktywniej kształcą się, jak dotąd, rolnicy niż pracownicy przemysłu, mimo że dają świadectwo szkoły podstawowej studium porządkuje jednocześnie i pogłębia nabyte w pracy wiadomości zawodowe i przygotowuje do egzaminu na tytuł robotnika kwalifikowanego.

A. K.: A szkoła średnia?

M. G.: 3-letnie Średnie Studium Zawodowe okazało się szkołą znacznie atrakcyjniejszą niż 4-letnie liceum dla pracujących i 5-letnie technikum. Notujemy spory napływ kandydatów. Uczy się ich rocznie już 12 tys. W perspektywie jednak chcielibyśmy dojść do 100 tys. I tu zalecamy przechodzenie na skracanie dni lekcyjnych w tygodniu.

A. K.: Czyżby zdolności percepcyjne ludzi dorosłych zostały ocenione przez resort oświaty o tyle wyżej niż młodzieży? W liceach dziennych trudno, jak dotąd, zrealizować program przy 6 dniach nauki w tygodniu.

M. G.: Program szkół dla pracujących uwzględnił zasób wiedzy nagromadzonej już w toku pracy i życia. Nauka w tych szkołach wspomagana będzie specjalnie uruchamianymi w końcu tego roku wykładami telewizyjnymi z matematyki, języka polskiego, chemii i innych przedmiotów, stanowiących trzon wykształcenia ogólnego. Audycja już działającego Telewizyjnego Techni-

DOKONCZENIE NA STR. 2

KAPITAŁ ZAWSZE PROCENTUJĄCY



Zdjęcia: S. ŻUBCZEWSKI

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

kum Rolniczego i projektowanej wspólnie z Komitetem d/s Radia i Telewizji Telewizyjnej Szkoły Średniej spełniają rolę swego „korepetytora”, wspomaga naukę własną ucznia, ułatwiając zrozumienie wykładanych treści.

Średnie Studium Zawodowe poza przygotowaniem ogólnym umożliwia także usystematyzowanie i pogłębienie wiedzy zawodowej odpowiednio do konkretnych potrzeb środowiska twórczego, w którym uczeń pracuje. Uwzględniamy fakt, że ludzie uczą się nie tylko po to, żeby mieć maturę, lecz żeby lepiej pracować, podnieść wydajność i jakość produkcji, rozumieć procesy technologiczne, w których uczestniczą, awansować i lepiej zarabiać, zdobywać autorytet w zawodzie. I szkoła dla pracujących powinna wychodzić na przeciw tym oczekiwaniom. Dlatego nauczyciele szkolnictwa dla pracujących mają prawo 1/3 programu dostosowywać

do konkretnych potrzeb środowiska a nawet stanowisk, na których pracują uczniowie, kształcić w wyspecjalizowanym, węższym profilu.

A. K.: Wąski profil? To chyba całkowicie sprzeczne z nowoczesną dydaktyką i z nowoczesną gospodarką, która zmienia się zbyt szybko, żeby akceptować „przypisanie” do określonego zawodu przez całe życie.

M. G.: Nie widzę tu sprzeczności z potrzebami nowoczesnej gospodarki. Sprzeczne jest to natomiast z poglądami tych teoretyków, którzy wyobrażają sobie, że człowiek z wykształceniem ogólnym potrafi zmieniać zawód jak rękawiczki. Oczywiście, bywają takie sytuacje, w których taka zmiana jest niezbędna, są to jednak sytuacje awaryjne. Czy Pani Redaktor chce np. zostać jeszcze stomatologiem? Czy to jest możliwe? Żeby coś znaczyć w nauce, w pracy, środowisku, trzeba coraz lepiej poznawać tajniki swego zawodu, wiedzieć o tym, co się robi, na wszystkie sposoby wypróbować swoje siły i możli-

wości. Przy tak wielkim rozwoju nauki i coraz bardziej skomplikowanej technice nie wystarczy życia na poznanie kilku dziedzin.

A. K.: Życie jednak dowodzi czegoś wręcz odmiennego. Nowoczesna gospodarka szybko przestawia się z jednych gałęzi przemysłu na inne. U nas w ostatnich latach rozwijamy przemysł spożywczy, lekki, musimy przyspieszyć rozwój usług, a szkolnictwo zaprogramowane przed kilkoma laty przygotowuje nieraz kadry o zupełnie innym profilu. Nie jest to na pewno jedyna, ale przecież niebagatelną przyczyną, że tak trudno skompletować załogi w nowo uruchamianych i modernizowanych fabrykach, że absolwenci wielu szkół zwłaszcza średnich i pomaturalnych, nie wykonują zawodu wyuczonego, a niezgodność zdobytych kwalifikacji i wykonywanej pracy w niektórych kierunkach kształcenia sięga nawet — jak dowodzą badania GUS — kilkudziesięciu procent.

M. G.: Jest u nas zbyt wiele dowolności w interpretowaniu zawodu wyuczonego i wykonywanego, żeby można było takie badania przyjmować bez zastrzeżeń.

A. K.: Sondaże socjologiczne konkretyzują jednak te fakty, udowadniając, że absolwenci technikum elektrycznego zostają np. listonoszami, czy fryzjerkami...

M. G.: Przestawia się bowiem nie tylko gospodarka przestawia się psychika społeczeństwa. Podany przykład jest dla mnie przede wszystkim ilustracją niepodważalnego faktu, że zagwarantowaliśmy naprawdę prawo swobodnego wyboru zawodu i pracy. Wybór bywa czasem — z różnych względów — nie trafiony. To kosztuje i społeczeństwo i zainteresowanego, ale są to chyba niezbędne koszty rozwoju. Swoją drogą, nie można przejść do porządku dziennego nad faktem głębokiej niechęci niektórych zakładów do zatrudniania kobiet z wykształceniem technicznym. To niewątpliwie podwyższa koszty...

A. K.: Nietrafienie występuje jednak w dużej skali i nie dotyczy wyłącznie kobiet.

M. G.: Tu wchodzimy już w rozważania, które wykraczają poza system edukacji zawodowej, wiążą się z pośrednictwem pracy, polityką kadrową, adaptacją.

A. K.: Bynajmniej — wciąż chodzi mi o samą naukę zawodu i szansę jej wykorzystania. Przecież nie trudno dostrzec, że często kończy się po prostu tę szkołę średnią, która jest najbliższą lub wybiera jakiegokolwiek zawodowe studium policealne po to, żeby „przechować” się przez rok do ponownego startu na uczelnię?

M. G.: Rzeczywiście i tak bywa. Szacujemy, że 20 proc. uczniów szkół policealnych (ci, co składają papiery w sierpniu) traktuje je jako swą szkołę przechodniową. Wywołuje to niewątpliwie pewną dezorganizację w planowym przygotowaniu kadry, ale koniec końców ci ludzie uczą się czegoś, i — na ogół tego jeszcze nie doceniając — zdobywają kapitał, który w przyszłości może zapoczątkować i dla nich samych, i dla społeczeństwa. Powiedzą: młody człowiek postanawia po przeczytaniu „O szczęściu” Tatarkiewicza szturmować

wydział filozoficzny, i kiedy nawet po 2 czy 3 próbach mu się to uda, na którymś semestrze, dochodzi do wniosku, że filozofia nie jest jednak pasją jego życia. Wówczas to, czego uczył się w szkole policealnej, np. poligrafia, staje się zawodem cenionym, bo daje dobry start. A wracając do przykładu z technikum elektrycznego dla dziewicz — i tu wiedza zdobyta w jakiś sposób procentuje, nawet w zakładzie fryzjerskim czy, powiedzmy, w domu. Nie uważam, żeby to były pieniądze zmarnowane. Wykształcenie nie może być stratą społeczną.

A. K.: Wydaje mi się, że przynosi ogromne straty i moralne i materialne, zwłaszcza kiedy jest wąsko wyprofilowane. W kolejniście np. przejście na pracę elektryczną uniemożliwiło wielu tradycyjnie szkolonym maszynistom wykonywanie wyuczonego zawodu. Upowszechnienie nowoczesnych form w budownictwie sprawi, że obumrze zawód murarza.

M. G.: Bardzo nie lubię tego określenia. Nie ma gorszej tragedii niż takie przedwczesne obumieranie zawodu. Uświadomiła nam to z całą mocą decyzja o odbudowie Zamku. Zaczęły się gorączkowe poszukiwania po całej Polsce sztukatorów, blacharzy, dekarzy, kalfarzy, zdunów. W pedzie do nowoczesności powinniśmy się stale oglądać za siebie, żeby czegoś istotnego po drodze nie zagubić.

A. K.: Decyzja odbudowy Zamku jest jednak nieodwołalna?

M. G.: Tak, ale w codziennym życiu też odczuwamy dotkliwe takie straty. Mieliliśmy szkołę lutników, dziś nie ma już tej specjalności, a na jednych skrzypcach wykonanych przez dobrego lutnika można więcej zarobić niż na całej partii seryjnie produkowanych fortepianów. Marzą nam się kugli dla gości dewizowych w Białowieży, w Bieszczadach, ale sanie chyba będziemy musieli importować, bo zanikł zawód kołodzieja. Po szkodzi stajemy się mądrzej si i teraz z Centralnym Związkiem Rzemiosł rozpatrujemy program kulturowania zawodów niestrawnie zanikających, oczywiście, w rozmiarach społecznie uzasadnionych.

A. K.: Nie, tylko przykładać. Ale mnie przecież nie chodziło o zawody rzemieślnicze?

M. G.: To była tylko refleksja, którą wywołało słowo „obumrze”. Wróćmy więc do zawodu murarza. Murarz staje się montażystą wielkiej płyty, posługuje się więc nie ręką i kielnią lecz dźwigami — zmienia treść jego pracy — ale zawód budowlanego pozostaje.

A. K.: Czy dzisiejszy absolwent szkoły budowlanej da sobie jednak radę z tą „zmianą treści pracy”?

M. G.: Właśnie o to chodzi, żeby sobie dawał radę. I dlatego zaradniczą sprawą jest pogłębienie kwalifikacji, przygotowanie człowieka do wielorakich czynności, do poruszania się w pięciu podstawowych obszarach działalności zawodowej: konstrukcyjnym, technologicznym, naukowym, oświatowym, inwestycyjnym i obrotu towarowego.

A. K.: Ma Pan Profesor na myśli inżynierów?

M. G.: Nie, obszary takie istnieją w zasadzie na każdym szczeblu i w każdym zawodzie. I technik, i robotnik kwalifikowany może produkować w zespole bądź samodzielnie, może usprawniać pracę lub jej uczyć, może też wykonywać usługi w ramach swego zawodu. System edukacji, który przygotowuje do poruszania się na tych wszystkich obszarach działalności zawodowej ułatwia właśnie absolwentowi znalezienie swego miejsca w społecznym procesie wytwórczym wykorzystanie szczególnych predyspozycji w ramach wyuczonego zawodu. Tymczasem w naszej statystyce i co gorzej w mentalności np. elektronik, pracujący w Domu Kultury lub w organizacji młodzieżowej nad rozwojem zainteresowań w tym właśnie kierunku, jest traktowany jako zatrudniony niezgodnie z wykształceniem, mimo że jego wykształcenie w połączeniu ze zdolnościami pedagogicznymi i zamiłowaniem do kontaktu z dziećmi przynosi właśnie tam profit wielokrotny.

Wspomniała Pani o kadrach dla usług. Nie można szkolić „usługowców” to nie zawód — to obszar działania w różnych specjalnościach zawodowych. Kształcimy mechaników samochodowych — jeden znajdzie swoje miejsce w FSO, drugi w TOS-ie. Kształcimy techników-elektryków: jednemu najbardziej zasmakuje ZURT, inny podjemie pracę w szpitalu czy w pralni, inny pójdzie do stacji naprawy urządzeń elektrycznych. W miarę unowocześniania gospodarki coraz mniej jest zawodów hermetycznych, coraz więcej międzybranżowych.

A. K.: Czy szkoła zawodowa może te rozliczne nachylenia przewidzieć i uwzględnić?

M. G.: Szkoła musi wszechstronnie przygotować absolwenta; uwzględnienie specjalności i predyspozycji może nastąpić w czasie pierwszego zatrudnienia. Przynam, z zadością czytałem ogłoszenia zakładów poszukujących pracowników np. w NRD.: „Ukończycie studia, czy też zdobyliście takie a takie wykształcenie, jeśli lubisz ruchliwy tryb życia nasze biuro handlowe ma kontakty z wieloma firmami na świecie... interesującą cię tajemnicę maszyny — nasze laboratorium opracowuje prototypy” itp. A u nas: „Potrzebujemy monterów, mechaników, elektryków...” Po co, do jakiej pracy, z jakimi predyspozycjami? — Nie wiadomo. Zakłady pracy otrzymały wytyczne w sprawie przyjmowania uczniów na praktyczną naukę zawodów. Zarządzenie to stwarza szczególnie korzystne warunki adaptacji i specjalizacji młodzieży w technologii i organizacji określonego przedsiębiorstwa. I dla uczniów, i dla przedsiębiorstw, które odczuwają braki kadrowe to duża szansa. Był z niej korzystać.

A. K.: Wciąż jednak odczuwam tu jakąś sprzeczność. Mówi Pan Profesor o konieczności perfekcji w zawodzie i jednocześnie o różnorodnych obszarach działalności. Co więc rozumie się pod pojęciem perfekcji? Jakich ludzi ma kształtować szkoła? Czy znających coraz lepiej detale i tajniki zawodu, czy też ludzi z przygotowaniem ogólnym, które pozwoli szybko przyswajać to, z czym człowiek styka się w pracy i doskonalić

kwalifikacje już w formach pozaszkolnych? Słowem, czy ma rację bytu kilkuletnie szkolnictwo zawodowe, nawet to szerzej sprofilowane, kształtujące, jak dziś w 200, a nie w 500 zawodach?

M. G.: Dokonywująca się rewolucja naukowo-techniczna ma tendencje intelektualizowania każdej pracy. Jednak nie zmienia to faktu, że każdy zawód wymaga dużej wiedzy specjalistycznej, solidnych podstaw teoretycznych i doświadczenia. Oczywiście, w miarę upowszechnienia wykształcenia średniego czas potrzebny na zdobycie tej niezgodnej merytorycznie wiedzy zawodowej można skrócić. Ale tu właśnie wyłania się problem, który mnie osobliście najgłębiej nurtuje. Kandydata na mechanika samochodowego z wykształceniem średnim ogólnym można w pół roku zapoznać z zakresem potrzebnym mu wiadomości, ale to jeszcze nie wystarczy. Pielegniarę w rok można nauczyć wszystkich czynności, ale wychować naprawdę, przygotować do pełnienia tego trudnego zawodu — nie sposób.

Jeżeli więc uznamy, że wykształcenie ogólne ma za zadanie kształtować dążenie do nieustannej samokontroli, samokrytyki, samoceny własnej pracy, a te umiejętności pracownika w nowoczesnej gospodarce licza się najbardziej, to rzeczywiście jego rola niezwykle rośnie. Szkoła musi przeznaczać coraz więcej czasu na ukształtowanie takich postaw zawodowych, umiejętności i dążeń.

A. K.: Ale czy w systemie szkolnym można kształtować postawy, które są potrzebne w procesie pracy? Ideal wychowawczy szkoły — być dobrym i posłusznym uczniem — tak bardzo różni się od ideału nowoczesnego pracownika. A poza tym uczeń pracuje na swój rachunek, dla siebie, a praca w zespole wymaga odpowiedzialności za siebie i innych.

M. G.: Właśnie taką postawę powinna kształtować szkoła zawodowa, wytwarzać po prostu nawyk nieustannego konfrontowania zamierzeń z efektami i oceny własnej roli w przyczynach niepowodzeń bądź sukcesów. Tylko przy takiej umiejętności analizowania rezultatów pracy, ciągłej samokontroli można sobie zdawać sprawę, co się naprawdę wie i umie, a w czym ma się jeszcze „uki”. Wtedy rozglądamy się za książką czy kursem, który pomoże ujawnić braki przewidywać, wtedy właśnie odczuwamy potrzebę doskonalenia swych umiejętności przez całe życie. Jeśli szkoła przygotowująca do zawodu nie ukształtuje takich postaw, cały system dalszego pozaszkolnego kształcenia znajdzie się niejako w próżni. Nie wystarczy bowiem móc się szkolić, trzeba tego chcieć, trzeba odczuwać potrzebę doskonalenia.

A więc szkoła zawodowa, polegająca na tresurze ruchów, jak w słynnym filmie Chaplina, nie ma dziś racji bytu, ale szkoła budząca konkretne specjalistyczne zainteresowania i kształtująca postawy związane z wykonywaniem zawodu — to cel reformy oświaty.

A. K.: Oby udało go się osiągnąć...
Dziękujemy Panu Ministrowi za rozmowę.

Rozmawiała:
ANNA KUSZKO

BARIERA DLA NIEPOPRAWNYCH

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

tów. Wszystkie wolne miejsca są właśnie dla nich zarezerwowane. Ale możliwość przyjmowania absolwentów uzyskają, oczywiście, tylko te przedsiębiorstwa, które nie przekroczyły 99,5 proc. średniorocznego planu zatrudnienia i zmniejszyły liczbę pracowników administracyjno-biurowych o 1 proc. w stosunku do planu na rok 1975.

Wszystkie przedsiębiorstwa do 15 września przeprowadzą też szczegółową analizę stanu dyscypliny pracy, ustalą wielkość strat czasu pracy i przyczyny, które je wywołują. Analiza ta ma stać się podstawą programu przedsięwzięcia organiza-

cyjnych i społecznych, zmierzających do zapewnienia wzrostu wydajności pracy i rytmicznej produkcji.

Takie w najogólniejszym zarysach decyzje administracyjne wprowadzają w dziedzinie zatrudnienia uchwała Rady Ministrów nr 160 podjęta i obowiązująca od 18 sierpnia 1975 r. oraz zarządzenie nr 54 Prezesa Rady Ministrów z 26 sierpnia br. Radykalne przeciwdziałanie wzrostowi zatrudnienia w II półroczu wydaje się niezbędne, jeśli w nową pięcioletnią, charakteryzującą się już malejącą z roku na rok liczbą ludności w wieku produkcyjnym, chcemy ukrocieć bez trudnych do osuszenia obciążenia.

Ale zakaz ma to do siebie, że nie może uwzględnić różnorodnych i skomplikowanych sytuacji, które

charakteryzują stosunki pracy w każdym przedsiębiorstwie, mimo że ustawodawca starał się w maksymalnym stopniu uelastycznić wprowadzone uchwałą decyzje i dopasować je, w miarę możliwości z góry, do występujących w różnych branżach warunków.

Przed wszystkim uwzględniono szczególną sytuację tych gałęzi, które wobec zwiększonych zadań i silnie od lat odczuwanych niedoborów kadrowych, borykają się obecnie z najtrudniejszymi problemami a mianowicie postanowienia uchwały nie dotyczą kopalń węgla i surowców, PKP, PKS, transportu branżowego, portów i oczywiście z innych, lecz chyba zrozumiałych względów, spółdzielczości inwalidzkiej.

Jest też w uchwale paragraf zastrzegający na szczególną uwagę. Nakłada on na resorty nadzorujące działalność wielkich organizacji gospodarczych obowiązek podjęcia wszelkich niezbędnych kroków zapobiegających realizacji uchwały przy nie naruszaniu podstawowych zasad, którymi kierują się te organizacje.

Dziś mamy do sterowania procesami gospodarczymi, a zwłaszcza zatrudnieniem przez zgrane ze sobą instrumenty ekonomiczne. Wymagają one jednak przede wszystkim dobrej organizacji pracy i w równej mierze — wysoko kwalifikowanych służb pracowniczych, które umiałyby w sposób właściwy posługiwać się tymi instrumentami. Niestety, i w jednej i w drugiej dziedzinie — mi-

mo wielu podjętych w ostatnich latach usiłowań — nie notujemy dużej poprawy.

W służbach pracowniczych wciąż działają ludzie bez kwalifikacji, którym trudno wyzwoić się z tradycyjnych metod działania, ukształtowanych w sytuacji, kiedy siła robocza występująca w dużej obfitości była głównym lekarstwem na wszystkie niedomagania organizacyjne.

Sytuacja zmieniła się diametralnie. Gospodarka otrzymała ogromny zastrzyk nowoczesnej techniki. Wzrost blisko o 50 proc. uzbrojenie techniczne pracy, zwiększyły się nieporównanie kwalifikacje ludzi. W tych warunkach, zastrzeżonych jeszcze szczególną sytuacją demograficzną, czekającym nas gwałtownym zmniejszeniem się zasobów pracy, oszczędne i racjonalne gospodarowanie obu czynnikami produkcji, a zwłaszcza kadrami — decydować będzie o realizacji zadań społecznych i gospodarczych.

IX Plenum Partii, opierając się na głębokiej analizie sytuacji w dziedzinie zatrudnienia, nakreśliło cały program działania mający na celu zasadniczą poprawę najszerzej pojmowanej pracy kadrowej, pracy z

ludźmi i dla ludzi. W ślad za tym podjęto wiele przedsięwzięć polityczno-społecznych, ekonomicznych i administracyjnych zmierzających do jego realizacji.

Skoro mimo tych rozlicznych działań, których niedawnym wyrazem był chociażby społeczny przegląd stanu i struktury zatrudnienia, nie udało się kierownictwu niektórych przedsiębiorstw skłonić do racjonalnego gospodarowania kadrami, skoro nadal prowadzą one politykę nadrabiania niedomogów wywołanych złą organizacją pracy — zwiększonym zatrudnieniem, utrzymują rezerwy kadrowe, które najłatwiej pod koniec roku, w sytuacji podbramkowej, uruchomić — trzeba je rygorystycznie egzekwować nakazem od tego odzwyczaić.

Leży to nie tylko w interesie gospodarki jako całości, leży to w ich własnym umówionym perspektywicznie, interesie. Gromadzenie i utrzymywanie rezerwy kadrowych nie tylko dezorganizuje sytuację na rynku pracy, wywołuje fluktuację i nieposzanowanie pracy, które rykoszetem uderzy w tych, co swym nieprzemysłowym postępowaniem, te zjawiska wyolbrzymiają. Wywołuje też dezorganizację w samym zakła-

dzie. Nadmiar ludzi uniemożliwia bowiem racjonalne wykorzystanie ich kwalifikacji, nie stwarza warunków, ani bodźców do wydajniejszej i lepszej pracy.

Wprowadzone decyzje zmniejszające dynamikę zatrudnienia w II półroczu są więc kolejnym krokiem, zmierzającym do udrożenia nowych zasad polityki kadrowej, racjonalnego gospodarowania pracą żywą, coraz trudniej dostępną. Podbudowują one niejako systemem nakazowym wszelkie podjęte dotąd działania. Nie zwalniali więc szefów poszczególnych resortów i jednostek od obowiązku ekonomicznego myślenia, od takiego sterowania w ramach branży procesem przemieszczeń kadrowych, żeby w konkretnych różnych warunkach działania przedsiębiorstwa, nie wywoływały one zakłóceń. Zwalnacza jest to istotne w wielkich organizacjach gospodarczych, gdzie należy dążyć do tworzenia takich warunków produkcji, które pozwoliłyby przy pomocy metod parametrycznych, pośrednich, a więc przy zachowaniu reguł działania tych przedsiębiorstw, osiągnąć nakreślone uchwałą zamierzenia.

A.K.

POTĘGA Z KONIECZNOŚCI

STANISŁAW CHEŁSTOWSKI

POLSKIE KOLEJE PAŃSTWO-WE są drugim przewoźnikiem w Europie i piątym w świecie. Czy to powód do dumy, czy do zmartwienia? Niestety, do zmartwienia. Pod względem obszaru nasz kraj znajduje się bowiem na 60 miejscu wśród krajów świata, pod względem ludności — na 20 miejscu. Oczywiście, o przewozach decyduje nie tylko obszar i zaludnienie, ale i potencjał gospodarczy. I tu nasze miejsce w świecie jest znacznie niższe (na początku drugiej dekady) niż w przewozach kolejowych.

Skąd więc PKP wyrosły na taką potęgę w skali światowej?

Dwie są tego przyczyny. Po pierwsze — wozimy w stosunku do wielkości produkcji i obszaru kraju więcej niż inni. Po drugie — wozimy głównie kolejami. Mniej więcej trzy czwarte pracy transportowej wykonuje w Polsce PKP, podczas gdy np. we Francji kolej wykonuje tylko 40 proc. przewozów, a w NRF około 38 proc.

Na taką rolę transportu kolejowego w Polsce złożyło się szereg przyczyn — subiektywnych i obiektywnych.

Do przyczyn obiektywnych należy rozmieszczenie złóż surowców i idąca za nim lokalizacja przemysłu: węgla, miedzi, siarki i szereg kopalnych surowców budowlanych znajduje się głównie na południu Polski. Surowce te trzeba rozwieźć po całym kraju, a tę część, którą przeznaczamy na eksport — najczęściej do portów znajdujących się na północy.

Drugą przyczyną obiektywną jest stosunkowo znaczny udział przemysłu wydobywczych, których produkcja jest siłą rzeczy duża (objętościowo i wagowo) w całej strukturze przemysłu, a jeszcze większa — w strukturze eksportu. Wpływa to na wysoką transportochłonność rozwoju naszej gospodarki.

Trzecią wreszcie — spory tranzyt wynikający z naszego położenia geograficznego.

Do przyczyn subiektywnych należy nie zawsze uwzględniana w pełni wymogi transportowe lokalizacja wielu zakładów, nieodstępcze branie pod uwagę tych wymogów przy kooperacji oraz ustalanie źródeł zaopatrzenia i kierunków zbytu. Głównie jednak niedoceniające innych przewoźników, przede wszystkim żeglugi śródlądowej, a także transportu samochodowego i rurociagowego.

W konsekwencji o sprawnym transporcie decydują koleje. A transport — jak wiadomo — to najważniejsza część infrastruktury. Bez nowoczesnego transportu nie może istnieć nowoczesna gospodarka. Tymczasem nasze koleje zaczynają od pewnego czasu przeżywać nasilający się kryzys, który wyraża się w nienadążaniu za dynamicznie rozwijającymi się innymi działami gospodarki.

Kryzys ten odbija się natychmiast na produkcji, zaopatrzeniu, eksporcie. Rozlega się powszechne wołanie o wagony, o przyspieszenie dostaw surowców i wywożenie gotowej produkcji.

Jakie są przyczyny tego kryzysu? Najważniejsza z nich kryje się w przeszłości i ma charakter zupełnie prozaiczny. Na rozwój kolei przeznaczano stosunkowo małe środki inwestycyjne, niewspółmierne do szybko rosnących zadań.

PKP otrzymały w dziesięcioleciu 1961-1970 około 60 mld zł. na inwestycje. Jak wyliczył swego czasu Zygmunt Szeliga w „Polityce”, suma ta nie wystarczała nawet na reprodukcję prosta, to znaczy na utrzymanie i odnowienie istniejącego majątku trwałego. Ponieważ w okresie tym prowadzono elektryfikację kilkudziesięciu linii — a pochłaniało to znaczne sumy — na pozostałych odcinkach musiał występować regres. Pogarszał się stan torów, wyposażenie techniczne zaplecza nie tylko nie było unowocześniane, ale również niewystarczające ilościowo, odnowienie taboru następowało powoli, a najnowocześniejsze typy lokomotyw i wagonów — na ogół do PKP nie docierały.

Nie tylko jednak następował regres w wyposażeniu materialnym. Wysoka tradycyjnie ranga zawodu kolejarza malała, warunki materialne pracowników PKP relatywnie były gorsze niż w wielu innych dziedzinach, dobrze kiedyś rozwinięte zaplecze socjalne — już nie nadążało za potrzebami. Atrakcyjność pracy na kolei malała więc a za tym szły trudności ze skompletowaniem odpowiedniej liczby fachowców.

Na początku lat siedemdziesiątych stało się jasne, że kolej bez poważnego zastrzyku środków nie da sobie rady z narastającymi zadaniami przewozowymi. Nakłady inwestycyjne zostały powiększone — w ciągu 4 lat bieżącej pięcioletki wyniosły one około 50 mld złotych, a więc niewiele mniej niż w całym poprzednim dziesięcioleciu. Stopniowo zaczęto zwiększać płace kolejarzy. Mimo to obecnie trzeba sięgać do nadzwyczajnych środków, aby przezwieźć to, co musi być przewiezione. Generalnej rekonstrukcji kolei — a także zadanie trzeba w gruncie rzeczy zrealizować — nie da się dokonać w krótkim okresie.

Bieżący plan pięcioletni przewidywał dopasowanie wzrostu zdolności przewozowych PKP do planowanych zadań. I prawdopodobnie obecnie nie byłoby większych kłopotów, gdyby nie bardzo znaczne przekroczenie planu przez przemysł, budownictwo i inne działy gospodarki. Dodatkowo dołożyła zadań przewozowych koniunktura światowa, która stworzyła ogromne bodźce dla eksportu surowców. Z tej koniunktury korzysta m. in. nasz węgiel — ale, żeby go sprzedać, nie wystarczy zwiększyć wydobycie — trzeba również dowieźć go do portów. Tymczasem na

efekty zwiększonych nakładów inwestycyjnych trzeba jeszcze poczekać — i to prawdopodobnie parę lat. Nie wystarczy tu bowiem same pieniądze, nie wystarczą nawet moce przerobowe przedsiębiorstw robót kolejowych. Z natury rzeczy długi cykl inwestycyjny obiektów budowlanych dla kolei jest przedłużany sytuacją panującą w zapleczu — to znaczy w przemyśle, który na potrzeby kolei pracuje.

Tradycyjnie uważa się nasz przemysł taboru kolejowego za europejską potęgę. Dziwna to jednak potęga. Produkcja ciężkich szyn — podstawowa modernizacja torów — właściwie dopiero się rozpoczyna. Produkcja ciężkich wagonów towarowych o ładowności 80 — 100 ton — znajduje się na etapie prototypów. Produkcja ciężkich lokomotyw o mocy 5000 — 6000 tys. koni mechanicznych — na etapie poszukiwania koncepcji.

Dekada lat sześćdziesiątych była chuda nie tylko dla PKP, ale i dla producentów wyposażenia kolejowego i taboru. Zamówienia krajowe — ze względu na stosunkowo niewielkie środki — nie stwarzały większego bodźca dla rozwoju produkcji, zaś eksport cieszył się złą sławą jako materiałochłonny, popularnie nazywany wywozem „stała na kółkach”. Ta zła sława o tyle była usprawiedliwiona, że postęp w tym przemyśle był bardzo powolny, wobec czego rzeczywiście byliśmy spychani do funkcji eksportera wyrobów najprostszych i bardziej materiałochłonnych. Nie mogliśmy bowiem zaopatrzyć ani nowoczesnych elektrowozów dużej mocy, ani lokomotyw dieslowych o odpowiednich parametrach. Zmierzając parowozów nie stał się dla przemysłu taboru kolejowego punktem zwrotnym w konstrukcjach i technologiach. Skok w nowoczesność produkcji wymaga przy tym nie tylko odpowiedniego wysiłku od PAFAWAG-u czy Zakładów H. Cegielskiego — fabryki te udowodniły niejednokrotnie, że na taki wysiłek byłoby je stać — ale stworzenie właściwie od nowa potężnej sieci kooperantów. To zaś jest nie tylko trudniejsze, ale wymaga również znacznie więcej czasu.

★

Takie są — w wielkim skrócie i uproszczeniu — przyczyny obecnego stanu rzeczy. Niedopasowanie możliwości kolei i potrzeb przewozowych wystąpiło w tym roku szczególnie jaskrawo ze względu na przyspieszenie jesiennego szczytu przewozowego. Wcześniej zniżała, a również układ terminowy transakcji w handlu zagranicznym spowodowały, że trudności zastrzyły się już w lipcu i w pierwszej połowie sierpnia. Konieczne więc stało się energiczne przeciwdziałanie.

Szereg kroków zostało podjętych przed paroma miesiącami. O niektórych z nich pisaliśmy w komentarzu pt.: „Pomóżmy kolejarzom”.

Generalnie biorąc, polegały one na zwiększeniu dyscypliny klientów PKP i oddzieleniu kolei od drobnych przesyłek przez przesunięcie części przewozów na transport samochodowy. Program na najbliższe miesiące przewiduje również większą koncentrację przewozów przez zorganizowanie kilkudziesięciu punktów składowych węgla, a w dalszej kolejności cementu, z których te towary mają być rozwożone samochodami do drobniejszych odbiorców. Dzięki tym środkom w lipcu udało się wykonać operatywny plan przewozów, ale w sierpniu — wobec zwiększonych przewozów zbóż — znów zwiększyła się nie wywieżona w porę ilość węgla, cementu, kruszywa, drewna.

Sytuacja poprawi się nieco w roku przyszłym w wyniku zwiększonych dostaw taboru — głównie lokomotyw spalinowych i elektrycznych ze Związku Radzieckiego. Ale towary trzeba wozić już dzisiaj. Wykonanie zwiększonych planów przewozowych jest możliwe — pod warunkiem ścisłej dyscypliny klientów kolei oraz mobilizacji kolejarzy.

Kolejarze pracują bardzo ofiarnie. Jednak PKP notuje niedobór zatrudnienia rzędu około 5 tys. osób, szczególnie dotkliwy w służbach eksploatacyjnych. Zwiększenie wysiłku tych służb i uzupełnienie zatrudnienia — to warunek obecnie decydujący o tym, czy cała gospodarka nie będzie odczuwała kłopotów transportowych. Stąd też znane decyzje o podwyższeniu płac pracownikom podstawowych służb eksploatacyjnych PKP oraz o zwiększeniu cen na bilety w pociągach pośpiesznych i ekspresowych.

Wiele przedsiębiorstw narzeka na decyzje, zmuszające je do kompletowania pięciowagonowych partii towarów, na ograniczenia przewozów na krótkie odległości itp. Pada wiele argumentów — że to utrudnia prawidłową gospodarkę magazynową, że powstają nadplanowe zapasy itp. To wszystko prawda, ale trzeba mieć świadomość, że sytuacja zmusza obecnie do dostosowania rytmu pracy i organizacji u klientów PKP do możliwości i warunków kolei. Pamiętajmy, że wielu kolejarzy nie korzysta z wolnych sobót, że niektórzy z nich od miesięcy nie mieli również wolnych niedziel, a pracują w bardzo ciężkich warunkach.

Wykonanie zadań przewozowych przez kolej — to ważne zadanie ekonomiczne, ważne dla wszystkich ogniw gospodarki. To również istotna sprawa społeczna. Nie wywieżona w porę produkcja gotowa — to nie tylko kłopot dla odbiorcy. To także luka w planie produkcji sprzedanej, a przecież wartością tej produkcji mierzymy obecnie wydajność pracy. Zmniejszona wydajność — to zmniejszone zarobki. A równocześnie — to określone luki w zaopatrzeniu rynku wewnętrznego, dodatkowe ogniki w sklepach. Często — nieterminowe dostawy na eksport, ze wszystkimi wynikającymi z tego konsekwencjami.

Zwiększone inwestycje na kolei, aktywizacja żeglugi śródlądowej, oddzielenie transportu samochodowego przez zwiększenie ilości taboru o dużej ładowności — to wszystko wymaga czasu. Odpowiednie programy opracowano i zaczęto wcielać w życie, ale na efekty trzeba jeszcze poczekać. W roku bieżącym musimy liczyć na to przede wszystkim, co już mamy — oraz na tych, którzy o sprawnej, bezawaryjnej pracy kolei decydują.

listy

Przeciwko wysuszeniu kraju

Jednym z głównych czynników intensywnego rozwoju rolnictwa jest sprawne i ciągłe zaopatrzenie roślin w wodę. W krajach o wysokiej produkcji roślinnej sprawy wodne określone są ścisłymi kontraktami z interesowanymi stronami. Znajdujemy się w okresie dyskusji przygotowawczej przed podjęciem prac retencyjno-odsiadkowych, polegających na szczylnowaniu profilu gleb celem zwiększenia ich przepuszczalności, a zatem i pojemności wodnej.

Nasze dotychczasowe melioracje ograniczały się prawie wyłącznie do odwodnień — realizowanych na szeroką skalę drenowań. W ich wyniku obserwujemy postępujący proces wysuszenia kraju oraz konieczność bardzo kosztownego zaopatrywania rolnictwa i wsi w wodę. Mimo to tempo tradycyjnych drenowań jest nadal przyspieszone — na okres 1976-80 planuje się drenowania na powierzchni ok. 1 mln ha. Powstaje zatem paląca sprawa wyboru — czy stosować nadal w tak szerokim zakresie system tradycyjny (drenowanie), czy też wprowadzać system nowatorski, retencyjno-odsiadkowy zapewniający sprawną realizację postawionego we wstępie zadania.

Prof. Somorowski w artykule pt. „Melioracje a ochrona środowiska” (Z.G. nr 18/75) stwierdza, że „działania urzędów odwadniających (drenowania, rowów otwartych) na kształtowanie odpływu z meliorowanych terenów nie zostało dotychczas jednoznacznie wyjaśnione”.

Tę samą myśl kontynuuje w pracy pt. „Badania naukowe nad środowiskiem” prof. W. Michajłow: „procesy ekologiczne... w agrocenozach są jeszcze niedostatecznie zbadane i że w dziedzinach uprawy i nawożenia, melioracji działamy w znacznym stopniu na ślepo”.

Specjalne opracowanie głośnieńców, wykonane na żądanie resortu rolnictwa, zaleciło ograniczenie zasięgu drenowań o ok. 70 proc., jako że ta właśnie nadwyżka, jeśli nie jest szkodliwa, to jest co najmniej zbyteczna.

Pola drenowane dają większe plony w lata średnio przekropne, bez deszczów ulewnych — wówczas, mimo dużego odpływu wód obcych, ilość wsiąkającej wody w pole drenowane jest też większa i to decyduje o wyższym plonie. Jednak sam efekt, albo i lepszy, uzyskają można tańszym kosztem przez zastosowanie agromelioracji po 500 zł/ha zamiast drenowania po 15 000 zł/ha.

W lipcu br. gazety informowały o tonie alarmistycznym o występujących powodziach w krajach o bardzo intensywnym rolnictwie, jak np. w Niemczech lub we Francji, gdzie prace drenarskie prowadzone były systematycznie od 100 lat. Skłaniało to do refleksji, że tamtejsze urzędy drenarskie przyczyniały się do narastania spływów powodziowych, a nie do ich zmniejszania, analogicznie jak to się dzieje u nas, z tą różnicą, że tempo prowadzonych ostatnio w Polsce prac drenarskich było nie spotykane na świecie i było podyktowane zamiarem dogonienia państw przodujących. Dlatego właśnie w okresie ostatnich kilkunastu lat zastrzyły się u nas jaskrawo wysuszenia kraju. Czyli doganianie „przodujących” nie zawsze bywa opłacalne. W wyniku przeprowadzanych w latach 50 nasilonych odwodnień łąk i torfowisk, w dolinach rzek otrzymaliśmy pomelioracyjne nieużytki.

Sugestie powyższe przemawiają za koniecznością stosowania innej techniki melioracji, a istniejąca rzeczywistość wskazuje jej kierunek — mianowicie: retencyjno-odsiadkowy.

Stosunki wodne znakomitej większości naszych gleb, zwłaszcza na obszarach wyższych, uzależnione są od występującej z reguły na głębokości 20-50 cm cienkiej, ale nieprzepuszczalnej warstwy rudawcowej; usunięcie za pomocą zabiegów agromelioracyjnych (szczylnowanie w rozstawie co 8-10 m itp.) wpływu tej warstwy, umożliwiła przesłank nadmiaru wód powierzchniowych do pojemnego zbiornika wodnego podziemnego. W ten sposób usunięta zostaje przyczyna podmokłości lokalnych obniżen śródpolnych w nowych warunkach wodnych, przy istniejącej tam przepuszczalności glebowej, uzyskują one optymalne warunki uwilgotnienia bez wszelkich zabiegów i urządzeń melioracyjnych. Stosunki takie są korzystne dla całej gospodarki narodowej, a to przez dostarczenie zaopatrzenia życia gospodarczego w wody użytkowe, studni wiejskich w ustabilizowane ilości wody, rzek w wyrównane poziomy wód letnich i wiosennych-powodziowych itd.

Z powyższych rozważań można wysunąć następujący wniosek: dotychczasowe melioracje odwadniające stanowią tylko pozorną ochronę środowiska — ulepszenie obiektu drenowanego — niewątpliwie są one przyczyną dewastacji przyrody całego zlewni i kraju. Prof. Somorowski nazywa to rolą wybitnie „dekompensacyjną”. Natomiast melioracje odwadniające-retencyjne, czyli tak zwane agromelioracje, przyczyniają się do powiększania retencji oraz za-

miłany odpływu powierzchniowego na odpływ podziemny, a zatem do lepszego wykorzystania zasobów wodnych, należy je uznać za celowe i ekonomicznie uzasadnione.

inż. TADEUSZ OKNIŃSKI
Warszawa

Sporty już bez igieł

W związku z notatką prasową w „Życiu Gospodarczym” nr 25 z dn. 22.06.75 w sprawie znalezienia igieł do szycia w papierosach „Sport”, Zjednoczenie Przemysłu Tytoniowego wyjaśnia, co następuje:

W uprawie i produkcji liści tytoniowych u plantatorów jest powszechnie stosowany drut służący do nawlekania liści przeznaczonych do suszenia. Stąd pewne jego ilości trafiają do dalszej fazy przerobu w wytwórni papierosów.

Maszyny papierosowe wyposażone są w magnesy do usuwania zanieczyszczeń ferromagnetycznych z krążkami tytoniowej, jednakże zdarzają się przypadki, że nie wszystkie zostaną wyeliminowane i wraz z tytoniem przedostają się do papierosa. Ujawienie w czasie kontroli kawałka metalu, lub innego ciała obcego, jest niezmierznie trudnością, szczególnie w tym przypadku, gdy znajduje się on wewnątrz papierosa. Opisany wyżej przypadek zdarza się bardzo rzadko i ze swej strony przepraszamy konsumenta za podobny przypadek.

W związku z prawidłowym wykonaniem papierosów polecono dozownikom zastrzyczyć kontrolę jakości wyrobów. Ponadto w celu wyeliminowania podobnych zjawisk w przyszłości, zobowiązano pracowników obsługujących maszyny papierosowe do zwiększenia częstotliwości oczyszczania magnesów.

inż. Stefan Olszewski
Z-ca Naczelnego Dyrektora
d/s Technicznych

Smaczne hamburgery

W odpowiedzi na artykuł pt. „Być mądrzejszym od diabła...”, zamieszczony w Waszym tygodniku nr 25 z dn. 22.VI.75 r. Stowarzyszenie Przedsiębiorstwo Przemysłu Gastronomicznego, Oddział „Śródmieście” uprzejmie wyjaśnia:

Bar „Smak” jest pierwszym w kraju zakładem, którego założenia oparte są na wzorach tego typu barów w innych krajach. Specjalnością zakładu są hamburgery, którego konsumpcja łącznie z dodatkami odbywa się na miejscu.

Produkcja potraw w barze „Smak” oparta jest na dostarczanych do zakładu półfabrykatów, wytwarzanych sposobem przemysłowym w zakładach mięsnych. Ze względu na konieczność zapewnienia szybkiego przyrządzania potraw, a także jednolitych staliych cen gastronomicznych, są one sprzedawane tylko w tych zestawach są dobrą stosownością do aktualnych w danym dniu możliwości zaopatrzeniowych i cen nabywców, a wielkość porcji ustalona tak, aby mieściła się w granicach jednolitych staliych cen sprzedaży, podanych w jadłospisie.

Przyprawy do dań sprzedawanych w barze takie, jak musztarda, pieprz, sól, keczup — wkalkulowane są do zestawów i powinny znajdować się na stołach do dyspozycji konsumentów. Konkretne zalecenia w tym zakresie wydano kierownictwu zakładu.

Halina Gucewicz
Z-ca dyrektora d/s ekonomicznych

Fluktuacja - nasza strata

Jednym z newralgicznych problemów naszej gospodarki i warunkiem jej prawidłowego funkcjonowania staje się zagadnienie stabilizacji kadr i zmniejszenie fluktuacji pracowników. Jaką dotkliwie odczuwają przedsięwzięcia i instytucje. To nie sprawa błaża, gdyż prognozy demograficzne sygnalizują zmniejszenie dopływu nowych rak do pracy i w tym kontekście można przewidywać nasilanie się zjawiska plynności kadr; będzie ona utrudniała realizację zadań gospodarczych i z tych względów trzeba podjąć obecnie energiczne przeciwdziałania.

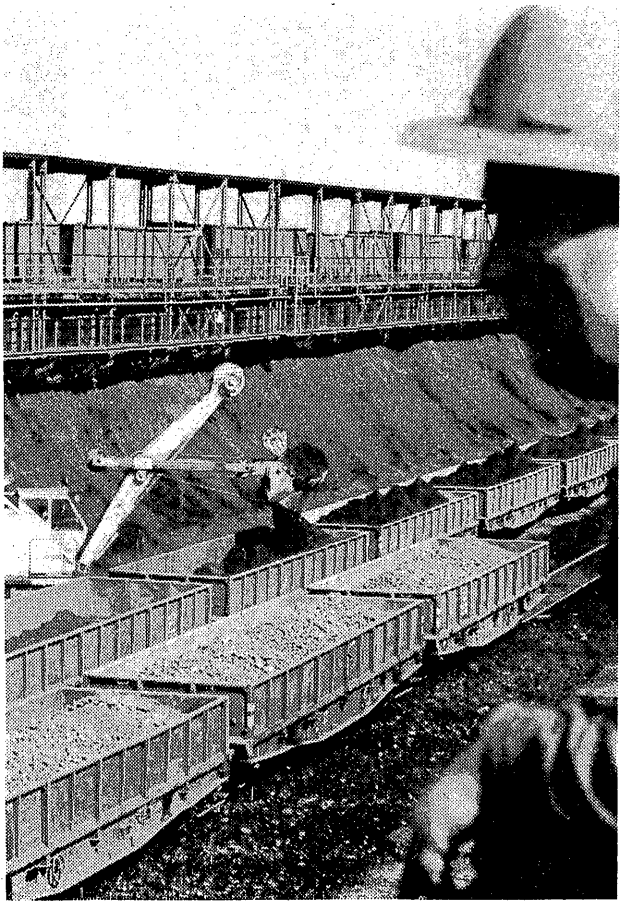
Środki przeciwdziałania należy podzielić na takie, które leżą w zasięgu samych przedsiębiorstw, i na te, których uruchomienie musi być podjęte przez organa centralne. Nie można zgodzić się z wysuwaniem przez niektóre osoby twierdzeniami jakoby ograniczenie fluktuacji pracowników zależało wyłącznie i jedynie od samych przedsiębiorstw. Takie twierdzenie mogą wysuwać osoby, które z tym problemem nie spotykały się w praktyce zawodowej, względnie znają go tylko od strony rozważań teoretycznych.

Zastanawiamy się przede wszystkim, dlaczego pracownicy zmieniają pracę? W decydującej mierze dla poprawy warunków materialnych, następnie ze względu na złe stosunki produkcyjno-organizacyjne w przedsiębiorstwie i w konsekwencji brak

DOKOŃCZENIE NA STR. 4



Fot. M. KŁOS



Fot. CAF

własnych perspektyw rozwojowych; ze względu na trudne dojazdy do pracy i wreszcie ze względu na niezbyt poprawne stosunki między ludźmi w dotychczasowym zakładzie pracy.

Te czynniki mogą być w znacznej mierze opanowane przez same przedsiębiorstwa, o ile posiadają one w tym przedmiocie konkretne programy działania i konkretnie je realizują.

Głównie chodzi o to, aby każdemu z pracowników w konkretnych wymiarach pokazać perspektywę jego osobistego rozwoju i awansu i stwarzać odpowiednią atmosferę w pracy potwierdzającą te perspektywy.

Wielkość pracowników godzi się nawet chwilowo na gorsze warunki placowe, o ile widzą jego osobistej rozwoju i awansu jest mu pokazana i organizacyjnie zagwarantowana. A przecież bardzo rzadkie są wypadki, żeby przedsiębiorstwa taką realną wizję pracowników stwarzały; dowodem na to będzie zupełnie za niedbania i często wręcz biurokratycznie traktowana sprawa tzw. kadry rezerwowej.

Drugim zaniedbywanym elementem jest niedocenianie w przedsiębiorstwach zasad żyłości, uczynności i ludzkiej pomocy, jakie często pracownik oczekuje. Chodzi tutaj nie o te sztandarowe programy socjalno-bytowe, jakie przedsiębiorstwa posiadają, ale o stwarzanie atmosfery rzeczywistego interesowania się osobistymi kłopotami pracownika i jego rodziny, nawiązywania z nim bliższych kontaktów i znajdowania z nim wspólnego języka w kręgu zagadnień go interesujących.

Równie bardzo istotnym momentem w życiu pracownika z zakładem pracy jest poprawa organizacji pracy, zwyższający porządek w zakładzie i postęp techniczny. Nikt dzisiaj nie chce już pracować w bałaganie, każdy pragnie porządku, nowoczesnych warunków pracy i dlatego przedsiębiorstwa, które w tym kierunku nie nadąża — musi się liczyć z reakcją pracowników w formie ich ucieczki z takiego zakładu.

Są jednak sytuacje, które mimo właściwych metod działania stosowanych przez przedsiębiorstwa przestają być dla nich opanowaniem. Wzrost np. sprawe dodatków do płac na niektórych ważniejszych budowlach. Zagadnienie to nie wywołuje w przedsiębiorstwach, gdzie chodzi o budowę zlokalizowaną na terenie tzw. „dziwizji”, gorzej jeżeli, występuje ono w dużych aglomeracjach, np. w Okręgu Śląskim. Cóż może przedsiębiorstwo zdołać, jeżeli za miesiąc budowa ugrzęźnie na placu 25—30 proc. — dodatku do płac swej załogi i stąd też jakikolwiek przeciwdziałania przeciwko fluktuacji szklanej są na niepowodzenie. Wydaje się, że decyzje odnoszące do budowy zlokalizowanej na terenie tzw. „dziwizji”, gorzej jeżeli, występuje ono w dużych aglomeracjach, np. w Okręgu Śląskim. Cóż może przedsiębiorstwo zdołać, jeżeli za miesiąc budowa ugrzęźnie na placu 25—30 proc. — dodatku do płac swej załogi i stąd też jakikolwiek przeciwdziałania przeciwko fluktuacji szklanej są na niepowodzenie.

Nadal utrzymywane są także dysproporcje placowe w odniesieniu do tych samych zawodów wykonywanych w przedsiębiorstwach podporządkowanych różnym resortom.

Gdyby w ramach będących w dyspozycji środków budżetowych dało się wygospodarować i wprowadzić do systemów placowych dodatki za wysługę lat, to niewątpliwie przeciwdziałałoby to również w skuteczny sposób fluktuacji pracowniczej.

Uważam, że zjawisko fluktuacji pracowników (i występujący na jego tle, względnie równorzędnie z nim niedobór sił pracowniczych) może opanować jeżeli w sposób kompleksowy i sprężony będą występowały działania i samych przedsiębiorstw i władz centralnych.

MARIAN PALLASEK
Katowice — Ligota

Okiem głównego księgowego

Każdego dnia mają miejsce wydatki, których z powodów formalnych nie można zakwestionować, bo następują w wyniku decyzji osób do tego upoważnionych, mają podstawę w przepisach, udokumentowane są prawidłowo — ale czy muszą występować w takich wysokościach?

Zwroty kosztów podróży za użycie samochodów prywatnych dla celów służbowych wypłacane są z reguły osobom pełniącym funkcje kierownicze w granicach obowiązujących limitów i stawek. Wypląty z tytułu tytułu uzasadnione są kartami drogowymi wykazującymi przejazdy na trasach prawdopodobnych — ale nie faktycznych, albo też nie wynikających z wykonywania zadań służbowych. Osoby sporządzające takie rachunki, poświadcza więc wiele godzin służbowych na ich wypełnianie, aby tylko względnie logicznie wykorzystać limit, aby pobrać dodatek na eksploatację samochodu!

Między większymi miastami mamy zorganizowaną komunikację lotniczą, pociągi z wagonami sypialnymi, pociągi ekspresowe z miejscówkami, autobusy LUX PKS, nawet nie w pełni wykorzystane w okre-

sie, gdy nie ma szczytów wyjazdów urlopowych i świątecznych. Trudno w nich spotkać kierowników, dyrektorów, prezesów i innych odpowiedzialnych do rozliczania kosztów za użycie samochodów prywatnych dla celów służbowych. Nawet gdy nie ma rzeczywistej potrzeby podróży, to podróże odbywają się z potrzeby rozliczania ich w obowiązującym limicie.

Konsekwencje istniejącego rozdzielenia są różnorodne, poważne ekonomicznie, i nie mniej poważne społeczno-obywatelskie. U osób pobierających zwroty kosztów podróży za użycie samochodów prywatnych utwierdza się przekonanie, że można rozliczać i fikcyjne dokumenty, że system dokumentacji kosztów i wydatków niewiele jest wart. Za pomocą narzędzi pisarskich skutecznie, bezkarnie, a nawet bezkarnie, czerpie się z kasy uspołecznionej. Zarządzenia Prezesa Rady Ministrów w sprawie wzmocnienia dyscypliny kosztów podróży, narad i wzywań są słuszne i pożyteczne i zapewne dadzą rezultaty. Jednak zmiana przepisów o zwrocie kosztów za użycie samochodów prywatnych jest konieczna i pilna.

Organy kontroli drogowej nie mają trudności w odróżnianiu z masy pojazdów samochodów ciężarowych i autobusów będących własnością przedsiębiorstw uspołeczniowych, gdyż z reguły oznaczone są one napisami instytucji, w których dysponują nimi. Dlaczego nie są oznaczone napisami łatwo dostępnymi także samochody osobowe, samochody dostawcze, mikrobusy? Czyżby nazwy instytucji na takich samochodach przynosiły ujemne osobom korzystającym z nich? Należy mieć nadzieję, że poważnie by to ograniczyło wykorzystanie tych samochodów do przejazdów prywatnych, do wyjazdów w wolne dni od pracy itp.

Kiedy wprowadzone zostały limity „na szkolenie” zlecane organizacjom społecznym, kiedy wprowadzone zostały ograniczenia w zakresie narad i konferencji — zaczęto organizować nie spotkań pod nazwami sympozjów, seminariów itp., aby jednostki uspołecznione nie miały trudności w pokryciu kosztów podróży i opłat w takich imprezach. Pomysłowość w tym względzie jest bardzo duża, nawet w takich organizacjach jak TNOiK, w organizacjach zrzeszonych w NQT, w PTE. W jakim stopniu dają te sympozja ogólnospołeczne korzyści trudno ocenić, najciekawszą siłą motoryczną do organizowania takich imprez jest zarobek dodatkowy wynikający z przygotowania materiałów i wygłaszanych referatów i prelekcji.

Rachunkom kosztów podróży na takie zjazdy pod względem formalnym nie da się nie zarzucić. Tytuły takich zjazdów brzmią nawet pompatycznie i naukowo.

W jednostkach nadzrzednych z siedzibą w Warszawie powołane są Wydziały Rewizji do prowadzenia systematycznych kontroli w przedsiębiorstwach rozrzuconych w całej Polsce.

Potrzeba okresowych rewizji działalności jednostek podporządkowanych nie ulega wątpliwości; dobrze przeprowadzona rewizja pomaga w kierowaniu działalnością przedsiębiorstwa, jak również organizacjami wyższego szczebla! Tylko czy aparat rewizji powinien być zorganizowany w jednostkach nadzrzednych, czy też może być w pionie wyodrębnionym, niezależnym od Centrali, Zjednoczenia itp.

Z faktu zlokalizowania aparatu rewizji w jednostkach nadzrzednych wynikają konsekwencje: dużego, nie zaspokojonego zapotrzebowania na rewidentów w Warszawie; wysokich kosztów podróży rewidentów; stalego zajmowania znacznej ilości miejsc w hotelach; wpływanie przełożeń na tematykę, metody i wyniki rewizji.

Gdyby aparat rewizji stanowił wyodrębniony pion, można by uzyskać niższe koszty podróży, zmniejszyć zapotrzebowanie na hotele — przez zatrudnienie osób zamieszkujących w miastach wojewódzkich i innych, oraz poprawić efekty rewizji wskutek eliminacji oddziaływania przełożeń na wyniki rewizji.

Na temat potrzeb i konieczności wyjazdów służbowych można by snuć wiele refleksji i spostrzeżeń. Wszelkie oddziaływanie na skutki — tzn. koszty podróży i delegacji — bez równoczesnego oddziaływania na przyczyny nie daje najczęstiej koniecznego efektu. Stan istniejący jest wynikiem stosowanych w dawniejszych latach metod kierowania administracją i gospodarką.

Podróże i przejazdy służbowe, to przecież nie tylko określenie zjawisko w postaci wypłacanych sum, ale to również i czas pracy nie przynoszący bezpośredniego przyrostu dochodu narodowego. Drugi wzgląd jest nawet ważniejszy od sum wydatkowanych pieniędzy.

P. P.
Warszawa

recenzje — omówienia

PRAWNE RAMY INTEGRACJI GOSPODARCZEJ

DANUTA TOMCZAK

WYSTĘPOWANIE tendencji integracyjnych należy do typowych zjawisk w gospodarce światowej lat powojennych. Poświęcono im w literaturze ekonomicznej wiele miejsca, co jednak nie doprowadziło do jasnego, precyzyjnego określenia istoty integracji w teorii ekonomii. Problem pozostaje nadal aktualny, a o jego wagę świadczą może fakt wyboru integracji jako przedmiotu obrad IV Światowego Kongresu Międzynarodowego Stowarzyszenia Ekonomicznego, który odbył się w sierpniu 1974 r. w Budapeszcie. Uczestniczyło w nim ponad 2000 przedstawicieli krajów z wszystkich kontynentów, w tym 750 z krajów socjalistycznych, co dało możliwość prezentacji stanu wiedzy i wymiany poglądów w wymienionej kwestii.

Rozwój sił wytwórczych rodzi tendencje integracyjne, a określony układ stosunków produkcji determinuje rozwój procesów integracyjnych, określa typ integracji. Tak więc przyjmując założenia marksowskiej teorii rozwoju społecznego wyróżnić można integrację kapitalistyczną, która przebiega w formie w krajach wysoko rozwiniętych i rozwijających się, oraz integrację socjalistyczną.

O integracji socjalistycznej mówi się od niedawna. W oficjalnych dokumentach RWPG używa się pojęcia „socjalistyczna integracja gospodarcza” od kilku zaledwie lat. Początek szerszego zainteresowania problematyką integracji przypada na kraje socjalistycznych na drugą połowę lat sześćdziesiątych, stąd literatura przedmiotu nie jest jeszcze zbyt bogata, w szczególności w opracowania teoretyczne. Tym cenniejsze stają się więc pozycje wydawnicze, które podają te teorie, w tym też wydawnictwo książki Andrzeja Wasilkowskiego pt. „Socjalistyczna integracja gospodarcza”.

Książka ta jest interesująca z wielu względów:

1) stanowi pierwszą próbę uogólnienia teoretycznego integracji socjalistycznej po uchwyceniu „Kompleksowego programu” (1), który rozpoczyna nowy jakościowy etap współpracy gospodarczej krajów RWPG;

2) przedstawia aspekty formalno-prawne integracji w połączeniu z analizą zjawisk ekonomicznych;

3) wskazuje kierunki rozwiązań formalnych posadanych dla dalszego rozwoju integracji i uwarunkowania wpływające na ewentualny ich wybór;

4) wyróżnia się precyzyjną językową i konsekwentną w przedstawianiu założonej koncepcji.

Autor rozpoczyna swoje rozważania od określenia pojęcia integracji socjalistycznej i sformułowania jej celów.

„W „Kompleksowym programie” pojęcia współpracy i integracji — pisze autor — są charakterystyczne i łączne. Wydaje się więc, że w rozumieniu „Kompleksowego programu” współpraca i integracja są pewnymi stadiami w rozwoju międzynarodowego socjalistycznego podziału pracy, przy czym integracja jest odczuwalnie stadium bardziej zaawansowanym, w którym rozwój podziału pracy doprowadza już do trwałego, strukturalnego powiązania gospodar-

stw narodowych w dziedzinach o znaczeniu podstawowym”.

Na przebieg integracji wywierają wpływ krajowe i międzynarodowe przepisy prawne, będące przejawem działalności czynników instytucjonalnych. Mówiąc o celach Wspólnoty autor podkreśla, że w dokumentach RWPG sformułowane są cele ekonomiczne, natomiast nie wysuwa się celów o charakterze formalnym czy instytucjonalnym. Oznacza to, że postrzeganie integracji jako środka realizacji określonych w „Kompleksowym programie” czy innych dokumentach celów ekonomicznych, z takiego ujęcia nie wynika bezpośrednio konieczność integracji, tzn. istnienie możliwości realizacji założonych celów także bez przyjęcia założeń integracyjnych, choć może to trwać dłużej lub być mniej efektywne a decyzja należy tu do organów narodowych.

Taka koncepcja integracji jest charakterystyczna dla integracji socjalistycznej i wydaje się być istotną z punktu widzenia rozwoju gospodarek narodowych. Problem, czy integracja ma być strategią rozwoju gospodarczego, czy środkiem realizacji założonych celów gospodarczych, wzbudził wiele kontrowersji na wspomnianym wyżej Kongresie IEA (International Economic Association) i do końca pozostał jednym z punktów sporu między dwiema grupami stanowisk przedstawicieli krajów kapitalistycznych i socjalistycznych.

Konsekwencją traktowania integracji socjalistycznej jako środka realizacji założonych celów gospodarczych wspólnoty jest pełna celowość, którą realizują w części im przypadające poszczególne państwa w ramach swych planów narodowych. Państwa mają swobodę w wyborze środków realizacji planu, odpowiedzialne są natomiast za wynik.

II. Model instytucjonalizacji — pryncypialnie wspólnemu organowi planowania (organizacji wyspecjalizowanej lub organ RWPG) kompetencji do ustalania wspólnego planu w danej dziedzinie. Plan obowiązujący niezależnie od planów krajowych, jego skoordynowanie z planami narodowymi byłoby sprawą wewnętrzną krajowych organów planowania.

Autor podkreśla, że zasada jednolitości w podejmowaniu uchwał sprzeczna jest z różnicą między I i II modelem do walorów praktycznych.

III. Model kompleksowy — wydzielenie przez zainteresowane państwa środków rzeczowych, finansowych i kadr do wspólnego gospodarowania za pośrednictwem międzynarodowej jednostki organizacyjnej, która miałaby formę organizacji międzynarodowej jednostki gospodarczej.

Zadając sobie sprawę ze złożoności problemu wspólnego planowania autor w interesujący sposób rozważa zagadnienie planowania międzynarodowego i związanych z nim nieporozumień.

Celem koordynacji polityki gospodarczej, planów gospodarczych, wspólnego planowania jest, w ujęciu ogólnym, efektywny rozwój międzynarodowego podziału pracy, co dokonuje się przez specjalizację i kooperację produkcji i obrotu towarami zorientowaną wymianę handlową.

W rozważaniach tych interesujące jest stwierdzenie, że statut RWPG nie wyklucza możliwości koordynowania polityki gospodarczej w stosunku do krajów trzecich. W chwili obecnej RWPG nie posiada jednolitej polityki gospodarczej.

Koordinacja zewnętrznej polityki gospodarczej państw w odniesieniu do stosunków międzykontynentalnych i do krajów trzecich, oraz koordynacja wewnętrznej polityki gospodarczej państw.

W rozważaniach tych interesujące jest stwierdzenie, że statut RWPG nie wyklucza możliwości koordynowania polityki gospodarczej w stosunku do krajów trzecich. W chwili obecnej RWPG nie posiada jednolitej polityki gospodarczej.

Są to rozważania teoretyczne i wykładające z nich praktyczne zalecenia w zakresie eksploatacji narzędzi i maszyn oraz agregatów ciążnik-maszyn przy odciepieniu i orce ze zwiększoną precyzją. Książka przeznaczona jest dla mechaników rolniczych i tych wszystkich, którzy interesują się postępem w dziedzinie techniki uprawy roli.

SIGFRIED SCHOLTYSEK — „PRODUKCYJA DROBIARSKA” (przekład z niemieckiego), s. 287, 70 zł.

Autor interesująco ujął całokształt pro-

blemom specjalizacji i kooperacji produkcji, ciągle jeszcze niedostatecznie rozwiniętej między krajami RWPG poświęca się wiele uwagi. W osobnym rozdziale autor definiuje pojęcie specjalizacji produkcji i kooperacji produkcyjnej, zaznaczając, że w stosunkach między krajami socjalistycznymi pojęcia te mają odmienne od ogólnie przyjętej treści. Tak więc wychodząc od określenia specjalizacji jako procesu społeczno-gospodarczego prowadzącego do rozwoju międzynarodowego podziału pracy i kooperacji, która jest następstwem i uzupełnieniem specjalizacji autor pisze:

„W stosunkach międzynarodowych w obrębie wspólnoty socjalistycznej pojęcie specjalizacji produkcji ukształtowało się jako pewien termin techniczny, który nie ma tak szerokiego znaczenia... Ścisłej, przez specjalizację produkcji rozumie się w tym przypadku nie wszelką specjalizację w produkowaniu określonych wyrobów, lecz tylko tę, która dokonuje się na podstawie uchwał organizacji międzynarodowych i umów między państwami”. I dalej, podobnie stwierdzenia dotyczące kooperacji: „(...) Jako ukształtowany w tych stosunkach termin techniczny kooperacja nie jest ekonomicznym uzupełnieniem specjalizacji (kooperacja pracy podzielonej), lecz w istocie pewną formą specjalizacji”.

Z takimi stwierdzeniami zgodzić się nie można. Prowadziłoby to bowiem do wniosku, że pojęcie specjalizacji produkcji co innego oznacza w stosunkach między krajami kapitalistycznymi, co innego w stosunkach między krajami socjalistycznymi. A przecież sens ekonomiczny pojęcia jest taki sam, zmieniają się natomiast motywy rozwoju specjalizacji, jej zasady organizacyjne, itp. Nie pojęcie specjalizacji, lecz mechanizm jej rozwoju ulega zmianie w warunkach gospodarki socjalistycznej, a nie można określać przy pomocy tego samego pojęcia dwu różnych zjawisk.

Jeszcze więcej nieporozumień wiąże się z pojęciem kooperacji. Wynika to stąd, że w języku polskim współpraca i kooperacja są synonimami, choć w praktyce używa się ich czasem w innym znaczeniu. Stosując pojęcie współpracy jako szersze, określające wszelkie związki między partnerami, a pojęcia kooperacji używając do określenia powiązań o charakterze produkcyjnym. Aby więc uniknąć nieporozumień należałoby mówić o kooperacji produkcji czy kooperacji przemysłowej, jeśli mówi się o podziale zadań w procesie produkcji, a pojęcie kooperacji traktować jako synonim współpracy.

W takim ujęciu kooperacja jest uzupełnieniem specjalizacji, a kooperację produkcji można traktować jako formę specjalizacji. W rozwoju specjalizacji i kooperacji produkcji między krajami RWPG znaczną rolę odgrywa regulacja prawna procesu związania umów kooperacyjnych i umów o specjalizacji. Autor przedstawia możliwość uproszczenia trójfazowego procesu podejmowania zobowiązań: zalecenie — umowa międzynarodowa — umowa między jednostkami produkcyjnymi. Wykorzystanie istniejących w tym zakresie możliwości powinno doprowadzić do szybszego rozwoju specjalizacji i kooperacji produkcji.

Omówione wcześniej fragmenty książki A. Wasilkowskiego są niewielkim wynikiem bogatej problematyki zawartej w pracy. Systematyzuje ona wiedzę o integracji socjalistycznej, wyjaśnia szereg nieporozumień i wnosi wiele nowych elementów do dyskusji nad koncepcją socjalistycznej integracji gospodarczej.

1) Andrzej Wasilkowski: Socjalistyczna integracja gospodarcza PWN Warszawa 1975 str. 321.

2) Kompleksowy program dalszego podnoszenia i doskonalenia współpracy i rozwoju socjalistycznej integracji gospodarczej krajów członkowskich RWPG, „Książka i Wiedza”, Warszawa 1971.

nowości wydawnicze

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO ROLNICZE I LEŚNE

„ROLNIK BUDUJE SWOJ DOM”. Praca zbiorowa s. 70, 30 zł.

Jest to książka — poradnik indywidualnie, służący na budującym radą i pomocą w każdym okresie budowy, a także przy podejmowaniu decyzji co do wielkości i wyglądu domu oraz rozplanowania w nim pomieszczeń. Autorzy omawiają zarówno problemy prawne, jak i zagadnienia techniczne związane z budową domu mieszkalnego. Jak również zaopatrzenie budowy w wodę oraz instalację wodociągową, kanalizacyjną, gazową, elektryczną i ogrzewczą. Całość bogato ilustrowana. Rysunki przedstawiające rozplanowanie budynków w zagrodzie oraz pomieszczeń wewnątrz budynku wykonano w aksonometrii, tj. tak jak widzi się w rzeczywistości dany fragment budowli.

WACŁAW GAJEWSKI — „GENETYKA”. Wyd. IV, s. 175, 15 zł.

Książka zawiera podstawowe pojęcia genetyki mendelowskiej molekularnej i populacyjnej, niezbędne dla zrozumienia metod hodowlanych, takich jak selekcja, chów wosbny, poliploidyzacja, wywołanie heterozji i akcji.

EMIL CHROBOCZEK, HENRYK SKA-PSKI — „OGÓLNA UPRAWA WARZYW”. s. 383, 60 zł.

W książce omówiono wszystkie ogólne zagadnienia związane z produkcją wa-

rzyw. Rozważano w niej szczegółowo m. in. znaczenie światła i temperatury w uprawie roślin warzywnych, przydatność poszczególnych typów gleb dla warzywnictwa, uprawę gleby pod rośliny warzywnicze, nawadnianie i nawożenie w warzywnictwie, pielęgnowanie roślin warzywnych, zbiór warzyw, ich przygotowanie do sprzedaży i przechowywanie. Przydatna dla hodowców.

HENRYK BERNACKI — „NOWA TECHNIKA UPRAWY ROLI”. Wyd. III. Seria: „Nowe technologie”, s. 175, 25 zł.

Książka omawia kierunki rozwoju w dziedzinie uprawy roli, podstawowe grupy narzędzi uprawowych, maszyn czynnych i kombinowanych oraz zestawów uprawowych. Podane są też przykłady produkowanych za granicą maszyn wieloczynnościowych i kombinacji uprawowo-siewnych.

Są to rozważania teoretyczne i wykładające z nich praktyczne zalecenia w zakresie eksploatacji narzędzi i maszyn oraz agregatów ciążnik-maszyn przy odciepieniu i orce ze zwiększoną precyzją. Książka przeznaczona jest dla mechaników rolniczych i tych wszystkich, którzy interesują się postępem w dziedzinie techniki uprawy roli.

SIGFRIED SCHOLTYSEK — „PRODUKCYJA DROBIARSKA” (przekład z niemieckiego), s. 287, 70 zł.

Autor interesująco ujął całokształt pro-

blematyki drobiarskiej. W części pierwszej omówiono dochodowość produkcji, przygotowanie jaj i mięsa do zbytu oraz ich walory żywotyczne i handlowe. W drugiej części podano podstawy hodowlane drobiarstwa oraz utrzymanie, żywienie i racjonalną organizację pracy, zapewniającą właściwe pielęgnowanie i higienę. Część trzecia omawia specyficzne wymagania poszczególnych gatunków drobiu w związku z ich odmienną budową i różnicami fizjologicznymi, jak również różnym czasem udomowienia.

Książka przeznaczona jest dla producentów i służby zootechnicznej.

TAJOVSKY VACLAV — „BUDUJENY SAMI” (przekład z czeskiego), s. 112, 21 zł.

Jest to zbiór praktycznych porad dotyczących budowy pomieszczeń przydatnych w chowie drobnego inwentarza oraz uprawie plecaków na własne potrzeby.

Książka adresowana jest do gospodyń wiejskich działkowców, mieszkańców domków jednorodzinnych w okolicach podmiejskich i miastach. Podane w niej rozwiązania konstrukcyjne odnoszą się tylko do form małych rozmiarów i chowu indywidualnego, ekstensywnego.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

„ZAGADNIENIA TRANSPORTU” — Nowa publikacja ciągła PWN, wydawana przez PAN, Komitet Transportu, Wydział Nauk Technicznych. Redaktor naczelny Władysław Wyrzykowski.

„Zagadnienia transportu” zamieszczają oryginalne prace naukowe teoretyczne lub doświadczalne w zakresie techniki i ekonomiki transportu. Publikują również sprawozdania z zebrań i zjazdów naukowych poświęconych problematyce transportu, organizowanych przez Komitet Transportu PAN, oraz informacje o działalności tego Komitetu.

Wyniki dociekań naukowych, prace teoretyczne i doświadczenia praktyczne zaspokajają luki w naszej wiedzy o transporcie i jego odcieniu będą zamieszczane na łamach „Zagadnień Transportu”. Przewiduje się, że w ciągu roku ukazywać się będą i zeszyty o łącznej objętości około 30 arkuszy. Zeszyt 1—2/1975 roku ukazał się w I kwartale br. W druku jest zeszyt 3—4.

WINCENTY PAWLIKOWSKI — „AGRONOMIA SPOŁECZNA” Cz. I, s. 89, tab., bibliogr., 21 zł.

Treść: Położenie i organizacja rolnictwa w latach międzywojennych; Stan oświaty rolniczej; Podstawowe założenia agronomii społecznej; Instruktor rolny; Wzrost działacza społecznego-rolnika; Kształcenie i doskonalenie kadry inżynierskiej i działaczy wiejskich; Formy i metody działalności oświatowo-rolniczej.

USŁUGI OPERACJA ROZPOZNANIE

GORĄCY SEZON

ANDRZEJ NAŁĘCZ-JAWECKI

MIESIĄCE lipiec i sierpień upłynęły, jak zwykle pod znakiem żniw i urlopów. Jednakże w tym roku dwa czynniki sprawiły, że sezon żniwno-urlopowy różnił się znacznie od poprzednich. Po pierwsze — wakacje zaczęły się już w czerwcu (szkoły podstawowe „rozpuściły” dzieci 5.VI.). Po drugie — mieliśmy wyjątkowo lato — zaledwie kilka (na 90) dni pochmurnych...

Całe szczęście, że wakacje zostały wydłużone. Setki tysięcy dzieci i młodzieży, letników, wczasowiczów, turystów nie znalazłoby dla siebie miejsca w co atrakcyjniejszych miejscowościach w lipcu i sierpniu. I tak upalne lato obnażyło niedostatki bazy noclegowej i handlowo-gastronomicznej, zwłaszcza na Wybrzeżu i Mazurach.

Różne wrażenia przywieźliśmy z wakacji. Na pewno wszyscy byliśmy kontentni z pogody. Były jednak i cienie. Znacznie podrożały kwatery prywatne — nad morzem płacono się po 50—100 złotych za nocleg. Zabrakło w wielu miejscowościach, a nawet rejonach, typowych konserw turystycznych. Dość często były kłopoty z napojami. Nagminnie brakowało słodczy i wyrobów czekoladowych — czyżby wszystkie słodkie fabryki, podobnie jak „Wedel”, zarządziły urlopy dla całej załogi?

W tym letnim sezonie szczególnie gorący okres przeżywały placówki „Samopomocy Chłopskiej”. Wielejśka gastronomia musi w tym okresie, poza sprawnym obsługiwaniem żniwiarzy, zaspokoić z reguły wysokie wymagania turystów i wczasowiczów. W podobnej sytuacji znajdują się sklepy GS-ów punkty usługowe, piekarnie itd.

— *Generalnie rzecz biorąc* — twierdzi wiceprezes „CRS” „Samopomocy Chłopskiej”, inż. Witold Zbikowski — *wyśliśmy obronną ręką. Nie było to oczywiście takie proste. Na szczęście dokonaliśmy znacznej rozbudowy bazy...*

Zaczniemy od gastronomii. Przed sezonem CRS zwiększyła liczbę placówek gastronomicznych o ponad 200. Między innymi dzięki temu sprzedano w lipcu w zakładach gastronomicznych posiłków za ok. 1,6 mld zł. o 18,3 proc. więcej niż w lipcu ub. roku.

Jeszcze wyższą dynamikę odnotować można na początku sierpnia — 20,6 proc. Najwyższe przyrosty sprzedaży w gastronomii osiągnięto w rejonach typowo turystycznych — w woj. olsztyńskim — 41,5 proc., kozańskim — 31 proc., szczecińskim — 28,5 proc., elbląskim — 20 proc.

W wielu miejscowościach gospody z trudem nadszły z obsługą konsumentów. W jednej z restauracji w woj. gdańskim — przystosowanej do wydawania 500 obiadów — wydano w dniu 3 sierpnia 1700 obiadów. Konsumentów było sześćdziesiąt, że w ogóle dostali drugie danie — z talerzem w reku przysiadali w samochodach, na tarasie a nawet po prostu na trawniku. Gospoda ta serwowała tylko dwa dania, i to jeszcze nie najlepszej jakości.

Wydaje się, że i w tym roku gastronomia wiejska nie zdołała nadrobić stałej bazy złagodzić uruchomieniem barów sezonowych i punktów małej gastronomii. Z wyrywkowych obserwacji wynika też, że zatrudniła w okresie letnim zbyt szczupłą liczbę pracowników sezonowych. A przecież znalazłoby się sporo chętnych studentów czy uczniów szkół średnich.

W upalne dni chce się przede wszystkim pić. W sezonie czynnych było 855 wytwórni wód gazowanych. W I półroczu 1975 roku CRS uru-

chomiła 46 nowych. Dwie z nich zasilają na wyeksponowanie.

Pod koniec kwietnia ruszyła Rozlewnia Wód Stołowych w Walimiu koło Wałbrzycha. Na linach francuskich wytwarza się tu „naturalną wodę stołową” rozlewianą do specjalnych butelek jednolitrowych (cena 3,5 złotej) z nakrętką. Dzięki tejże nakrętce gaz utrzymuje się w butelce ok. 2 doby po jej otwarciu. Okres gwarancji — 6 miesięcy. Z kolei dzięki tej trwałości wody stołowej można robić jej zapasy. Zdolność produkcyjna — dwa tys. butelek jednolitrowych na godzinę. Trzykrotnie wyższą wydajność ma wytwórnia w Głogowie. Obie przystosowane są również do napełniania butelek 0,33-litrowych.

W lipcu br. sprzedano 45 mln litrów napojów gazowanych. W lipcu ub. roku — 31 mln litrów. Dynamika — ponad 45 proc. Mimo takiego wzrostu sprzedaży — w wielu miejscowościach występowały, co prawda krótkotrwałe, braki napojów.

Warto też zwrócić uwagę na to, że łączna zdolność produkcyjna wytwórni wód gazowanych wzrosła o ok. 13 proc., podczas gdy sprzedaż o ok. 45 proc. Ten przyrost wydajności uzyskano przede wszystkim drogą wydłużenia dnia pracy, podniesienia współczynnika zmianowości.

Podobne zjawisko wystąpiło przy produkcji piwa. Zdolność produkcyjna piekarni (działało ich w sezonie 2260) wzrosła o 3,9 proc. podczas gdy dynamika sprzedaży w lipcu wyniosła 5,5 proc., natomiast w ciągu siedmiu miesięcy br. — 8,9 proc.

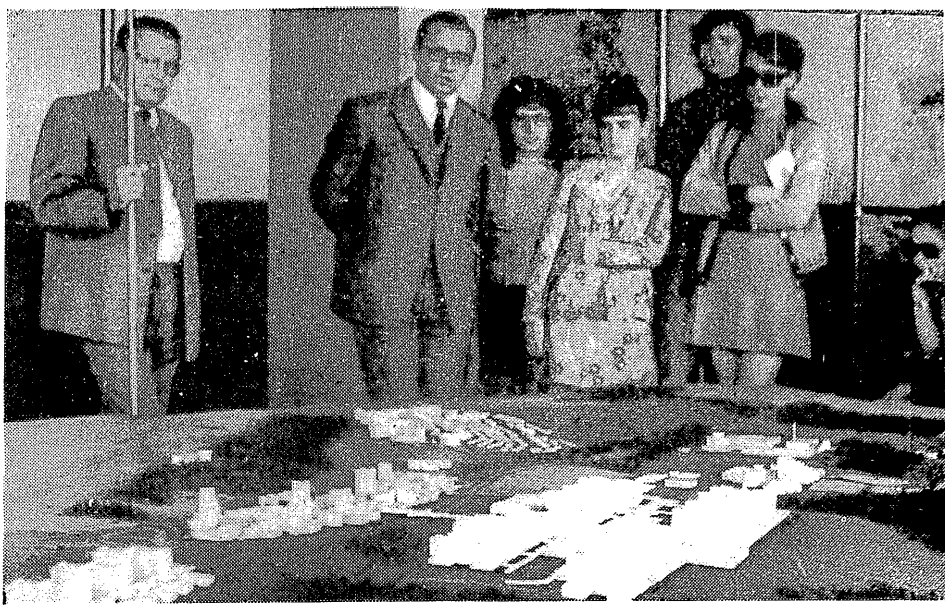
W tegorocznym sezonie, poza sporadycznymi przypadkami, sklepy wiejskie były dobrze zaopatrzone w pieczywo. Chleb był wszędzie. W większej też ilości, niż w ub. roku, sprzedawano pieczywa wyższych gatunków, a zwłaszcza chętnie kupowanych przez turystów małych bułek oraz pieczywa cukierniczego.

Jeśli chodzi o mięso i wyroby mięsne trzeba odnotować nieporównanie wielu masarni w zagospodarowywaniu podrobów. I zaakcentować, że sprzedano w sklepach wiejskich w I półroczu o ok. 82 proc. więcej drobiu niż w analogicznym okresie ub. roku. W II kwartale wskazał ten wzrost do 93 proc. W CRS szacuje się, że w lipcu sprzedano ponad dwukrotnie więcej drobiu niż w lipcu ub. roku.

Podobnie jak w roku ubiegłym, tak i w bieżącym znów wystąpiły kłopoty w zaopatrzeniu w ryby i konserwy rybne. Wydaje się, że tylko częściowo winę można przypisać brakowi urzędów chłodniczych. Przede wszystkim szwankowała dystrybucja.

— *Zaopatrzenie w pozostałe artykuły żywnościowe* — stwierdza inż. Witold Zbikowski — *było wystarczające. Sporadyczne niedobory przetworów zbożowych zlikwidowaliśmy szybko, bowiem dysponowaliśmy niezbędnymi zapasami. Jeśli w którejś z 70 tysięcy placówek handlu detalicznego zabrakło maki czy makaronu, to tylko z winy opieszłości personelu tego sklepu. W przypadkach takich wyciągaliśmy ostre konsekwencje.*

Warto byłoby, aby wszystkie placówki handlowe, noclegowe, gastronomiczne, usługowe itd. dość dokładnie przeanalizowały sezon. Można bowiem przyjąć, że sezon ten był optymalny pod względem ruchu turystycznego, że jednak zaskoczył usługodawców turystycznych i z analizy jego można wyciągnąć wnioski na przyszłość.



Fot. S. ZUBCZEWSKI

TWÓRCY KRAJOBRAZU

Działanie człowieka w przestrzeni jest coraz bardziej skomplikowane. Przestrzeni brakuje. Racjonalne gospodarowanie nią, wobec rosnących potrzeb człowieka, stwarza konieczność działania programowego. Kto taki program jest w stanie stworzyć? Specjalista, to oczywiście. Inżynierów tej specjalności kształci Politechnika Gdańska. Rozmawiamy z twórcami nowego kierunku studiów na tej uczelni — doc. dr. inż. arch. JERZYM KOŁODZIEJSKIM i doc. dr. inż. arch. MIECZYSLAWEM KOCHANOWSKIM.

— *Przede wszystkim odpowiedzialny sobie na pytanie, na czym polega różnica w kształceniu na pokrewnych kierunkach studiów — planowaniu przestrzennym i architekturze?*

M. KOCHANOWSKI: Planowanie przestrzeni jest architekturą przestrzeni, wielkiej przestrzeni. Sprawa polega na skalach. Kształtowanie przestrzeni zaczyna się od skali lokalnej; w skali budynku, zespołu budynków, małego zespołu krajobrazowego pozostawiającego w zasięgu wzroku człowieka. I tę skalę lokalną architektura nazywa „skale lokalną”. „Skale lokalne”, „większe” — miejska, „zespół miast, regionalna, krajowa, międzynarodowa. To są skale pozalokalne i działanie w nich nazywamy planowaniem przestrzennym. Ważne jest w tych podziałach znalezienie takiej linii demarkacyjnej, gdzie mamy do czynienia z różnymi metodami pozwalającymi na racjonalne kształtowanie przestrzeni. Tą linią demarkacyjną jest, jak mi się wydaje, skala. Od pewnej skali, gdzie nie operuje się pojedynczym obiektem, następuje zmiana metod. Tu wchodzimy w problematykę pewnych uogólnień — agregatów, gdzie zespół budynków jest przedstawiony w formie umownego kodu, w postaci na przykład plamy będącej dzielnicą. Obejmuje ona ileś tam obiektów. Zespół takich plam tworzy miasto, układy miejskie, systemy osadnicze itd.

— *Czy nie zastępuje Panowie, jeśli nadzwyczaj twórcami krajobrazu?*

J. KOŁODZIEJSKI: Nie, ale to nie będzie oddawało istoty rzeczy. Takie hasło mogłoby w mniemaniu kogós, kto nie zna zagadnienia, spowodować cały problem do zagadnień estetyki, a to byłby błędny pogląd. Nam chodzi o kształtowanie przestrzeni również pod względem jej wyposażenia. Zadaniem planisty przestrzeni jest jej racjonalne przekształcenie, zagospodarowanie i wydobycie jej naturalnych walorów. Nadzernym celem jest stworzenie optymalnych warunków bytowania zamieszkałej na danym terenie ludności i optymalne funkcjonowanie lokalizowanego tam przemysłu. Zajmujemy się między innymi również problemami gospodarczymi. Naszym zadaniem jest sporządzenie planu zagospodarowania przestrzennego, tzn. lokalizowanie przemysłu, nowych miast czy dzielnic miejskich, zaprojektowanie związków między poszczególnymi miastami, między przemysłem i mieszkaniem, mieszkaniem i rekreacją — czyli wszystkiego, co materialnie znajduje się w tej przestrzeni.

Wszystko, co teraz robimy, mówię tutaj o naszej cywilizacji, jest coraz bardziej złożone. Kiedyś można było zaprojektować miasto, nie biorąc pod uwagę tego, co się dzieje poza jego murami. Dzisiaj jest to niemożliwe, ponieważ w tym mieście jest przemysł, do którego będą dojeżdżali ludzie z regionów podmiejskich, w związku z tym dochodzą usługi komunikacyjne, handlowe itp. Zasięg tych wzajemnych zależności jest coraz większy, choćby dlatego na przykład, że kiedyś komunikacja w mieście była łatwa — chodziło się po prostu. Dzisiaj jest jeździć, i to na jaką skalę?

— *Jakiej specjalności fachowcy zajmują się planowaniem przestrzeni?*

M. KOCHANOWSKI: Planowaniem przestrzeni zajmują się trzy

grupy ludzi, tj. architekt, który startując niejako do planowania przestrzennego — od architektury poprzez urbanistykę. Drugą grupę stanowią geografowie, a trzecią ekonomiści. I otóż w naszym przekonaniu, żadna z tych trzech grup nie posiada wystarczającego przygotowania upoważniającego do podjęcia działalności kreacyjnej w stosunku do wielkich przestrzeni. Każdej z tych grup brakuje bowiem innego elementu wiedzy. Braki te są określone przez studia, a każdy z tych specjalistów przecenia lub niedocenia problemów. Można to nazwać skazą zawodową: „Ci co obecnie spełniają te zadania, są przyuczonymi do zawodu. Mamy wybitnych specjalistów w tej dziedzinie, ale są to ludzie, którzy swoją wiedzę posiadli przez samokształcenie. Każda uczelnia wypuszcza jakiś surogat fachowca, ale surogatowi na fachowca możemy ułatwić start zawodowy dając mu pełniejsze kwantum wiedzy podstawowej.

— *I tak uzasadniają Państwo potrzebę powołania nowego kierunku studiów.*

J. KOŁODZIEJSKI: Studia architektoniczne w miarę narastania wiedzy przestają opierać się na skali regionalnej, krajowej i międzynarodowej. Skale pozalokalne zaczęły się bowiem stawać coraz bardziej złożone. Powstawały określone metody, metodologia, teorie — nawet w zakresie każdej skali. Na przykład planowanie regionalne rozwinęło się do samodzielnej dyscypliny metodologicznej. Narosła potrzeba wyodrębnienia kierunku.

M. KOCHANOWSKI: Można tutaj jeszcze dodać, że przestrzeń nie jest integralna, staje się coraz bardziej ograniczona. Dotychczas prowadziliśmy, działaliśmy swobodnie. Stać nas było na to, bo istniały nadwyżki przestrzeni. Ostatnie lata wykazały, że jednak ziemia jest ograniczona. Gdybyśmy mieli dalej taką działalność, prowadzić, to zabraknie nam przestrzeni w bardzo szerokim rozumieniu tego słowa, tzn. zabraknie nam czystej atmosfery, gruntów rolnych, surowców itd.

J. KOŁODZIEJSKI: Można by tę sytuację porównać do problemu eksploatacji zasobów i gospodarki zasobami. W okresie zbieractwa i myślistwa człowiek eksploatował zasoby, eksploatuje jeszcze zasoby w rybołówstwie. Eksploatował również przestrzeń. Teraz wchodzimy w nową fazę — racjonalnego gospodarowania przestrzenią, dlatego że ze wszystkich dóbr niepomnażalnych najbardziej niepomnażalna jest przestrzeń.

M. KOCHANOWSKI: Jest po prostu ciasno. I dlatego chyba nigdy jeszcze nie było takiego zapotrzebowania na planistów przestrzennych.

J. KOŁODZIEJSKI: Tymczasem na żadnym kierunku studiów nie kształcą się fachowców w tym zakresie. Mamy w naszym zakładzie kilka wolnych etatów, ale nie ma kogo zatrudnić.

— *Dlaczego się nie kształci?*

J. KOŁODZIEJSKI: Cechą podstawową tego kierunku jest jego interdyscyplinarność, tzn. że człowiek zajmujący się tą dyscypliną powinien posiadać umiejętności kształtowania przestrzeni od strony jej kompozycji estetycznej, czyli tego, czego uczy architektura, oraz znajomość kształtowania od strony funkcjonalno-przestrzennej, czyli jakiejś logiki przestrzeni polegającej na dopasowywaniu funkcji obiektu do typu przestrzeni. Ponadto specjalista

tej dziedziny musi posiadać znajomość spraw człowieka, czyli wszystkich zjawisk społecznych, dla których przekształca przestrzeń. Musi zatem znać ekonomikę przestrzeni, bo zawsze towarzyszy mu pytanie — jak zmaksymalizować cele przy danych środkach. I wreszcie musi znać samą przestrzeń. Jeśli określimy potrzeby, trzeba następnie wyznaczyć drogę do celu przez techniczną realizację planu.

— *Jakie predyspozycje powinien posiadać kandydat, aby mógł sprostać tym wymaganiom?*

J. KOŁODZIEJSKI: Chodzi nam o typ człowieka, który będzie mógł się swobodnie poruszać po tej skali problemów, o której tutaj mówiliśmy. To znaczy umiejętnie stawiać pytania w stosunku do wszystkich dyscyplin współpracujących, składających się na planowanie przestrzenne, krytycznie oceniać odpowiedzi otrzymywane i syntetyzować wyniki tych odpowiedzi we wspólne interdyscyplinarne układy. Złożoność tych układów zachodzi we wszystkich płaszczyznach — technicznej, ekonomicznej, społecznej i wreszcie politycznej.

— *Kto zatem może być kierownikiem takiego interdyscyplinarnego zespołu: geograf, ekonomista czy socjolog?*

J. KOŁODZIEJSKI: Przestrzeń musi być skomponowana nie tylko ładnie, ale i logicznie. Architektura może stanowić podstawę do kształcenia planistów przestrzennych o specjalizacji technicznej. Niezależnie od tego istnieje potrzeba kształcenia planistów przestrzennych o przygotowaniu społeczno-ekonomicznym. Moim zdaniem, najlepszą szkołą o takim profilu byłby SGPIŚ. Gdybyśmy mieli absolwentów o tych dwóch profilach kształcenia, tworzenie warsztatu interdyscyplinarnego byłoby sprawą prostą.

— *Czyli planista przestrzeni, człowiek zdolny do dokonywania syntez...*

J. KOŁODZIEJSKI: W moim przekonaniu, kandydat powinien posiadać dwie cechy — wysoką inteligencję i zmysł twórczego działania. To nie może być analityk, który przewartościowuje, ale człowiek zdolny do samodzielnego, twórczego, kreacyjnego działania. Powinien mieć talent konstruktora i wszechstronne zainteresowania. Cechować go powinna ścisłość myślenia, zbliżona do myślenia inżynierskiego. Powinien lubić przedmioty ścisłe, mieć fantazję i wyobrażać sobie w naturze konsekwencje swoich decyzji planistycznych.

— *Czyli wymaganie bardzo duże. A jak przedstawia się program studiów?*

M. KOCHANOWSKI: Mamy opracowany program i częściowo wynika on z programu studiów architektury, ale wprowadza na tyle dużo nowych elementów, że właściwie można go nazwać programem zupełnie nowym. Przeznaczaliśmy w nim znacznie większą liczbę godzin na przedmioty wchodzące w zakres planowania przestrzennego, a więc planowanie regionalne i krajowe, urbanistykę, planowanie i projektowanie układów osadniczych. Osobną grupę stanowią przedmioty podstawowe, jak matematyka, fizyka itp. oraz społeczno-ekonomiczne i przyrodnicze. Jako przedmioty wspierające planowanie przestrzenne przewidzieliśmy przedmioty techniczne, tj. komunikację, infrastrukturę techniczną itd.

— *Gdzie absolwenci tego kierunku znajdą pracę?*

J. KOŁODZIEJSKI: Absolwenci tej specjalności są poszukiwani przez wszystkie wojewódzkie i regionalne pracownie planowania przestrzennego, pracownie urbanistyczne, resortowe, biura projektowe, przez wszelkie służby gospodarki przestrzennej — wydziały gospodarki i ochrony środowiska, resortowe instytucje, turystyki. Wszyscy gospodarują przestrzenią i zatem poszukują specjalistów od gospodarki przestrzennej. Przed dwudziestoma pięcioletni na początek absolwentami, którzy odczują naszą uczelnię, otwierają się więc ogromne możliwości.

Rozmawiał:
ANDRZEJ KALISZUK

orzecznictwo

KONIECZNOŚĆ ZAWARCIA UMOWY PRZY INWESTYCJACH WSPÓLNYCH

Kuratorium Okręgu Szkolnego w W. wystąpiło na drogę sądową przeciwko Centralnej Radzie Związków Zawodowych — Fundusz Wczasów Pracowniczych z żądaniem zasądzenia 503712 zł jako równowartości nie zapłaconego udziału w inwestycji wspólnej, jaką była budowa nowej drogi (ulicy) w miejscowości M. Według stanu faktycznego przedstawionego przez powódco Kuratorium, decyzją Urzędu Gminy w M. z dnia 13 marca 1973 r. ustalona została inwestycja wspólna pod nazwą budowa drogi przy nowo projektowanej ulicy P.

Stosownie do tej decyzji, współinwestorem partycypującym w kosztach inwestycji miał być m. in. pozwany Fundusz Wczasów Pracowniczych, który otrzymał decyzję Urzędu Gminnego i przesłał pismem zgodę do powódco Kuratorium, jako organu koordynującego całość inwestycji. Gdy jednak roboty zostały wykonane i odebrane, Fundusz odmówił zapłaty przypadającego na niego udziału w kosztach, co spowodowało wniesienie pozwu.

W odpowiedzi na pozew pozwany Fundusz Wczasów Pracowniczych wniósł o oddalenie powództwa na tej podstawie, że nie zachowano trybu przewidzianego uchwałą nr 118 Rady Ministrów z dnia 4 lipca 1969 r. w sprawie terenowej koordynacji inwestycji oraz realizacji inwestycji towarzyszących i wspólnych (Monitor Polski Nr 31, poz. 227), a w szczególności nie zawarto z Funduszem umowy przewidzianej w § 23 tej uchwały.

Sąd Wojewódzki wydał wyrok wstępny, uznający roszczenie Kuratorium za usprawiedliwione co do zasady. Sąd ten przyjął, że skoro pozwany wyraził zgodę na partycypowanie w kosztach budowy drogi i zobowiązał się do uregulowania należności po wykonaniu inwestycji według przypadającego na niego udziału w kosztach, to tego rodzaju porozumienie stanowi umowę, która chociaż nie odpowiada warunkom przewidzianym w uchwale nr 118, nie może być uznana za nieważną i pozbawioną skutków prawnych, wobec czego roszczenie powoda jest co do zasady słuszne.

Od wyroku Sądu Wojewódzkiego pozwany Fundusz wniósł rewizję, żarując naruszenie przepisów art. 397—402 kodeksu cywilnego oraz powołując uchywały.

Z kolei Kuratorium w odpowiedzi na rewizję podniosło, że do sprawy w ogóle nie mają zastosowania przepisy cytowane uchywały nr 118, lecz przepisy rozporządzenia Radw Ministrów z dnia 30 listopada 1972 r. w sprawie zadań i uprawnień koordynacyjnych gminnych rad narodowych i naczelników gmin (Dz.U. Nr 49, poz. 316) oraz uchywały nr 84 Rady Ministrów z dnia 21 lutego 1963 r. w sprawie udziału zakładów pracy w kosztach budowy i utrzymania dróg zakładowych.

Sąd Najwyższy rozpatrzył sprawę przede wszystkim w płaszczyźnie przepisów uchywały nr 118, w wyroku z dnia 31 października 1974 r. nr I CR 525/74 wyraził następujący pogląd prawny:

Z przepisów uchywały nr 118 Rady Ministrów z dnia 4 lipca 1969 r. w sprawie terenowej koordynacji inwestycji oraz realizacji inwestycji towarzyszących i wspólnych (Monitor Polski Nr 31, poz. 227) wynika, że zawarcie umowy stanowi konieczną przesłankę przystąpienia do inwestycji wspólnej i jest źródłem powstania wzajemnych praw i obowiązków współinwestorów. Oświadczenie o wyrażeniu zgody na partycypację w kosztach inwestycji wspólnej nie jest równoznaczne z zawarciem umowy i nie podlega za sobą skutków zawarcia takiej umowy.

Sąd Najwyższy uchyłając zaskarżony wyrok zaznaczył w uzasadnieniu m. in.:

„Sąd Wojewódzki przyjął jako okoliczność niesporną, że podjęcie wykonania budowy drogi nastąpiło na podstawie przepisów uchywały nr 118 Rady Ministrów z dnia 4.VII. 1969 r. Gdyby to stanowisko było prawidłowe, wówczas rewizja strony pozwanej byłaby uzasadniona. Stosownie bowiem do przepisów § 21—23 uchywały nr 118 przystąpienie współinwestora do inwestycji wspólnej następuje w drodze zawarcia umowy z inwestorem zastępczym po uprzednim zatwierdzeniu założeń techniczno-ekonomicznych inwestycji przy udziale zainteresowanych współinwestorów i ich jednostek nadzórnych. Z przepisów tej uchwały nie wynika, że zawarcie umowy jest jedynie formą, której niezachowanie nie wpływa na ważność złożonego w jakiegokolwiek postaci oświadczenia woli o partycypowaniu w kosztach realizacji inwestycji. Przeciwnie, unormowanie w uchwale szczegółowe postępowanie mające na celu zatwierdzenie uzgodnień między współinwestorami i ich jednostkami nadzórnych założeń techniczno-ekonomicznych, zakończonych zawarciem z inwestorem zastępczym umowy przewidującej udziały poszczególnych współinwestorów w kosztach realizacji inwestycji wspólnej, terminy przekazywania tych udziałów, zasady użytkowania wspólnego obiektu i pokrywania kosztów jego eksploatacji wskazuje, że zawarcie umowy stanowi konieczną przesłankę przystąpienia do inwestycji wspólnej i jest źródłem pow-

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

stania wzajemnych praw i obowiązków współinwestorów. W świetle tych przepisów złożone przez stronę pozwaną w odpowiedzi na pismo Kuratorium Okręgu Szkolnego, oświadczenie o wyrażeniu zgody na partycypację w kosztach budowy drogi dojazdowej może być jedynie wyrazem woli przystąpienia do inwestycji wspólnej na warunkach przewidzianych w uchwale nr 118, lecz nie jest równoznaczne z zawarciem umowy przewidzianej w tej uchwale i nie pociąga za sobą skutków zawarcia takiej umowy.

(...) Sąd (...) nie wyjaśnił w sposób dostateczny, jakie przepisy prawne stanowiły podstawę dokonanej inwestycji i tym samym stanowi podstawę roszczeń strony powodowej. Przyjęcie jako podstawy powództwa przepisów uchwały nr 118 oparte jest na twierdzeniu strony pozwanej; z odpowiedzi jednak powoda na rewizję wynika, że strona powodowa dopatruje się innej podstawy prawnej swych roszczeń. Zebrany w sprawie materiał nie daje w tym zakresie żadnych wskazówek. Obowiązkiem przeto Sądu było wyjaśnienie tej kwestii, niewątpliwie istotnej dla wyniku sprawy, przez zażądanie wyjaśnień od właściwych organów nadzórnych strony powodowej i ewentualnie zażądanie dostarczenia akt dotyczących inwestycji *quaestiois*.

Ponieważ kwestia podstawy prawnej stosunku łączącego strony nie została wyjaśniona, sprawa nie dojrzała do rozstrzygnięcia i w tym stanie rzeczy zasądzony wyrok należało z mocy art. 388 § 1 k.p.c. uchylić i orzec jak w sentencji."

nowe przepisy i zarządzenia

ZWOLNIENIA OD CŁA

W nr. 25 Dziennika Ustaw ukazało się rozporządzenie Ministra Handlu Zagranicznego i Gospodarki Morskiej z dnia 1 lipca 1975 r. w sprawie zwolnień od obowiązku posiadania pozwolenia na przywóz i wywóz oraz od cła (poz. 135).

Rozporządzenie normuje oprócz zwolnień przysługujących: podróżnym, pracownikom pełniącym służbę na granicy państwowej, członkom załóg statków morskich, osobom przebiegającym, się, również zwolnienia przysługujące jednostkom gospodarki uspołecznionej i organizacjom oraz zwolnienia związane ze współpracą międzynarodową i innne.

Jednostkom gospodarki uspołecznionej mającym siedzibę w Polsce można zwolnić: 1) od cła wywozowego — przedmioty potrzebne za granicą w związku z prowadzoną działalnością statutową lub służbową, a w szczególności: wyposażenie pomieszczeń, przedmioty służące do zaspokojenia potrzeb socjalno-bytowych pracowników i środki przewożowe, a od cła przywozowego — przedmioty, które do tego celu służą; 2) od cła przywozowego — przedmioty otrzymane bezpłatnie w związku z działalnością służbową lub statutową oraz od cła wywozowego — przedmioty przekazane bezpłatnie osobie fizycznej zamieszkałej za granicą albo instytucji, przedsiębiorstwu lub organizacji mającym siedzibę za granicą.

Zwolnienia powyższe nie dotyczą samochodów.

Poza tym można zwolnić od cła przywozowego i wywozowego:

- 1) wzory, próbki i materiały reklamowe,
- 2) opakowania przewożone dla towarów eksportowanych,
- 3) towary przewożone w ramach bezpłatnej gwarancji lub bezpłatnej naprawy,
- 4) maszyny i urządzenia oraz części zamienne, paliwo i środki służące do eksploatacji i konserwacji tych maszyn i urządzeń, przewożone w związku z prowadzeniem działalności związanej z wykonywaniem zawartych umów handlowych.

Szczególne zwolnienia przysługują również organizatorom i uczestnikom wystaw, targów, spotkań i różnych imprez.

Zwolnione są od cła:

- 1) wywozowego — urządzenia i materiały służące do połowu, przetwórstwa i pakowania, wywożone przez rybactwo statki morskie bandery polskiej, albo przez statki morskie dokonujące czynności przetwórczych i usługowych dla rybołówstwa morską, zarówno bandery polskiej, jak i bandery obcej, czarterowane przez przedsiębiorstwa polskie,

- 2) przywozowego:

- a) ryby i inne użytki z morza złowione przez załogi statków oraz przetwory wykonane z połowu,

- b) materiały określone w pkt. 1, przywożone z powrotem.

Opracowała:

STANISŁAWA ZIELIŃSKA



Fot. S. ZUBCZEWSKI

GOSPODARSTWA LUDNOŚCI DWUZAWODOWEJ

JAN ROSZCZYPAŁA

Zakład Polityki Rolnej WSNS przy KC PZPR przeprowadził w 1972 r. w 33 rejonach (powiatach) przemysłowych i uprzemysławianych badania ankietowe nad ludnością dwuzawodową, a w szczególności nad jej stosunkiem do ziemi i gospodarstwa rolniczego. Badana próba wynosi 1 821 pracowników zakładów pracy zamieszkałych na wsi, którzy mają dwa źródła dochodu (w tym 1 006 głów i 815 członków rodzin dwuzawodowych) oraz 1 887 rolników utrzymujących się wyłącznie z pracy we własnym gospodarstwie.

ludności dwuzawodowej pozwala sformułować następujące uwagi:

● Dominujący odsetek badanych wskazuje, że w grupie gospodarstw ludności dwuzawodowej są bardzo dobrze prowadzone gospodarstwa.

● Wyróżniają się one lepszymi budynkami mieszkalnymi i inwentarskimi, posiadaniem większego pogłowia zwierząt gospodarskich, lepszą uprawą ziemi, chowem trzody chlewnej oraz większą uprawą warzyw.

● W gospodarstwach ludności dwuzawodowej obok innych tendencji występuje także poprawa poziomu gospodarowania, przejawiająca się m. in. w nakładach inwestycyjnych na gospodarstwo.

GOSPODARSTWA PODUPADAJĄCE

Zjawisko bardzo złego gospodarowania występuje w gospodarstwach rolników w podeszłym wieku (powyżej 60 lat) i w gospodarstwach prowadzonych przez rolników wykonujących dwa zawody. Przyczyny tego zjawiska są różne. Do podstawowych zalicza się podeszły wiek właścicieli, brak zasobów pracy żywej, niezaradność i nieumiejętność gospodarowania, lekkość losów, pracę poza gospodarstwem i inne.

Zjawisko gospodarstw ekonomicznie słabych jest ściśle związane z migracją stałą i wahałową ludności

Tabela nr 1

Poglądy o bardzo dobrze prowadzonych gospodarstwach rolniczych ludności dwuzawodowej					
Respondenci	Liczba ankietowanych ogółem	Czy są gospodarstwa prowadzone bardzo dobrze?			
		tak	nie	nie wiem	brak danych
		w odsetkach ogółem danej grupy			
Ogółem	3 708	57,6	36,9	2,8	2,9
Głowy rodzin w gospodarstwach rolniczych	1 887	50,7	47,0	0,1	2,2
Głowy rodzin dwuzawodowych	1 006	67,0	29,9	1,9	1,2
Członkowie rodzin dwuzawodowych	815	61,1	36,2	1,5	1,2

Użytkownicy obszarowo większych gospodarstw oceniają ludność dwuzawodową przez pryzmat swojego gospodarstwa — powierzchni gruntów, wyposażenia w maszyny i narzędzia rolnicze, poziomu produkcji. Porównania takie dają obraz najczęściej niekorzystny dla mniejszych gospodarstw rolniczych.

Sondowano nie tylko opinie o bardzo dobrych gospodarstwach ludności dwuzawodowej, ale i o czynnikach wyróżniających je od innych.

Bardzo dobre gospodarstwa ludności dwuzawodowej wyróżniają się posiadaniem lepszych budynków mieszkalnych i inwentarskich. Na ten czynnik wskazuje 55,0 proc. ludności rolniczej i ponad 1/3 ludności dwuzawodowej. Drugą istotną różnicą jest wyższy poziom produkcji zwierzęcej (większe pogłowia). Czynnik ten wymienia tylko 6,2 proc. głów rodzin z gospodarstw rolniczych i ponad 1/4 głów i członków rodzin ludności dwuzawodowej. Trzecim czynnikiem wyróżniającym jest lepsza uprawa ziemi. Wymienia ją 14,6 proc. rodzin i 16,5 proc. członków rodzin ludności dwuzawodowej. Natomiast ludność rolnicza wymienia go tylko w 3,9 proc. Chów trzody chlewnej, jako wyróżniającą bardzo dobrze prowadzone gospodarstwo, wymienia 11,6 proc. ludności dwuzawodowej i 2,6 proc. ludności rolniczej.

Wiecej niż jeden czynnik wymienia 3,3 proc. ludności dwuzawodowej i 12,4 proc. ludności rolniczej.

Analiza poglądów o bardzo dobrze prowadzonych gospodarstwach

Tabela nr 2
Poglądy na temat bardzo źle prowadzonych gospodarstw rolniczych ludności dwuzawodowej

Respondenci	Liczba ankietowanych ogółem	Czy są bardzo źle prowadzone gospodarstwa rolnicze			
		tak	nie	nie wiem	brak danych
Ogółem	3 708	39,2	47,4	0,9	2,5
Głowy rodzin w gospodarstwach rolniczych	1 887	46,7	50,1	0,3	2,9
Głowy rodzin dwuzawodowych	1 006	56,7	39,7	1,5	2,1
Członkowie rodzin dwuzawodowych	815	45,5	50,6	1,7	2,2

W dotychczasowych badaniach nad ludnością dwuzawodową nie ma zdecydowanego stanowiska w sprawie produkcyjnego podupadania gospodarstw o dwóch źródłach dochodu. Wprawdzie wielu autorów pisze o tym, ale traktuje to zjawisko w mniejszym lub większym stopniu jako marginesowe.²⁾

SKUTEK, A NIE PRZYCZYNA

W literaturze przeważa pogląd o pozytywnym wpływie pracy poza gospodarstwem na poziom i tempo rozwoju produkcji rolniczej w gospodarstwach ludności dwuzawodowej. Tymczasem z naszych badań wynika, że praca poza gospodarstwem, obok niewątpliwie pozytywnego ma także wpływ negatywny. Wyraża się on w stagnacji i spadku poziomu produkcji rolniczej w obszarowo małych i średnich oraz większych gospodarstwach rolniczych ludności dwuzawodowej.³⁾

Według naszych respondentów, główną przyczyną produkcyjnego podupadania gospodarstw jest zaniechanie inwestycji. Część ludności dwuzawodowej wiąże swoją przyszłość z pracą poza rolnictwem. Stała praca poza rolnictwem głowy rodziny jest na dłuższą metę trudna do pogodzenia z prowadzeniem nawet małego obszarowo gospodarstwa rolniczego. Gospodarstwo to traktowane jest w tych rodzinach jako dodatkowe źródło utrzymania.

Drugą co do rozmiarów przyczyną jest brak rąk do pracy. Wskazuje na to prawie 1/4 badanej ludności. Ogólnie w kraju liczba czynnych zawodowo w gospodarce indywidualnej jest wystarczająca, można nawet mówić o jej nadmiarze. Jednak rozpatrując problem w przekroju regionalnym i w poszczególnych grupach obszarowych, okazuje się, że są gospodarstwa, gminy i województwa, które posiadają wystarczające zasoby, nadmiar lub niedobory siły roboczej. Brak rąk do pracy staje się więc czynnikiem ograniczającym możliwości podnoszenia produkcji w wielu gospodarstwach nie tylko ludności dwuzawodowej, ale i rolniczej. Migracja stała i wahałowa ludności rolniczej wydaje się być skutkiem, a nie przyczyną produkcyjnego podupadania gospodarstw rolniczych.

Zaniechanie chowu zwierząt gospodarskich stanowi, według opinii respondentów, trzecią przyczynę produkcyjnego podupadania gospodarstw ludności dwuzawodowej. Na te przyczyny wskazuje 18,0 proc. głów rodzin i 16,0 proc. członków rodzin.

Czwartą przyczyną bardzo złego prowadzenia gospodarstw rolniczych jest — według badanej ludności — nieuprawianie intensywnych roślin (głównie warzyw). Jest rzeczą powszechnie znaną, że chów zwierząt i uprawa warzyw (i w ogóle roślin zielonych) do intensywnych wpływa na wzrost dochodowości gospodarstw. Jednak, aby prowadzić chów zwierząt i uprawiać intensywne rośliny, potrzebne są odpowiednie zasoby pracy żywej, które w gospodarstwach ekonomicznie słabych są w zasadzie w niedoborze.

W opinii respondentów pozostałe przyczyny nie wpływają w poważniejszym stopniu na podupadanie produkcyjne gospodarstw ludności dwuzawodowej.

Na podstawie analizy tych opinii o gospodarstwach ludności dwuzawodowej można sformułować następujące wnioski:

- Prawie połowa respondentów twierdzi, że wśród gospodarstw o dwóch źródłach dochodów warsztatów rolnych są gospodarstwa bardzo źle prowadzone. Gospodarstwa ekonomicznie słabe występują nie tylko w grupach obszarowo małych, ale i w średnich oraz większych. Potrzebne jest więc odpowiednio przeciwdziałanie temu ujemnemu zjawisku. Naczelnik gminy ma prawo kontroli stanu produkcji rolniczej w gospodarstwach ludności dwuzawodowej i w razie potrzeby może podjąć inicjatywę zmierzającą do skoncentrowania wysiłków ludności dwuzawodowej albo na rozwoju produkcji rolniczej, albo na pracy poza rolnictwem i zmniejszenia powierzchni tych gospodarstw. Jak wynika z posiadanych informacji (z 20 gmin) naczelnicy gmin z przynależnym im uprawnieniem nie korzystają.
- Głównymi przyczynami podupadania gospodarstw są: zaniechania inwestycyjne, brak rąk do pracy, nie przystępowanie do chowu zwierząt gospodarskich oraz uprawy roślin intensywnych, a także więcej niż jedna z wymienionych przyczyn (przez co podano według kolejności zgłoszonej przez respondentów).

- Zjawisko podupadania gospodarstw jest w pewnym stopniu wyrazem zmniejszania się zainteresowania ziemią i gospodarstwem przez część ludności dwuzawodowej.

¹⁾ Badaniem tego problemu zajmowali się m. in. M. Dziewicka: Chłopi-robotnicy, Warszawa 1964; D. Gałą: Chłopi-robotnicy wsi polskiej, Warszawa 1964; F. Kolbusz: Wpływ uprzemysłowienia kraju na społeczno-ekonomiczny charakter gospodarstw chłopskich, Warszawa 1964; M. Czerniewski: Gospodarstwa rolne o mieszanym źródle dochodu, Warszawa 1966; A. Szeberg: Przemiany struktury agrarnej w gospodarstwach chłopskich w latach 1952-1960, Warszawa 1962; M. Muzyński: Ekonomiczna ocena dwuzawodowości w Polsce, Warszawa 1973; J. Bałaczewski: Produkcyjność gospodarstw chłopsko-robotniczych, Warszawa 1973.

²⁾ W literaturze względnie pełny obraz wpływu różnych czynników na produkcję w gospodarstwach chłopsko-robotniczych przedstawił F. Kolbusz (op. cit.). Autor wykazał, że praca poza rolnictwem w gospodarstwach do 2 ha nie wywiera wpływu na ich produkcję. Jednak w miarę wzrostu obszaru gospodarstwa poziom produkcji spada, szybciej w gospodarstwach ludności dwuzawodowej niż rolniczej.

³⁾ W gospodarstwach małych (do 3 ha) i średnich (3-5 ha) typowych dla ludności dwuzawodowej występuje ujemne zjawisko. W latach 1950-1970 pogłowia trzody chlewnej zmniejszyły się następująco (według grup obszarowych): 0,1-0,5 ha — o 38,3 proc.; 0,5-1 ha — o 23,2 proc.; 1-2 ha — o 16,5 proc.; 2-3 ha — o 11,2 proc.; 3-4 ha — o 7,4 proc.; 4-5 ha — o 0,7 proc. Także pogłowia bydła (polityka rolnia preferowała w tym okresie rozwój tej gałęzi produkcji) zmniejszyły się w gospodarstwach małych i średnich grup obszarowych: 0,1-0,5 ha — o 23,0 proc.; 0,5-1 ha — o 13,0 proc.; 1-2 ha — o 8,0 proc.; 2-3 ha — o 5,0 proc. (źródło: Narodowy Spis Powszechny z 8.XII.1970 r. (wyniki ostateczne). Indywidualne gospodarstwa rolne, GUS, Warszawa 1973, s. 18, tabela 13).



Fot. M. STANKIEWICZ

WŚRÓD LICZB...

JACEK BOŁDOK

ZŁOŚLIWI powiadają, że istnieje dwa rodzaje kłamstw: zwykłe i statystyczne. Ale nawet najbardziej złośliwi nie potrafili się obejść bez statystyki.

W roku 1974 ponad półtora miliona obywateli Polski Ludowej objętych było dokształcaniem¹⁾ i doskonaleniem²⁾ zawodowym w rozmaitych formach pozaszkolnych.

1 milion 107 tys. ludzi poglobiało wiedzę na rozmaitych kursach zawodowych³⁾.

407 tysięcy uczestniczyło w kursokonferencjach⁴⁾, 17,6 tys. kontynuowało samokształcenie kierowane, 11,2 tys. podnosiło kwalifikacje na studiach podyplomowych prowadzonych przez szkoły wyższe, 4 tys. objęło studia doktoranckie, 2,7 tys. zdobywało doświadczenie w trakcie staży krajowych, 1,1 tys. — zagranicznych.

Można przyjąć, że kosztowała nas ta wiedza 1 miliard 234 miliony 403,2 tys. zł.

Kursy i kursokonferencje, nie licząc takich zajęć prowadzonych w ośrodkach dokształcania i doskonalenia kadr, bo to inna pula — pochłonięły 627 milionów 975 tys. zł. Staże i samokształcenie kierowane — tylko 22 miliony 980,9 tys. zł. Pozostałe koszty — 583 miliony 447,3 tys. zł — to wydatki ośrodków dokształcania i doskonalenia kadr, dysponujących 23 656 miejscami w salach wykładowych i 18 206 miejscami w internatach.

Ponadto — 468 tys. pracowników gospodarki społecznej uzupełniało wykształcenie w ramach szkół: w zakresie szkół podstawowych 28,4 tys. ludzi, zasadniczej szkoły zawodowej — 32,8 tys., szkół średniej — 289 tys., szkół wyższej — 117,9 tys.

Sumy łożone na ogólnonarodowe douczanie celowo podaje tak dokładnie, żeby pokazać, jak statystyczna pedanteria prowadzi niekiedy do absurdu. Te ułamki tysięcy mają sugerować nadzwyczajną precyzję wyliczeń, podczas gdy tak naprawdę nikt nie wie, ile nas ten oświatowy interes kosztuje. Statystyka nie wykazuje kosztów związanych z odcinaniem ludzi od pracy, kosztów podróży, noclegów, diety itd. Nie pominie również kosztów udziału w kosztach studiów podyplomowych i doktoranckich. Tymczasem w roku 1974 w samych tylko szkołach dla pracujących kształciło się 700 tys. osób — jak twierdzi Ministerstwo Oświaty i Wychowania. Ponadto — statystyka nie wykazuje pewnych faktów, których precyzyjne ujęcie liczbowe napotyka trudności praktycznie nie do przezwyciężenia.

Jeśli np. zrezygnujemy ze słowa „zawodowe”, to według szacunków Departamentu Kształcenia Ustawicznego (Min. Ośw.) w roku 1974 w rozmaitych formach dokształcania i podnoszenia kwalifikacji uczestniczyło nie 1,15 miliona, lecz ok. 3 mi-

lionów ludzi, czyli dokładnie dwa razy więcej. Ale tym bardziej nikt nie wie, ile np. ze stu tysięcy ludzi uczących się jednego z czterech podstawowych języków europejskich ucząc się dokształcających się dla potrzeb wykonywanego zawodu, ilu — dla przyjemności... Dodajmy 2 miliony 285 tys. pracowników przeszkolonych w zakresie BHP, co także jakiś związek z pracą zawodową wydaje się posiadać...

Skala przedsięwzięcia, tj. mnogość zaangażowanych w sprawę ludzi, instytucji, środków tak mnie zafascynowała, że udało mi się zapomnieć o niechęci do „suchych” liczb. Niech mówią same za siebie.

MIARA POTRZEB

Obserwujemy w naszym kraju znaczną rozbieżność między wykształceniem posiadanym a wymaganym na danym stanowisku pracy. Ostatnie analizy tego zagadnienia, jakie udało mi się uzyskać, dotyczą roku 1973, ale wolno sądzić, że sytuacja w ciągu kilkunastu miesięcy nie uległa radykalnej zmianie.

Otóż więc gospodarka społeczna w roku 1973 od 695 tys. swoich pracowników wymagała wykształcenia wyższego, od 2 milionów 475 tys. — średniego. Tymczasem ludzi z wykształceniem wyższym zatrudniano 611 tys., ze średnim — 2 miliony 191

tys. Deficyt wynosił odpowiednio 84 i 284 tys. Ale w gruncie rzeczy był on jeszcze wyższy. 10,2 tys. ludzi bowiem z wyższym wykształceniem pracowało na stanowiskach wymagających wykształcenia średniego oraz 1,6 tys. w zawodach robotniczych. W sumie więc co najmniej 95,8 tys. stanowisk pracy wymagających wykształcenia wyższego obsadzonych było nieodpowiednio.

Pracowników ze średnim wykształceniem gospodarka społeczna zatrudniała 2 miliony 191 tys. osób, czyli tutaj deficyt wynosił — jak powiedzieliśmy — 284 tys. Ale znowu jeśli weźmiemy pod uwagę, że 93 tys. ludzi z wykształceniem średnim zajmowało stanowiska przypisane do dyplomu, a 267 tys. pracowało na stanowiskach robotniczych, okaże się, iż 644 tys. osób nie posiadających wykształcenia średniego pracowało na stanowiskach, na których legitymować się trzeba maturą ogólnokształcącą bądź zawodową.

Półtora miliona dokształcanych i doskonalonych w roku 1974 a trzy miliony według innych szacunków w pierwszej chwili rzeczywiście sprawia wrażenie liczby astronomicznej. Ale te półtora miliona to 13,6 proc. pracowników zatrudnionych w gospodarce społecznej (a więc załedwie co siódmy pracownik podnosi swoje kwalifikacje).

Absolwentów rozmaitego typu szkolenia było w 1974 roku 948 tys. Z tego kadry kierownicze — 78,9 tys., inżynierino-techniczne — 96 tys., służb pracowniczych 25,9 tys. Spróbujmy na to spojrzeć także z tej na przykład strony: w Polsce jest 50 tys. zakładów pracy. Każdy zakład powinien mieć wysoko kwalifikowanego specjalistę służb pracowniczych. Tymczasem takich będzie w stanie wyszkolić rocznie kilkuset. Podane wyżej liczby nie precyzują przecież, kto jest czego absolwentem.

Wykształcenie podstawowe uzupełniało według danych GUS 28 tys. osób, podczas gdy w gospodarce społecznej pracuje 729 tys. osób bez wykształcenia podstawowego... Na kursy zawodowe uczęszczało milion 107 tys. osób, kursokonferencjowało 407 tysięcy, ale studia doktoranckie w kraju, który postawił na nowoczesność, kontynuowało tylko 4 tysiące, studia podyplomowe 11,2 tys., specjalizację zawodową zdobyło aż pięćdziesięciu pięciu inżynierów.

MIARA MOŻLIWOŚCI

Za dużo zatem doszkalamy, czy za mało? Wydaje się, że zbyt mało na miarę potrzeb, zbyt wiele jeśli wziąć pod uwagę nasze aktualne możliwości. Ilość nie chce automatycznie przechodzić w jakość i spora część niebagatelnych przecież środków przeznaczanych na te cele ulega roztrwonieniu. Muszę jednak zastrzec, że oceniając jakość szkolenia i raczamy na niepewny grunt spekulacji i domniemań, nikt bowiem dotąd w Polsce nie zajął się zbadaniem jego efektywności.

W roku 1972 terenowe inspekcje zatrudnienia prezydentów rad narodowych przeprowadziły analizę sytuacji w 160 zakładach pracy, w których każdy — zatrudniał minimum 1500 osób, a więc były to zakłady raczej znaczące dla gospodarki narodowej. I przy tej okazji wyszły na jaw rzeczy niekiedy horrendalne. Okazało się np., że w dziesięciu zakładach w ogóle nie znano zarządzeń wykonawczych resortów do postanowień uchwały 306 Rady Ministrów z 1965 roku i uzupełniającej uchwały 65, regulujących sprawy dokształcania i doskonalenia zakładowego.

W 31 zakładach nie pofatygowano się nawet, aby opracować program dokształcania. W 26 zakładach istniała tylko radna sprawozdawczość nie poparta żadną dokumentacją... Wniosek z tego pierwszy — zakłady pracy nie pała się do organizacji dokształcania. Następny — skoro sprawa jest dla nich obojętna, jeśli niekłopotliwa nawet — w istniejącym systemie doskonalenia nie widzą źródeł korzyści dla siebie.

Podobny stosunek do dokształcania cechował pracowników, tylko bowiem 78 proc. zobligowanych uchwałą Rady Ministrów do uzupełnienia kwalifikacji podjęło ten obowiązek. Czy system szwankuje?

Oficjalne interpretacje tych liczb mówią o braku własnej bazy szkoleniowej i ograniczonej przepustowości ośrodków branżowych. Może jednak zasadniczych przyczyn należy szukać gdzie indziej?

50 proc. (560 tys.) wszelkiego typu kursantów przechodzi szkolenie wewnątrzzakładowe. Kursy natomiast mają to do siebie, że odrywają ludzi od pracy i kolidują w tym punkcie ze świętością, jaką stanowi plan. Jest rzeczą oczywistą, że w sytuacjach alternatywnych nie plan ponosi uszczerbek. Sprawa kolejna: skąd zakłady mają brać wykładowców o jakim takim doświadczeniu dydaktycznym i metodycznym? Obli-

cza się, że potrzeba ich 100 tys. rocznie. Z tego tylko połowa posiada przygotowanie pedagogiczne, bywa, że mienne. Wreszcie — skąd zakłady pracy mają brać odpowiednie pomoce szkoleniowe?

Dalej — 274 tysiące kursantów zostało przeszkolonych na zlecenie zakładów pracy przez 19 organizacji społecznych i spółdzielczych, posiadających jakieś zaplecze szkoleniowe. Potentami są w tej branży Naczelna Organizacja Techniczna, Polskie Towarzystwo Ekonomiczne, Towarzystwo Naukowe Organizacji i Kierownictwa. Szkoleniem, które nie zostało oficjalnie uznane za zawodowe, para się 14 dalszych organizacji.

Dla 70 proc. wykładowców kursy stanowią pracę drugą, czytają — chałturę. Nie ma jednolitych, przemysłowych programów szkolenia. Te same tematy wtłacza się do głów w 20 lub 80 godzin, zależnie od szkolącej organizacji, miejsca szkolenia bądź widzimisię wykładowcy. Nagminne jest odfajkowanie zajęć i egzaminów końcowych, bo leży to zarówno w interesie prowadzącego zajęcia, który chce się wykazać efektywnością, jak również kursantów, którzy pragną uzyskać papierek nie przemęczając się zbytnio, taka już bowiem jest natura ludzka...

Sprawa zaczyna być traktowana bardziej serio, gdy dochodzimy do branżowych ośrodków dokształcania i doskonalenia, ale tych jest za mało.

WARTO PODYSKUTOWAĆ

W roku 1974 uchytne wydatki na dokształcanie wzrosły w stosunku do roku 1973 o 15,7 proc., ilość objętych dokształcaniem — o 200 tys. ludzi. Wzrostowi ilościowemu, który przy przedstawianiu wyżej niedostatków bazy można traktować jako zjawisko niepokojące — towarzyszyły jednak zmiany strukturalne i jakościowe.

Liczba pracowników szkolonych w ośrodkach doskonalenia i dokształcania, gwarantujących najwyższy poziom, rośnie szybciej niż ilość uczestników szkolenia wewnątrzzakładowego. Na niezmiennym raczej poziomie utrzymuje się ilość kursokonferencji, choć objawem zdecydowanie pozytywnym byłby dopiero radykalny jej spadek. Korzystnie zmienia się wewnętrzna struktura kursów, które przecież obejmują ponad 70 proc. wszystkich dokształcanych: w dokształcaniu i doskonaleniu kursów III stopnia (dla osób zatrudnionych na stanowiskach, na których wymagane jest wyższe wykształcenie) uczestniczyło w roku 1974 aż 286 tys. ludzi. Liczba ta w porównaniu z rokiem 1973 stanowi wzrost o 50 proc. Na prawie niezmiennym poziomie utrzymała się liczba uczestników kursów II stopnia, nieznacznie zmalała liczba kursantów I stopnia (przuczanie, nauka zawodu). Dowodzi to, że do gospodarki społecznej napływa coraz więcej ludzi odpowiednio przygotowanych przez system szkolny...

Na dobrą sprawę tę wyliczankę można by ciągnąć w nieskończoność. Darujmy sobie jednak, bo odnośnie wrażenie, że choć zdążyłem zanudzić cyframi, świat życiowych realiów nadal jawi się mgławicowo...

Statystyka nawet wówczas ryzykuje swój autorytet, gdy liczy wyprodukowane w kraju buty, bo wiadomo, że tylko część tych butów nadaje się do użytku zgodnego z przeznaczeniem. Kiedy statystyka zabiera się do rachowania tego, co kryje się w ludzkich głowach, sprawa ma się nieporównanie gorzej. Jeśli mimo to jesteśmy za liczeniem i statystyką, to dlatego, że w przeciwnym przypadku trudno byłoby tutaj znaleźć jakiś sensowny punkt wyjścia do dyskusji, a o to właśnie chodzi.

1) Przez dokształcanie pracownika należy rozumieć uzupełnienie wiedzy i umiejętności wymaganych od pracownika na danym stanowisku.
2) Przez doskonalenie należy rozumieć aktualizację wiedzy i umiejętności wymaganych na danym stanowisku.
3) Szkolenie kursowe jest to szkolenie trwające co najmniej 30 godz., może odbywać się z odzwrotnością od pracy w ośrodkach dokształcania i doskonalenia kadr.
4) Kursokonferencja jest trwającym do 3 dni szkoleniem o określonej tematyce.

PO CHMURACH GÓRACH I PARAGRAFACH

TEORETYCZNIE rzecz biorąc, nasz system oświatowy nastawiony jest na kształcenie obywatela od kołyski do późnej starości, a nie przy tym zastawiać gestu. Jeśli ktoś wymiga się od pobierania nauk szkolnych w odpowiednich latach, czeka na niego rozbudowany aparat szkół dla pracujących, od szczebla podstawowego poczynając na najwyższym kończąc.

Kto wiedzę szkolną pobierał nie dostatecznie długo lub ze zbyt widocznym brakiem efektów, ten ma szansę doskonalenia swej wiedzy i umiejętności w systemie oświaty pozaszkolnej, nastawionym głównie na zaspokajanie doradnych potrzeb gospodarki, co w dobie przyspieszenia naukowo-technicznego jest nie do uniknięcia: państwo zainteresowane jest tym, aby obywatele mieli dużo i dobrze poukładane w głowach, bo to w znacznej mierze warunkuje sprawne funkcjonowanie tego złożonego organizmu.

I znowu teoretycznie rzecz biorąc — obywatele chcą tego samego: badania wykazują, że jednym z trzech wyznaczników statusu grupy społecznej jest u nas wykształcenie. Filozof powie to ładnie: wiedza wyznacza granice ludzkiej powszedniości, socjolog zawiilej: w ustroju socjalistycznym czynnikiem decydującym o miejscu w społeczeństwie jest perspektywa społeczno-zawodowa, a tę warunkuje posiadana wiedza.

Jest to model prawdziwie humanistyczny, bo dąży do likwidacji społecznego outsiderstwa, uwzględniając przy tym aspiracje obywateli. Wzbożony o rozważania nad koncepcją „życia wartościowego”, wykraczającą poza plan „życia urzędzonego”, obiecuje nawet człowiekowi pogodzenie ze światem współczesnej cywilizacji i przytulne w nim miejsce.

W szkicu jednego z socjologów, gdzie rozważano wpływ wiedzy na sytuację społeczną obywateli, spotkałem się ze strzępiętą z pióra mimochodem uwagę, że „nie będziemy tutaj wnikać, na ile model ten odpowiada istniejącej rzeczywistości”...

Modele, programy — mniejsza o nazwę — ignorujące rzeczywistość nie budzą zaufania. Czasami mogą być szkodliwe: pozorują pełnię tam, gdzie istnieje luka, wymagająca pilnego zapełnienia. Jeśli doskonałość naszego systemu oświatowego jest dzisiaj tak bardzo dyskutowana, zawiniło także zbyt częste bujanie w obłokach.

„Raport o stanie oświaty” już istnieje, pragnę więc raz jeszcze zwrócić uwagę na niektóre osobliwości systemu dokształcania. Interesuje nas nie sam program działania szkoły, lecz różnorodność jej namiastki bądź kontynuacje, przeważnie obejmujące ludzi dorosłych, jakoś tam ukształtowanych.

Powiedzieliśmy, że jednym z czynników wyznających status społeczny grupy jest we współczesnej Polsce wykształcenie. Ponieważ skłonność do osiągnięcia wysokiego statusu społecznego wydaje się być czymś oczywistym, wyciąga się z powyższego wniosek, iż wystarczy uchylić oświatową furtkę, by natychmiast napłynęły tłumy. W praktyce, jeśli pominąć wyższe uczelnie, o których tutaj nie będziemy mówić ze względu na specyfikę problemu, często się obserwuje zjawisko odwrotne: ludzi trzeba zmuszać do uzupełniania bądź kontynuowania wykształcenia. Konsternacja.

Tymczasem paradoksalny z pozoru fakt znajduje stosunkowo proste wyjaśnienie. Czynniki, które obok wykształcenia przesadzają o statusie grupy, są dochód i prestiż. Przy czym przez to ostatnie najczęściej rozumie się karierę zawodową pojmowaną jako awans na służbowej drabinie.

Jak wykazały jednak badania, zachodzi między tymi czynnikami istotny brak korelacji. Wyższe wykształcenie nie musi oznaczać wzrostu dochodów ani prestiżu, można z kolei posiadać ogromny prestiż bez wykształcenia. Innymi słowy — ścieżki awansu w praktyce są tak pogmatwane, droga na szczyty zakładowej, na przykład, hierarchii prowadzi przez świat praw tak irracjonalnych, że w świadomości znacznej części rodaków kariera zawodo-

DOKOŃCZENIE NA STR. 9

JAK DOSKONAŁIĆ DOSKONALENIE

MARIA JAKUBOWICZ

Życia nie można już dzielić na dwa tradycyjne okresy: młodość poświęconą nauce i wiek dojrzały, wiek aktywności zawodowej, kiedy wykorzystuje się zdobyte w szkołach wiadomości. Jeśli człowiek — przy obecnym rozwoju nauki i techniki chce aktywnie uczestniczyć w życiu musi permanentnie uczyć się i aktualizować swoją wiedzę readaptując nabyte umiejętności do bieżących i przewidywanych potrzeb. Ta nowa sytuacja — zmusza do zmodyfikowania całego modelu oświaty — zarówno nauki szkolnej, jak i systemu podnoszenia kwalifikacji pracowników w formach poza szkolnych. Oświata permanentna i kształcenie ustawiczne zrobiły więc światową karierę.

NIE znaczy to, że ukształtowali się już i okrzepły jej formy. Przeciwnie, przy praktycznym realizowaniu kształcenia ustawicznego, tj. kształcenia, które obejmuje lata aktywności zawodowej pracownika po ukończeniu obowiązku nauki szkolnej, wylania się wciąż dużo pytań i wątpliwości. Istnieje obawa, że pójdzie zbyt szerokim frontem w tej dziedzinie grozi obniżeniem poziomu działań szkoleniowych i biurokratyzowaniem całego przedsięwzięcia, nie mówiąc już o ogromnych kosztach takiej imprezy. (SZRR piszemy o tym obok analizując sytuację w naszym kraju).

Skorą organizacją kształcenia ustawicznego rodzi tyle problemów, warto chyba przyrzeć się doświadczeniom innych krajów. Instytut Pracy i Spraw Socjalnych przeprowadził analizę porównawczą systemów (i związanych z nim aktów prawnych) kształcenia zawodowego pracowników w dziewięciu krajach (Bułgaria, NRD, Rumunia, Węgry i ZSRR oraz Japonia, Francja, RFN i USA). Jej wyniki pokrótce zrelacjonujemy.

DAŻENIE DO SPÓJNOŚCI

Mimo znacznych różnic w organizacji kształcenia ustawicznego w poszczególnych krajach, można pokusić się o uchwycenie pewnych wspólnych rozwiązań systemowych.

We wszystkich rozwiniętych krajach dąży się stopniowo do stworzenia spójnego, zintegrowanego z nauką szkolną systemu podnoszenia kwalifikacji zawodowych pracowników — systemu, w którym zakład pracy stanowi ważne ogniwo ogólnej edukacji.

System ten obejmuje zarówno wprowadzenie do pracy i przygotowanie zawodowe, jak i reorientację i rekwalifikację pracowników, np. osób o specjalnych trudnościach osobistych (kobiety wychowujące małe dzieci, osoby powracające po dłuższej przerwie do pracy, osoby starsze, ludzie poszukujący pracy etc.). Szczególne miejsce w tych systemach zajmuje doskonalenie zawodowe. Wiąże się ono z koniecznością aktualizacji posiadanego wykształcenia wyścigowego, z dążeniem do awansu, potrzebą ścisłej integracji z przedsiębiorstwem i wreszcie — w krajach socjalistycznych — z zamierzeniem aktualizacji wiedzy ekonomiczno-politycznej i kształtowaniem postaw obywatelskich pracowników.

Jeśli chodzi o zasięg doskonalenia zawodowego i jego częstotliwość, to w krajach socjalistycznych doskonaleni są systematycznie kadry kierowniczą i specjalistyczną, średni dozór i niektóre grupy robotników wykwalifikowanych. Działania szkoleniowe są organizowane przeciętnie co 5—7 lat.

W najbardziej rozwiniętych krajach zachodnich skupia się uwagę na zapewnieniu okresowego doskonalenia części kadry kierowniczej i specjalistycznej oraz modernizacji wiedzy zawodowej tych grup pracowników, gdzie potrzebą taką wywołuje radykalna zmiana techniki i technologii procesów produkcyjnych.

W USA np. doskonalenie personelu techniczno-zarządzającego nie ma charakteru powszechnego. Kursy wewnątrzzakładowe organizuje tylko 6 proc firm o niewielkich obrotach rocznych (poniżej 10 mln dol.) oraz 42 proc firm o dużych obrotach. W niektórych jednostkach przemysłowych szkoli się w ten sposób średniorocznie 1/4 lub 1/3 ogółu kadry technicznej z wyższym wykształceniem. Przy doskonaleniu tych kadr dużą wagę przywiązuje się nie tylko do wykształcenia umiejętności, ale i zachowań potrzebnych w zakładzie pracy (takich jak np.: kultura pracy, etyka zawodowa, umiejętność współzycia z ludźmi i kierowania zespołem pracowniczym, zdolność wy-

rażania i uzasadniania swoich opinii, znajomość języków obcych).

OBOWIĄZEK CZY UPRAWNIENIE?

Czy podnoszenie kwalifikacji jest więc obowiązkiem czy też uprawnieniem pracownika? Choć tak postawione pytanie brzmi demagogicznie, sygnalizuje jednak istotną różnicę systemową, która rzutuje na dobór środków zachęcających pracownika do podejmowania decyzji o doskonaleniu i doskonaleniu zawodowym.

Można tu wyodrębnić co najmniej trzy rozwiązania przeciwstawne. W pierwszym, typowym w swoim czasie dla wielu krajów kapitalistycznych, uzupełnianie wiedzy zawodowej przez pracownika było sprawą rozstrzyganą między nim a zakładem pracy; przeważnie pracownik podejmował szkolenie na własny koszt i ryzyko.

W drugim rozwiązaniu podnoszenie kwalifikacji zawodowych stanowi bezwzględny warunek i obowiązek pracowniczy, realizowany w zasadzie bez oderwania od pracy, co zmniejsza potrzebę szukania dodatków, które by zachęcały pracownika do udziału w szkoleniu. W tym modelu (stosowanym z pewnymi modyfikacjami w systemie rumuńskim) inicjatywa organizowania akcji szkoleniowych i kierowania pracownika na szkolenie należy do zakładu pracy, jakkolwiek kładzie się także duży nacisk na rozwój ustawicznego samokształcenia pracowników.

W rozwiązaniu trzecim, możliwość uzupełniania i podnoszenia kwalifikacji zawodowych traktowana jest jako uprawnienie gwarantowane prawem, wiążącym zakład pracy (pracodawcę) i podbudowane szeregami ulg i przywilejów. Ku tej koncepcji zmierza, przynajmniej w założeniu, system francuski.

Ustawiczne kształcenie zawodowe zostało tam uznane za obowiązek ogólnokrajowy. Przy czym jest to obowiązek dla władz i zakładów pracy, natomiast możliwość korzystania z działań szkoleniowych, w tym zwłaszcza możliwość uzyskania urlopu szkoleniowego uważana jest za nowe uprawnienie pracownika, porównywane do uprawnień urlopu wypoczynkowego oraz chorobowego. Wniosek pracownika o urlop szkoleniowy musi być więc przez pracodawcę uwzględniony, przy czym urlop ten nie może być zaliczony na poczet urlopu wypoczynkowego i jest traktowany z punktu widzenia uprawnień pracowniczych, jako czas pracy (wliczany do wyliczenia lat). Jednakże prawo do uposażenia w czasie tego urlopu lub pomocy finansowej państwa obwarowano szeregiem takich wymagań, jak: skierowanie na kurs przez pracodawcę lub za jego zgodą, sytuacją osobistą kursanta itp.

Państwo zwraca pracodawcom część uposażenia, wypłacanego pracownikom — uczestnikom kursu preventywnego (jest to szkolenie organizowane dla pracowników zagrożonych zwolnieniem z pracy na skutek zmian technologicznych). Pomoc finansowa państwa przysługuje także we Francji młodym ludziom, którzy chcą zdobyć zawód w pierwszym roku po zakończeniu czynnej służby wojskowej. Zapewniono ją również gospodyniom domowym, pragnącym podjąć pracę wykwalifikowaną (jedynym żywicielem przysługuje pomoc wyższą).

Tak więc za pomocą systemu przywilejów dla szkolonych i subwencji bądź ulg dla pracodawców państwo wpływa na równoważenie sytuacji na rynku pracy. Innym francuskim rozwiązaniem jest ubezpieczenie pracownika i pracodawcy „na wypadek konieczności szkolenia”. Pracownik może liczyć wówczas na zwrot kosztów szkolenia i na pewną zapomogę „szkoleniową”.

W wielu państwach kapitalistycznych bezpośrednia pomoc państwa

ogranicza się przeważnie do przygotowania zawodowego bezrobotnych (np. w Japonii), a pracownicy uczestniczący w kursach z oderwaniem od pracy korzystają przede wszystkim z pomocy finansowej w ramach ubezpieczenia od bezrobocia.

INTERES OGÓLNY I OSOBISTY

W większości krajów socjalistycznych element obligatoryjności kształcenia zastrzeżono dla określonych stanowisk pracy, a bardzo szeroka i różnorodna działalność państwowa i społeczna w dziedzinie zawodowej pracowników dyktowana jest zarówno interesem gospodarki, jak i potrzebami ogólnokulturowymi oraz zawodowymi ludzi pracy. W tych warunkach ustawodawca przewidział wiele prerogatyw ułatwiających pracownikom łączenie pracy z nauką — jak: bezpłatna nauka, płatny urlop szkoleniowy i zwolnienia z pracy, zwrot kosztów przejazdów związanych z nauką itp.

Szczególnymi uprawnieniami stały się: możliwość szczeblowego systemu podnoszenia kwalifikacji zawodowych i prawo pierwszeństwa do awansu w razie pozytywnego ukończenia szkolenia (ZSRR) oraz równoważność świadczeń zawodowych uzyskiwanych w trybie pozaszkolnej oświaty dorosłych ze świadczeniami szkolnymi (NRD, ZSRR).

Możliwość elastycznego rozwiązania interesującego nas problemu obligatoryjności czy fakultatywności kształcenia i doskonalenia zawodowego oraz umożliwienie inicjatywy własnej pracownika znajdujemy w systemie węgierskim.

Gospodarzem wszystkich działań w dziedzinie kształcenia, doskonalenia i doskonalenia zawodowego pracowników jest na Węgrzech przedsiębiorstwo, które pokrywa związane z tym koszty w ramach swoich kosztów ogólnych. Pracownicy podnoszący kwalifikacje placą za podręczniki i materiały pomocnicze, a czasem wnoszą opłaty za kurs.

Znamienna dla systemu węgierskiego jest możliwość przejmowania przez przedsiębiorstwo — tytułem zachęty do nauki — w całości lub w części kosztów kursu należnych od pracownika. Pokrywanie przez przedsiębiorstwo kosztów doskonalenia może przy tym dotyczyć także pracowników, których doskonalenie nastąpiło z ich własnej inicjatywy.

a nie na wniosek zakładu pracy. Pracownikom tym przedsiębiorstwo może również zezwalać na naukę w godzinach pracy.

Mamy tu więc do czynienia zarówno z uprawnieniem pracowniczym, jak i obowiązkiem doskonalenia i doskonalenia zawodowego, o ile wymaga tego interes przedsiębiorstwa lub gospodarki narodowej.

Specjalne udogodnienia przewidziane są dla podnoszących kwalifikacje pracownicy — matek. Szkoła się one w godzinach pracy, a formy doskonalenia i doskonalenia mają być — w założeniu — odpowiednio adaptowane do ich warunków (np. zorganizowanie specjalnego kursu w innym czasie niż pozostałe, rozwiązanie problemu opieki nad dziećmi itp.). Kobiety wielodzietne mogą być doskazywane indywidualnie pod kierunkiem instruktora. Umożliwia się — co warto podkreślić — udział w doskazywaniu kobietom przebywającym na urlopie macierzyńskim.

Wraz z programem doskazywania i doskazywania węgierskie przedsiębiorstwa tworzą cały system bodźców moralnych i materialnych, zachęcających pracowników do pogłębiania wiedzy. Wprawdzie samo podnoszenie kwalifikacji pracowniczych nie zapewnia wyższych zarobków, stwarza jednak możliwość uzyskania lepszej płacy dzięki wzrostowi wydajności pracy lub wyższej jakości wykonywanej pracy. Do przedsiębiorstwa należy zapewnienie odpowiednich warunków (organizacja miejsca pracy, lepsze zaopatrzenie materiałowe, otrzymanie lepszej maszyny etc.), aby zwiększenie produkcji i zarobków po ukończeniu szkolenia było możliwe. Stosuje się też często inny system wymagania — np. przebiecie od „dniówki” do „akordu”. Wydałość przeszkolonego robotnika ocenia się według dawnych norm, które można podwyższyć dopiero po pełnym wdrożeniu się pracowników w nową technologię pracy na nowych maszynach.

EFEKTYWNOŚĆ KSZTAŁCENIA

Traktowanie udziału pracownika w doskazywaniu i doskazywaniu zawodowym jako jego obowiązku służbowego stanowi znaczne ułatwienie organizacyjne i może być rozwiązaniem tańszym. Jeżeli jednak bierze się pod uwagę efektywność nauki, nie sposób jej osiągnąć bez zaangażowania osobistego uczestnika kształcenia. Dlatego pobudzanie zainteresowania wydaje się być społecznego punktu widzenia bardziej racjonalne.

Poprawa kwalifikacji załóg leży oczywiście w interesie każdego przedsiębiorstwa. Organizowanie różnych form szkolenia jest jednak imprezą nasuwającą nie tylko wiele kłopotów ale i kosztowną. Zastanawiając się nad kosztami doskazywania pracowników zarządy firm amerykańskich np. bilansują z nimi ew-

entualne straty, które musiałaby ponieść firma nie dbająca o nadążanie swojej kadry kierowniczej za poziomem wiedzy współczesnej. Nie jest to jednak zjawisko powszechne.

We Francji, która spośród państw kapitalistycznych najdalej chyba posunęła rozwiązania systemowe w zakresie kształcenia ustawicznego, pomoc finansowa państwa obejmuje zarówno organizowanie i prowadzenie ośrodków szkolenia zawodowego jak i udział w kosztach organizowania przez przedsiębiorstwa określonych kursów zawodowych (kredyty na ten cel figurują w budżecie zainteresowanych ministrów lub Prezesa Rady Ministrów), a także partytowanie w kosztach wynagrodzeń wypłacanych kursantom przez pracodawców oraz wypłatę zasiłków pewnym grupom szkolonym. Utworzono tam specjalny obligatoryjny fundusz złożony ze składek pracodawców (zatrudniających ponad 10 pracowników) na cele szkoleniowe. Opłaty wynoszą do 2 proc. od funduszu plac, a pracodawca może się z nich wywiązać przez szkolenie własnych pracowników.

Strategia przyjęta w dziedzinie finansowania kształcenia zawodowego pracowników stwarza więc dla pracodawców silne zachęty do organizowania działalności szkoleniowej, a jednocześnie umożliwia władzom państwowym oddziaływanie na rozwój różnych form kształcenia odpowiednio do ogólnokrajowych i regionalnych potrzeb gospodarki.

W innych krajach kapitalistycznych (np. w Japonii) funkcjonują także państwowe ośrodki kształcenia zawodowego, których pomoc dla przedsiębiorstw polega na udzielaniu wskazań metodologicznych, przekazywaniu materiałów szkoleniowych i instruktorów szkolenia zawodowego, a także przeszkalaniam pracowników na zlecenie zakładu pracy.

Dotacje państwowe dla przedsiębiorstw organizujących akcje szkoleniowe mają przeważnie w krajach kapitalistycznych charakter interwencyjny i dają się zaliczyć do arsenału środków ograniczania bezrobocia. Nie rezygnuje się także w niektórych z tych krajów ze środków typu administracyjnego, a mianowicie zaleceń państwowych w sprawie objęcia szkoleniem określonych grup narodowościowych (USA) lub pracowników zagrożonych utratą zatrudnienia.

W krajach socjalistycznych szkoły, środki kształcenia zawodowego i zakłady pracy są uspołecznione,

nauka w szkołach na wszystkich szczeblach jest całkowicie bezpłatna a państwo przeznaczając ogromne sumy na cele oświatowe, realizowane zarówno w systemie szkolnym, jak i przez przedsiębiorstwa. System finansowania szkolenia we wszystkich krajach socjalistycznych nie odbiega w sposób zasadniczy od form stosowanych w naszym kraju.

Warto może odnotować, że np. w Bułgarii środki na przygotowanie zawodowe załóg dla nowo budowanych przedsiębiorstw przewiduje się w kosztorysach generalnych. Jest to pozycja obligatoryjna, bez której Narodowy Bank Bułgarski nie uruchomi finansowania danej budowy.

JAKOŚĆ NAUCZANIA

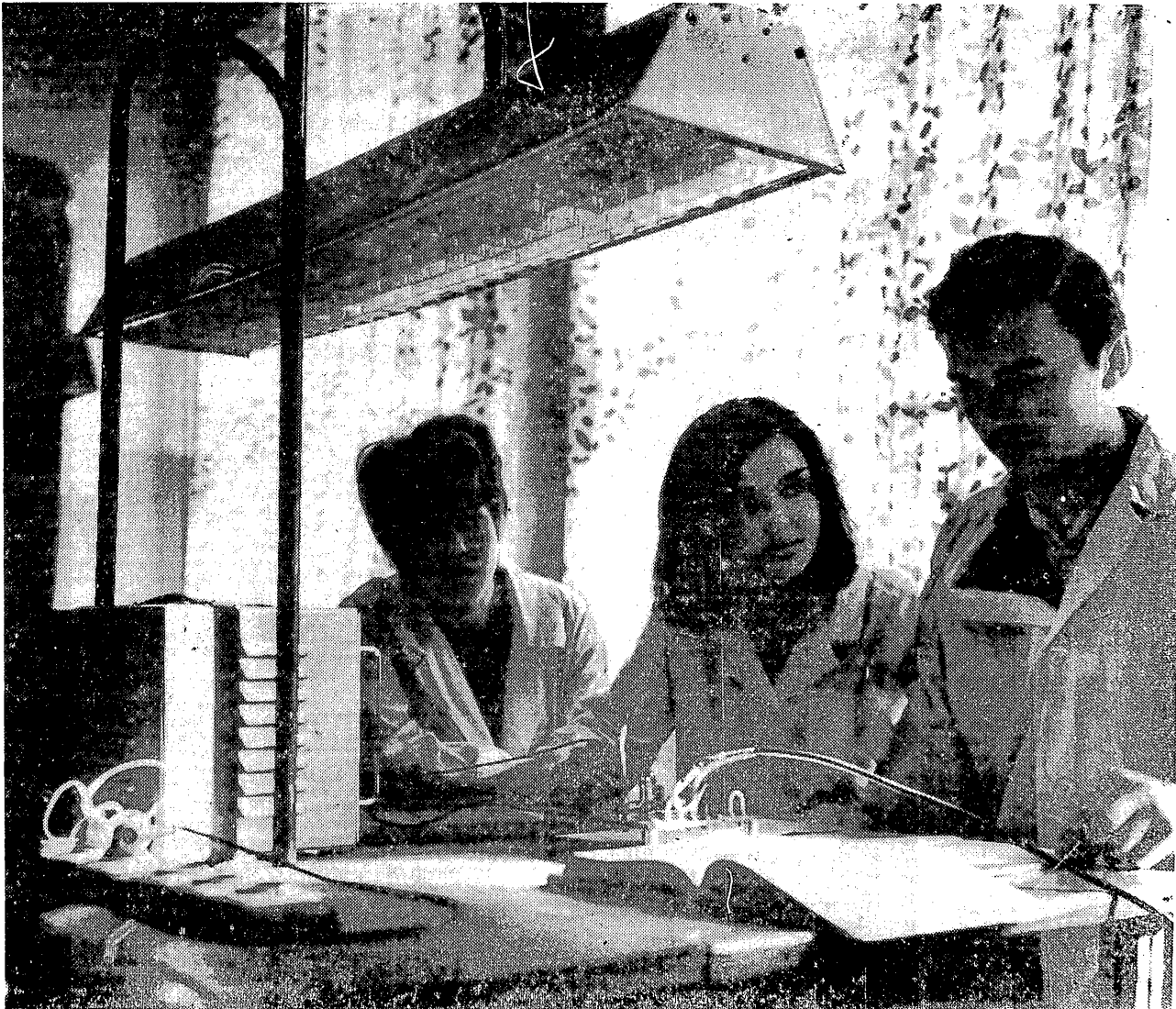
Na uwagę zasługują te formy pomocy, których celem jest troska o jakość doskazywania i doskazywania pracowników.

Wobec szczególnych wymagań i potrzeb oświaty dorosłych w wielu krajach występuje tendencja do coraz szerszego korzystania z usług wyspecjalizowanych ośrodków szkolenia zawodowego, dobrze wyposażonych, posiadających odpowiednie pomoce naukowe i opracowaną metodę nauczania pracowników dorosłych oraz dysponujących sprawdzoną, doskonalącą swoje kwalifikacje kadrą nauczającą. Sprawą ważną, nie zawsze docenianą jest przygotowanie przez te ośrodki odpowiednich materiałów szkoleniowych.

Chodzi o zapobieżenie w ten sposób dowolności i nadmiernej rozmaitości programów oraz nie zawsze sprawdzonych treści nauczania, co występuje przy rozproszeniu ośrodków dyspozycyjnych i mnogości organizacji oświaty dorosłych.

W większości krajów zapewniono koordynację polityki kształcenia pracowników, powierzając tę funkcję bądź ministrowi pracy (np. w Bułgarii, na Węgrzech, w Japonii i USA), ministrowi oświaty (w Rumunii), ministrowi gospodarki (RFN) lub specjalnemu urzędowi. Niejednokrotnie zadaniem koordynatora jest planowanie działań z zakresu kształcenia ustawicznego; nie oznacza to jednak automatycznie ograniczania swobody działania przedsiębiorstw, dostosowujących swoje plany szkoleniowe do własnych potrzeb.

Coraz więcej uwagi przywiązuje się również we wszystkich krajach do rozwijania badań naukowych nad problematyką podnoszenia kwalifikacji zawodowych pracowników.



FOR. M. HOLZMAN

NA PRZYKŁAD FSC...

PIOTR KRÓL

25-tysięczna załoga, największy zakład przemysłu motoryzacyjnego w 45-tysięcznym mieście — Starachowicach. Skomplikowana produkcja i brak wykwalifikowanej kadry. W jakim stosunku do tego, co się dzieje w skali ogólnonarodowej, pozostają kłopoty szkoleniowe konkretnej fabryki?

PROGRAM podnoszenia kwalifikacji zawodowych pracowników FSC na rok 1975 przedstawia mi Janusz Lurzyński, specjalista ds. szkolenia:

W ławach szkolnych zajmie miejsce w bieżącym roku 1025 pracowników zakładu. 150 studiujących wieczorowo i zaocznie (110 w szkołach technicznych, 25 w ekonomicznych), 810 zdobywających wieczorowo i zaocznie średnie wykształcenie (820 techniczne, 130 ekonomiczne), 40 dorosłych uczących się zawodu w ZSZ oraz 25 uzupełniających wykształcenie podstawowe.

W szkoleniu wewnątrzzakładowym weźmie udział 2186 osób:

Aby dokończyć rejestr — w szkoleniu zlecanym instytucjom pa-

stwowym i społecznym, obejmującym, m. in. zagadnienia analizy wartości, gospodarki materiałowej, gospodarki remontowej, organizacji pracy, socjologii i psychologii pracy, wynalazczości i ochrony wartości przemysłowej, weźmie udział 397 osób.

W ramach doskonalenia kadry kierowniczej 150 osób średniego nadzoru technicznego zapozna się z zagadnieniami organizacji, socjologii i psychologii pracy, 220 z nowym Kodeksem Pracy, a 150 z systemem ekonomiczno-finansowym WOG. 263 członków kadry kierowniczej i 24 innych pracowników doskonaląc będzie swoje umiejętności w innych instytucjach i zakładach.

Podsumowując zamierzenia — 8945 pracowników FSC na koniec 1975 r. powinno legitymować się wyższymi niż w 1974 r. umiejętnościami i wiedzą zawodową.

Bilans kadrowy zakładów FSC (chodzi o około 19,5 tys. pracowników pozostali pracując bowiem w filiach zakładów) jest następujący: 1,93 proc. posiada wykształcenie wyższe, 3,90 proc. średnie ogólne, 12,65 proc. średnie zawodowe, 1,14 niepełne średnie, 22,21 proc. zasadnicze zawodowe, 43,54 proc. podstawowe i 14,57 proc. niepełne podstawowe.

Od czterech lat udział pracowników z wyższym wykształceniem utrzymuje się na niezmiennym niemal poziomie i mimo że do 1980 r. powinno przybyć około 100 osób z najwyższymi kwalifikacjami, udział ten — jak się wydaje — nie przekroczy 2 proc.

Korzystniejsze zmiany nastąpią natomiast w strukturze zatrudnienia pracowników ze średnim wykształceniem technicznym i ekonomicznym — posiadać je będzie ponad 18 proc. załogi. Wzrośnie także, do niemal 27 proc., zatrudnienie pracowników z wykształceniem zasadniczym zawodowym, a maleć będzie udział posiadających wykształcenie

podstawowe (do około 37 proc.) i niepełne podstawowe (do około 10 proc.).

Z zatrudnionych na stanowiskach, na których wymagane jest średnie wykształcenie, do uzupełnienia kwalifikacji zobowiązano 60 pracowników. 270 z tego obowiązku musiano zwolnić, a do przesunięcia na inne stanowiska przewidziano 22, w tym 20 mistrzów.

I jeszcze jedna ilustracja problemu — informacja z 31 numeru gazety zakładowej „Budujemy samochody”, organu samorządu robotniczego FSC: — „Coraz mniej pracowników ubiega się o tytuł mistrza w zakładzie. Jeszcze 2 lata temu ukończyło ten kurs 174 osoby, w ubiegłym roku — 74, a w bieżącym roku 18 osób. Za mało, w stosunku do potrzeb, przybywa również kwalifikowanych robotników. W bieżącym roku przyznano ten tytuł 56 pracownikom. Stanowi to zaledwie 0,3 proc. załogi fabryki. Większym zainteresowaniem cieszyły się kursy specjalistyczne. 200 osób zdobyło uprawnienia zawo-

dowe. W zestawieniu z potrzebami widać wyraźnie, że program kształcenia mógłby być ambitniejszy. Istnieją jednak pewne obiektywne czynniki ograniczające. Pierwszy — to starzenie się załogi. W ostatnich kilku latach średni wiek zatrudnionych w FSC wzrósł z 34 do 38 lat, a wiadomo, że ludzie starsi wykazują znacznie mniejszą aktywność w podejmowaniu nauki niż młodzież. Średnia wieku będzie prawdopodobnie nadal wzrastać, gdyż wchodzące obecnie do produkcji roczniki są mniej liczne — widać to zresztą po zmniejszającej się ilości kandydatów do pierwszych klas Zasadniczej Szkoły Zawodowej FSC oraz Ochotniczych Hufców Pracy FSC.

Czynnik drugi — to brak w Starachowicach średniej zaocznej szkoły zawodowej, a względy produkcyjne utrudniają młodym pracownikom, zatrudnionym w trybie zmianowym, naukę w klasie.

Wreszcie — brak możliwości studiowania na miejscu ogranicza liczbę osób zdobywających wykształcenie wyższe.

Dla starachowickiej FSC istnieją więc dwa równoległe problemy — zwiększania liczebności kadry z wyższym i średnim wykształceniem oraz dynamizowania procesu podnoszenia kwalifikacji załogi w pozaszkolnych systemach kształcenia.

W kwestii pierwszej — wydaje się, że FSC słusznie dąży do umożliwienia dalszego kształcenia się ustaleniom w zakładzie pracownikom. Brak zewnętrznych rezerw kadrowych staje się bowiem problemem dla przedsiębiorstwa w całym kraju. Równoległe podjęte w FSC działania zmierzające do stabilizacji załogi. W bieżącym roku przyjęło zasadę stosowania górnych stawek wynagrodzenia dla pracowników ze średnim i wyższym wykształceniem przychodzącym do fabryki na wstępny staż pracy, zdecydowanie podniosło również wynagrodzenia po stażu. Wprowadzono także liczące się dodatki za staż pracy w zakładzie. Efekty są widoczne. W latach bowiem 1970-1974 stabilność załogi kształtowała się w granicach 86-90 proc. zaś za pierwsze półrocze br. wynosi 94 proc. Obecnie najczęściej odchodzą nie związani jeszcze zbyt silnie z zakładem młodzi pracownicy.

FSC konsekwentnie dąży do uruchomienia w Starachowicach filii Politechniki Świętokrzyskiej. Póki co dowozi ich studentów do Kiel i Skarżyska.

Mieczysław Kita, główny specjalista ds. kadry i szkolenia, twierdzi, że

gd;by w Starachowicach uruchomić filię Politechniki Świętokrzyskiej lub bodaj punktu konsultacyjnego, to liczba studiujących wzrosłaby w trójnasób, co pozwoliłoby rozwiązać problemy zakładu w tej grupie pracowników. Potrzeby są bowiem duże, a szanse na ich zaspokojenie nie najlepsze. Na 290 wniosków o stypendia fundowane, jakie zakład zgłosił w różnych uczelniach — zrealizowano zaledwie 27.

I dla rozwoju pozaszkolnego systemu podnoszenia kwalifikacji pozostało jeszcze sporo do zrobienia. Znaczne ułatwienia w rozbudowaniu zainteresowania pracowników powinna przynieść Uchwała RM nr 68 z dnia 4.04.75 r. (weszła w życie z dniem 1 lipca br.) umożliwiająca stosowanie znaczącej zachęty finansowej dla robotników ubiegających się o tytuły kwalifikacyjne. Ważne jest, aby szybko i zdecydowanie poprawiły się warunki lokalowe i techniczne szkolenia w zakładzie. Obecnie bowiem FSC nie ma własnego ośrodka szkoleniowego, zajęcia odbywają się w świetlicach i stołówkach wydziałowych, a podstawowa metoda przekazywania wiedzy jest „żywe słowo” i zapis kredą na tablicy.

W relacji z FSC równoległe przedstawiam zagadnienia związane z kształceniem w dwu odrębnych systemach — szkolnym i pozaszkolnym. Wydaje mi się bowiem, że w warunkach zakładu produkcyjnego należy sprawy te traktować równorzędnie, przyjmując jeszcze jako trzeci element równoległego działania — tworzenie warunków do stabilizacji załogi w zakładzie. Integralne traktowanie tych elementów daje bowiem możliwość celowego oddziaływania na wzrost kwalifikacji i wiedzy załogi zgodnie z potrzebami zakładu.



Fot. S. ZUBCZEWSKI

PO CHMURACH, GÓRACH I PARAGRAFACH

DOKONCZENIE ZE STR. 7

wa ani nie ma związku z posiadaną wiedzą, ani nie przesądza o dochodach. Stąd — zewnętrzna motywacja do nieustannego pogłębiania wiedzy jest względna: Nie rezygnując z przynależności do grupy o wysokim statusie społecznym, można postawić na dorabianie się bądź awans jedynie.

Ta zadziwiająca nieco cecha naszego społeczeństwa ma i swoje dobre strony, ale nam tutaj chodziło tylko o pokazanie, że w kraju, gdzie profesor uniwersytetu cieszy się zdecydowanie największym prestiżem, powszechny pęd do wiedzy może być czysto teoretyczny...

Kontynuując: istnienie rozmaitych form dokształcania zakłada, że wymaga tego dynamiczna i zmienna struktura współczesnej gospodarki,

by nie powiedzieć szumnie — cywilizacji. Jeśli ktoś nie chce zostać outsiderem, musi się włączyć w ten kołowrotek, nadążać za tempem przemian. Mało kto lubi pozostawać w tyle, ale nieszczęście polega na tym, iż natura ludzka jest niedoskonała i na ogół tęskni za stabilizacją. Koncepcja „życia niegotowego”, powszechna aprobatą sytuacji „wiecznego ucznia” i „wiecznego pościgu”, to na razie piękne marzenie.

Jeśli więc uwzględnimy, co powiedziane zostało wyżej, łatwiej może będzie zrozumieć źródło niektórych niepowodzeń systemu dokształcania: niejako bierny opór materii żywej. Rozmiary tego „niezainteresowania” lepiej nam przyjdzie pojąć, jeśli sobie uświadomimy rodzaj spuciżny po systemie oświaty przedwojennej i kataklizmie okupacyjnym. Dla przykładu — wieś, bez daleko idącego wnikanja w szczegóły.

W roku 1970 tylko 0,4 proc. ludności wiejskiej, czyli co dwustupięćdziesiąty człowiek, posiadało wykształcenie wyższe. Ledwie 5,4 proc. legitymowało się wykształceniem średnim, zasadniczym zawodowym 9,8 proc., podstawowym 46,1 proc. Aż 38,3 proc., czyli ponad jedna trzecia ludności wiejskiej, nie posiadała wykształcenia podstawowego. Korzystniejsze proporcje zaczyna się obserwować dopiero w pokoleniu powojennym; w grupie wieku 15—29 lat już tylko 9,9 proc. nie ukończyło szkoły podstawowej. Ale wieś współczesna to oczywiście rozmaite zawody, chociaż więc przeciętnie procent ludzi z wykształceniem wyżej podstawowego wynosił 15,6, w grupie rolników indywidualnych ledwie 4,8; ponad 50 proc. wśród nich było analfabetami, czasami samoukami.

W przemyśle, na który przecież narzekamy, jest pięć razy więcej ludzi z wykształceniem ponadpodstawowym niż w rolnictwie indywidualnym i 2,5 raza mniej z wykształceniem niepełnym podstawowym (dane z r. 1968). Ferując ocenę, rozpatrując miarę potrzeb i miarę możliwości naszego systemu dokształcania warto więc pamiętać i o tym dziedzictwie. Nie po to, aby system rozgrzeszać z błędów, lecz by więcej wymagać.

Narzekano, że, bywa, na poziom kadry nauczycielskiej w szkołach. Z kadry dla potrzeb dokształcania jest naprawdę źle. Specjaliści nie mają wykształcenia pedagogicznego, co

skutecznie pomniejsza efekty ich pracy, pedagodzy nie zawsze są specjalistami. Nierównomierne geograficznie rozlokowanie kadr pogłębia deficyt.

Brak programów dokształcania, rozumianych jako ramy organizacyjne, oraz programów merytorycznych o zasięgu ogólnokrajowym pogłębia chaos, skazuje szkolonych na widzimisię organizacji szkolących i poszczególnych osób. Instruktorzy w 70 proc. są ludźmi, dla których działalność w ramach wszelkiego rodzaju kursów stanowi pracę drugą, czyli chałturę. Dokładają tu swoje: irracjonalna niekiedy polityka kadrami i nie nadążająca za modernizacją profilu sieć szkół ponadpodstawowych, która zbyt często szkoli na potrzeby gospodarki dnia wczorajszego. Wreszcie — wiele służących inicjatyw zabija formalne traktowanie swoich obowiązków przez instytucje zobowiązane do czuwania nad organizacją szkolenia.

Z uporem wypycha się do szkolnych ławek i wódrówek po aulach uniwersytetów ludzi, którym bliżej do emerytury niż czegośkolwiek innego, w skali całego zakładu ignorując rozporządzenia Rady Ministrów, których realizacja mogłaby przynieść zakładowi istotne korzyści. Sporządza się natomiast humorystyczne dla każdego jako tak obciążające ze sprawą bilansu, że na skutek systemu dokształcania fabryka zaoferowała tyle to a tyle materiałów, godzin itd.

Widzimy więc, że choć trudności

są rozmaitej rangi i rodzaju, już tylko te wyżej wymienione składają się na problem o znacznej komplikacji.

W październiku ubiegłego roku do kształcenia i doskonalenia kadr było przedmiotem obrad komisji sejmowej, koreferat przedstawiła Najwyższa Izba Kontroli. Lecz nikomu jak do tej pory nie udało się ustalić generalnie efektywności całego systemu. Mnie osobiście wydaje się, że tak jak w nauce, gdzie trudno w ogóle przewidywać, kiedy i ile przyniosą kwoty wydane na badania podstawowe, tak i tutaj nie sposób i nie ma sensu wyliczać tej efektywności na zasadzie — jak zapropentuje każda wydana złotówka. Miarą natomiast skuteczności mogłaby być drożność i konsekwencja realizacji. Co przez to rozumiem?

Taki system aktów organizacyjnych-prawnych, który w sposób rzeczywisty pozwoliłby synchronizować cele jednostkowe z ogólniejszymi i w konsekwencji przełamywał obojętność tak poszczególnych ludzi, jak całych przedsiębiorstw i resortów. I dlatego optymizmem napawa, że właśnie coś się ruszyło...

Zarządzenie Ministra Pracy, Plac i Spraw Socjalnych z kwietnia br. reguluje m. in. organizację i merytoryczne programy szkolenia. Ustalono 12 jednostek specjalistycznych, z których każda ma opracować bank programów ze swojej dziedziny. Te jednolite, zweryfikowane przez specjalistów programy mają stanowić podstawę wszelkich form dokształcania kursowego, zlikwidować

wać anarchię i rozpiętość poziomów, służyć pomocą niedokwalifikowanym wykladowcom.

Kapitałne znaczenie mają dwa zarządzenia Ministra Oświaty i Wychowania, z marca i maja br. Pierwsze reguluje nareszcie sprawę wykładowców, którzy szkoląc mają wysoko kwalifikowanych robotników. Wszyscy legitymować się muszą 230-godzinym przeszkoleniem pedagogicznym, którego jakość weryfikować będzie Państwowa Komisja Egzaminacyjna.

Zarządzenie drugie stwarza realne bodźce dla udziału w rozmaitych formach dokształcania doraźnego. Jeśli kwalifikacje uzyskane na kursach uzupełni się egzaminem z przedmiotów nauczanych w danym typie szkoły, a nie objętych szkoleniem kursowym — można zdobyć świadectwo szkolne. Tę ideę „szkoły na raty” uzupełnia system jednorocznego „Podstawowego studium zawodowego” i trzyletniego „Średniego studium zawodowego”.

Jeśli realizacja tych najnowszych postanowień zostanie przeprowadzona z konsekwencją i do końca, wolno się spodziewać, że w ciągu najbliższych dwóch-trzech lat nieco jaśniejszy zarysują się przyszłość, gdy idzie o wykwalifikowane kadry dla gospodarki. Mała mechanizacja w zakładach pracy to niewątpliwie źródło pewnych rezerw; ale o ileż mniejsze źródło, niż małe przemoblanie w głowach.

LECH SADYBA

CIĘŻKO ZNUDZONA

Dedykowane
kierownikom
służb pracowniczych

Otrzymał list następującej treści:

„Droga Redakcjo! Już 7 miesięcy (+ 3 miesiące stażu) siedzę bezczynnie. Fabryka wydała na mnie 32,5 tysiąca zł, a za pracę, którą wykonałam przez miniony okres, można było zapłacić ok. 5 tysięcy zł, choć w tych 5 tysiącach jest już duża przesada. Powiedzmy: fabryka niepotrzebnie wydała 27 tys. zł.

Do tego należy dodać stracone pieniądze na kształcenie mnie. Skończyłam w ubiegłym roku WSE w Krakowie. Ktoś mi kiedyś za czasów studenckich powiedział, że studenci —

to pasażerzy. Wówczas nie chciałam się z tym zgodzić. W tej chwili uważam, że to prawda, gorzka prawda.

Nie jestem sama w takiej sytuacji. Podobnie mówią o swojej pracy koleżanki, koledzy.

Mam 24 lata. Chcę pracować, być komuś potrzebna, dać coś z siebie, a czuję, że cofam się...

Dlaczego tak jest? Dlatego, że rozbudowuje się zbytnio administracja. W moim dziale jest 5 osób + 1 kierownik. Do tego, żeby wykonać pracę, którą się tu wykonuje, wystarczyłby kierownik, który jest w zasadzie samowystarczalny, myśli sam, decyduje sam, wszystko robi sam: liczy, dodaje, dzieli itd. (na kręciółku). Pracownicy ru-

szą mu tylko tabelki, bo to nie jego specjalność. No, może trochę przesadzam. Może byłoby potrzebne trzy osoby, ale nie więcej.

Tu ludzie siedzą (podobnie jest we wszystkich innych działach), a plany produkcyjne leżą, fundusz płac poważnie przekroczony. Dlaczego? Brakuje ludzi w produkcji. Tam maszyniści stoją, a w biurze większość udaje, że pracuje. Trudno na to patrzeć.

Jest upał, żeby mnie chociaż puścić (zakład zamknięty), to przynajmniej bym się opalała, poszła na wybieżkę (korzyść dla zdrowia).

Jeśli nie to, to chociaż pozwoliliby czytać. A tu w czasie godzin „pracy” nie wolno! Trzeba udawać, że się pracuje. Wolno siedzieć i patrzeć. Patrzeć w okno i liczyć liście na drze-

wie. Studiowałam ekonomię — liczyć potrafię. Rozmawiałam raz, drugi, trzeci, dziesiąty z kierownikiem. Mówiłam, że ja tak nie mogę, że dla zdrowia muszę coś robić. Dostałam do wyliczenia stupek, czy dwa i — znów nuda.

Wracam co dzień do domu zmęczona z bólem głowy. Nic tak nie męczy w moim wieku — jak nuda. Można siedzieć oczywiście dzień, dwa, tydzień, ale nie 10 miesięcy. Za co taka kara, za 4 lata studiów? Czy to moja wina, że przyjęto mnie na nie? Na Boga, po co państwo tyle leży na studiujących. Po co akademiki, stypendia itd.?

„CIĘŻKO ZNUDZONA”

★

Anonimowe listy wrzucamy do kosza. Ten wyraża jednak odczucie — zdaniem autorki — tak powszechne, że nie wymagając egzemplifikacji. I chyba w ten sposób należy tłumaczyć fakt, że „ciężko znudzona” nie podała nazwiska. Trudno bowiem posadzić ją o strach przed utratą

„pracy”, która rodzi tak gorzkie refleksje.

Nie należą one, istotnie, do rzadkości. Nurtują wielu młodych ludzi, którzy po zdobyciu wyższego i średniego wykształcenia przekroczyli próg zakładów pracy. Niedawno opublikowaliśmy w nadesłanych na konkurs wspomnieniach ekonomistów „Dziennik stażystki”, który dzień po dniu w konkretnym zakładzie (podanym notabene bez żenady) notował takie „nic nierobienie”.

Nie mamy zamiaru na marginesie publikowanego listu rozwijać rozważań na temat nieodwracalnych strat, jakie przynosi tego typu „start” do zawodowej kariery zarówno dla zainteresowanych, jak i dla gospodarki. Pisaliśmy o tym niejednokrotnie.

List „ciężko znudzona” nabiera swoistej wymowy w zestawieniu z liczbami kształcących się i doskonalących w naszym kraju. Jest on drugą stroną medalu. swoistym komentarzem do sygnalizowanych w artykułach paradoksów: dlaczego w kraju, w którym pęd do wiedzy jest tak powszechny, a system szkolnic-

wa rozwinięty — gospodarka odczuwa dotkliwy brak ludzi wykwalifikowanych; i dlaczego o wiele mniej pracowników, niżby należało, podnosi kwalifikacje i doskonali swe umiejętności.

Sam pęd do wiedzy niewiele zdziała, jeśli człowiek coraz lepiej kwalifikowany nie będzie ceniony, jeśli nie stworzy mu się w zakładzie szansy wykazania się swoją wiedzą, umiejętnościami i talentem.

Dopóki więc prowadzi się będzie w przedsiębiorstwach „pracę kadrową” polegającą na „zatrudnianiu”, a nie na racjonalnym wykorzystaniu kwalifikacji i uzdolnień pracowników, dopóki służby pracownicze nie zaczną należeć do spełniających swych funkcji — możemy sobie tylko dozwodzić, że nowoczesna gospodarka wymaga wysoko kwalifikowanych kadr i permanentnego doskonalenia umiejętności. „Ciężko znudzona” pyta: po co?

Oto felietonowa puenta do zawartych w „Życiu i Pracy” rozważań, tym bardziej gorzka, że dopisuje ją nie pióro satyryka, lecz samo życie.

A. K.

CZY WYKORZYSTUJĄ KWALIFIKACJE?

SYLWIA ZAJĄCZKOWSKA

W poprzednim numerze „Życia i Pracy” zrelacjonowaliśmy wyniki badania reprezentacyjnego pracowników podejmujących pierwszą pracę w gospodarce społecznej, przeprowadzonego przez GUS w latach 1971—1972, które m.in. wskazywało na występujący wciąż brak zgodności między zawodem wyuczonym i wykonywanym, szczególnie wśród absolwentów szkół średnich*). Warto przytoczone dane statystyczne zestawzić z sondażem socjologicznym, który na grupie tysięcy absolwentów szkół średnich próbuje odpowiedzieć na te same pytania ankietując jednocześnie opinie samych zainteresowanych na temat wykorzystania w pracy zdobytych kwalifikacji.

INSTYTUT PRACY I SPRAW SOCJALNYCH przeprowadził badanie losów absolwentów średnich szkół zawodowych. Szczególną uwagę zwrócono na problem zgodności zatrudnienia techników z ich kwalifikacjami zawodowymi i stopniem (średnim) wykształcenia. Spośród tysięcy respondentów na ankietę poglądy swe w omawianej kwestii wyraziło 818 osób — (445 kobiet i 373 mężczyzn) w tej liczbie — 36 proc. zatrudnionych jest zgodnie z kwalifikacjami, a w zupełnie innym — od wyuczonego — zawodzie pracuje 15 proc. absolwentów. Pozostali wykonują zajęcia częściowo tylko zgodne z uzyskanym przygotowaniem zawodowym.

RÓŻNICE I KORELACJE

Kwalifikacje kobiet są wykorzystane w mniejszym stopniu niż mężczyzn. Spośród kobiet trzecia część pracuje niezgodnie z wyuczoną specjalnością lub wręcz w innym zawodzie. Przykładem może być zatrudnienie kilku technologów cukiernictwa i przetwórstwa owocowo-warzywniczego w charakterze listonoszy czy urzędniczek pocztowych.

Wskaźniki obrazujące stopień zgodności zatrudnienia z kwalifikacjami różnicują się w zależności od ukończonej przez respondentów szkoły, a szczególnie uzyskanej w niej specjalności zawodowej. Tak np. odsetek zatrudnionych zgodnie z kwalifikacjami wynosi wśród specjalistów w zakresie budowy mostów i dróg kołowych oraz dokumentacji budowlanej ok. 50, podczas gdy w grupie technologów przetwórstwa owocowo-warzywniczego zaledwie — 6,2 proc., przy czym wśród tych właśnie specjalistów notujemy jednocześnie najwyższy odsetek, bo wynoszący blisko 70 proc. zatrudnionych niezgodnie z kwalifikacjami lub wręcz w innym zawodzie.

Analogicznie przedstawia się sprawa wykorzystania stopnia średniego wykształcenia młodych techników. A więc zatrudnionych zgodnie ze stopniem wykształcenia jest 34,6 proc., częściowo zgodnie — 46,5 proc., a zupełnie niezgodnie — 18,9 proc. respondentów.

Kobiety stosunkowo częściej niż mężczyźni uznają wykształcenie średnie jako niezbędne do wykonywania pracy na zajmowanym stanowisku. Wynika to głównie z faktu podejmowania przez nie częściej niż przez mężczyzn prac o charakterze urzędniczym, szczególnie w przypadku niezgodności zatrudnienia z wyuczonym zawodem.

Na szczególną uwagę zasługują dane obrazujące wykorzystanie jednocześnie kwalifikacji fachowych i stopnia wykształcenia techników. Otóż wśród osób zatrudnionych zgodnie z zawodem około 50 proc. wykonuje prace wymagające średniego wykształcenia, 42,2 proc. zajmują stanowiska, na których takie wykształcenie jest pożądane, a 8,2 proc. — gdzie ten poziom przygotowania wydaje się zbędny.

Wśród zatrudnionych częściowo zgodnie z kwalifikacjami odpowiednie odsetki wynoszą: 26 proc.; 53 proc.; 21 proc., a wśród zatrudnionych niezgodnie z kierunkiem wykształcenia: 19 proc., 48 proc.; 33 proc. Osoby zatrudnione w zupełnie innym od wyuczonego zawodzie w różnym stopniu spożytkowują wykształcenie średnie zależnie od charakteru wykonywanej pracy, a mianowicie dla 31 proc. spośród nich jest

ono niezbędne, dla 39 proc. pożądane, dla 30 proc. zbędne.

Można więc powiedzieć, że spośród ponad 800 ankietowanych tylko 146 respondentów jest zatrudnionych zgodnie z wyuczonym zawodem i stopniem wykształcenia. Zupełnie niezgodnie z kierunkiem i stopniem wykształcenia pracują 63 osoby. W pozostałych przypadkach zarówno kwalifikacje zawodowe, jak i stopień wykształcenia są w różnym stopniu, ale zawsze tylko częściowo, wykorzystywane.

KONSEKWENCJE MATERIALNE

Stopień zgodności zatrudnienia z kwalifikacjami wpływa na kształtowanie się sytuacji samego pracownika, jego chęci do pracy i dalszego podnoszenia kwalifikacji. Badania dowodzą, że im wyższy jest stopień niezgodności zatrudnienia z kwalifikacjami, tym wyższy w danej grupie odsetek osób mieszczących się w przedziale niższych zarobków. Do 2000 zł zarabia 44,2 proc. spośród osób zatrudnionych całkowicie zgodnie z zawodem, 50,8 proc. zatrudnionych częściowo zgodnie, 60,5 proc. niezgodnie z kwalifikacjami, a 73,8 proc. pracujących w zupełnie innym od wyuczonego zawodzie.

W parze ze stosunkowo lepszą wyjściową sytuacją finansową osób zatrudnionych zgodnie z kwalifikacjami, idą pomyślniejsze perspektywy awansu tej grupy niż absolwentów zatrudnionych niezgodnie z zawodem czy stopniem wykształcenia. O ile wśród zatrudnionych zgodnie z kwalifikacjami odsetek osób, które nie awansowały wynosi 58,6 proc., to w grupie zatrudnionych częściowo zgodnie 61,3 proc. a w grupie zatrudnionych niezgodnie z kwalifikacjami 70,3 proc.

Realne możliwości awansu na wyższe stanowisko widzi przed sobą trzykrotnie wyższy odsetek absolwentów zatrudnionych zgodnie z zawodem, niż pracujących niezgodnie z kwalifikacjami. Osoby zatrudnione zgodnie z zawodem widzą też pomyślniejsze perspektywy podniesienia zarobków w obecnym zakładzie pracy niż pozostałe. O ile mianowicie odsetek osób nie widzących szans podniesienia zarobków wynosi w grupie zatrudnionych zgodnie z zawodem 2,4 proc., to wśród zatrudnionych częściowo zgodnie z kwalifikacjami — 10 proc., a wśród zatrudnionych z nimi niezgodnie — 16 proc.

KONSEKWENCJE MORALNE

Oto kilka danych ilustrujących związek między stopniem racjonalności zatrudnienia absolwentów, a kształtowaniem się ich warunków bytu. W innej sferze, ale pozostającej niewątpliwie w sprzężeniu zwrotnym ze stopniem zgodności zatrudnienia dokonują się przemiany w poglądach na temat pracy, sukcesu, zadowolenia z życia.

Minimum 10 proc. badanych rozpocząło swój start życiowy od przeświadczenia o zbieżności uzyskanego wykształcenia i nie widzi przed sobą żadnej ścieżki awansowej. Stopień wykorzystania kwalifikacji pracowników rzutuje w sposób bardzo wyraźny na jakość przebiegu i wynik adaptacji społeczno-zawodowej absolwentów. Im wyższy jest stopień zgodności zatrudnienia pracownika z jego kwalifikacjami, tym pomyślniej przebiega adaptacja zawodowa i szybciej rodzi się przywiązanie do zakładu pracy.

Z zebranych materiałów wynika m. in., że stanowisko w obecnym zakładzie pracy chce zmienić 20,7 proc. spośród zatrudnionych całkowicie

zgodnie z kwalifikacjami, 33,5 proc. zatrudnionych częściowo z nimi zgodnie, a 36,1 proc. zatrudnionych niezgodnie z wyuczonym zawodem. Podobnie kształtują się odsetki, gdy weźmiemy pod uwagę sprawę zgodności zatrudnienia ze stopniem wykształcenia respondentów.

Jeszcze wyraźniej występuje korelacja chęci zmiany zakładu pracy ze zgodnością zatrudnienia z kwalifikacjami. Zakład pracy chce zmienić 38,1 proc. osób zatrudnionych zgodnie z zawodem, 60 proc. zatrudnionych częściowo zgodnie z nim, a aż 70 proc. wykonujących pracę niezgodnie z kierunkiem wykształcenia. Zatrudnienie niezgodne z kwalifikacjami kształtuje bierną postawę wobec kontynuowania nauki na wyższym poziomie w pierwszym zawodzie, wzmaga natomiast chęć zdobycia nowego zawodu. Tak więc, spośród osób zatrudnionych w zupełnie innym od wyuczonego zawodzie — 71,3 proc. pragnie zdobyć nowy zawód, a wśród wykonujących swój zawód 43 proc.

PRZYCZYNY NIEZGODNOŚCI

Powstawanie zjawiska niezgodności zatrudnienia absolwentów z ich kwalifikacjami ma wielorakie uwarunkowania. Przeważnie składa się na to cały łańcuch zależności przyczynowo-skutkowych. Wchodzi tu w grę bardziej lub mniej świadomy wybór kierunku wykształcenia średniego. Trudności w znalezieniu najpierw odpowiedniej szkoły, a później zgodnej z kierunkiem kształcenia pracy w miejscu zamieszkania. Za tymi obiektywnymi przyczynami idą przyczyny subiektywne: poziom nauczania, wyniki pracy dydaktyczno-wychowawczej szkoły, a także poziom pracy kadrowej i system adaptacji w zakładzie.

Oto, co pisze specjalista w zakresie automatyki przemysłowej:

„Ja doceniam powagę władzy, ale czy zatrudniający mnie zakład pracy widząc mój dyplom technika nie mógłby mnie zatrudnić w charakterze automatyka konserwatora? Moim zdaniem większy byłby ze mnie pożytek na tym stanowisku, niż na obecnym stanowisku monter. Do montowania (...) naprawdę nie potrzeba dyplomu technika automatyka. Pracuję w jednym z największych w Polsce zakładów elektrotechnicznych, gdzie są tysiące stanowisk pracy dla mnie odpowiedniejszych niż moje obecne, a obsadzonych często przez osoby nie przygotowane do nich zawodowo. Jest tu nawet dyrektor do spraw pracowniczych, ale uwiada ma inne sprawy ważniejsze na uwadze...”

Niewątpliwie, jest to ocena subiektywna podyktowana niecierpliwością młodych, którzy chcieliby od razu mieć odpowiedzialną pracę. Ale i tej uwagi nie można lekceważyć.

Wyniki ankiety dowodzą — i to jest warto podkreślić — że młodzież chce być zatrudniona zgodnie z kwalifikacjami i dąży do tego, aby mogła zdobyte w szkole wiadomości racjonalnie wykorzystać. Im większy jest bowiem udział absolwentów w decydowaniu o wyborze pracy, tym rzadziej występuje podjęcie przez nich zatrudnienia niezgodnego z kierunkiem lub stopniem wykształcenia. Z badań wynika, że spośród 133 respondentów, którzy podjęli z własnej woli pracę na określonym stanowisku, kwalifikacje ich w 33 proc. są niezbędne, w 44 proc. pożądane, a w 23 proc. zbędne. Tam,

gdzie praca była podejmowana za zgodą absolwenta, ale z inicjatywą i na życzenie zwierzchnika, odpowiednio wskaźniki wynoszą: 20 proc.; 50 proc. 30 proc. Tam natomiast, gdzie praca podejmowana była wbrew woli absolwenta, na polecenie zwierzchnika odsetki te wynoszą: 0 proc.; 52 proc.; 48 proc., czyli w żadnym przypadku kwalifikacje nie były niezbędne, natomiast aż w 48 proc. — zupełnie nieprzydatne.

Inaczej ujmując sprawę, można powiedzieć, że z grupy 155 osób, których kwalifikacje są zbędne do wykonywania czynności zawodowych na aktualnie zajmowanym stanowisku tylko 31 (20,0 proc.) podjęło pracę z własnej woli. Pozostali natomiast absolwenci podejmowali pracę niezgodną z kwalifikacjami pod mniejszą lub większą presją ze strony zwierzchników. Zjawisko to absolwenci nazywają „zapychaniem dziur” nowo przyjętymi absolwentami szkół zawodowych na tych odciśkach, na których brakuje aktualnie obsady pracowniczej, niezależnie od tego, jaki charakter ma narzucone zatrudnienie.

Stosunkowo nikły udział własnej woli młodzieży w decydowaniu o racjonalności wykorzystania jej kwalifikacji jest w dużej mierze uwarunkowany względami obiektywnymi szerszej natury, a m. in. sytuacją panującą w danym momencie na rynku pracy. Z badań wynika, że zatrudnieni niezgodnie z kwalifikacjami są w przeważającej części absolwenci, którzy mieli trudności ze znalezieniem zatrudnienia na lokalnym rynku pracy. Z braku możliwości wyboru podejmowali pracę taką, jaką im w ogóle oferowano.

Ze sprawą powyższą łączy się jakości pośrednictwa pracy. Rzecz charakterystyczna, najracjonalniej wykorzystane są kwalifikacje tych absolwentów, którzy pierwszą pracę podjęli za pośrednictwem szkoły. Najniższy natomiast stopień wykorzystania kwalifikacji występuje w grupie osób, które trafiły do zakładu pracy przez przypadki i tych, które uzyskały zatrudnienie za pośrednictwem wydziałów zatrudnienia rad narodowych.

★

Zaznaczający się od kilku lat wzrost zapotrzebowania na kadry spowodował, że młodzież ma większe możliwości wyboru zatrudnienia odpowiadającego stopniowi i kierunkowi jej wykształcenia. Wyniki badania sygnalizują to pozytywne zjawisko zwiększającej się z roku na rok racjonalności wykorzystania kwalifikacji absolwentów. Wzrasta wskaźnik udziału wśród badanych osób zatrudnionych całkowicie lub częściowo zgodnie z wyuczonym zawodem — od ponad 58 proc. w grupie absolwentów z 1971 r. przez ponad 59 proc. z 1972 r. do ponad 66 proc. wśród respondentów, którzy ukończyli szkołę średnią zawodową w 1973 r.

Ten optymistyczny akcent powinien stanowić dodatkowy bodziec do poszukiwań i stosowania coraz skuteczniejszych środków umożliwiających młodzieży zdobycie zawodu odpowiadającego jej predyspozycjom, a następnie zatrudnienia jej zgodnie ze zdobytym kierunkiem i stopniem wykształcenia.

*) Barbara Kulczycka „Zawód wyuczony — zawód wykonywany” (Życie i Praca nr 7 ZG nr 30 z 11 pca 1975 r.).



Fot. M. HOLZMAN

SYSTEMY FINANSOWANIA BUDŻETOWEGO

ROMUALD CHARUŃSKI

(Artykuł dyskusyjny)

System finansowy przedsiębiorstw i instytucji gospodarki uspołecznionej ma istotny wpływ na efektywność gospodarowania. Dotychczasowe reformy i usprawnienia w tym zakresie koncentrowały się głównie na systemach dla przedsiębiorstw gospodarki uspołecznionej. Coraz częściej dają się jednak słyszeć głosy krytyczne pod adresem systemów finansowania budżetowego w sferze nieodpłatnych lub częściowo odpłatnych usług niematerialnych. Wskazane wydaje się więc poświęcenie tej sprawie nieco uwagi.

PRAWIE połowę ogólnej sumy wydatków bieżących budżetu państwa przeznaczają się na cele społeczne i gospodarcze realizowane przez jednostki budżetowe, tj. przez te instytucje, które pokrywają wszystkie swoje koszty bezpośrednio ze środków przewidzianych w budżecie, a swoje dochody — na ogół drobne i luźno związane z podstawową działalnością — wpłacają do budżetu. Wpłacają one również do budżetu pozostałości nie wykorzystanych na koniec roku środków. Są to jednostki działające głównie w sferze poza produkcją materialną (np. szkoły, szpitale itp.) i z reguły świadczące usługi nieodpłatnie.

„METODA NETTO”

Obok tej sfery jednostek budżetowych, powiązanych z budżetem „metodą brutto”, istnieje obszerna i różnicowana rodzajowo zbiorowość jednostek, także głównie usługowych. Działających jako zakłady budżetowe (np. kolonie, przedszkola) rozliczane z budżetem „metodą netto”. Oznacza to, że jednostki te nie wpłacają do budżetu dochodów uzyskiwanych ze swej działalności, lecz wykorzystują je na pokrycie kosztów działalności, a budżet jedynie uzupełnia im środki na sfinansowanie części kosztów nie mających pokrycia w dochodach własnych. Środki nie wykorzystane w danym roku nie są przeprowadzane przez budżet, lecz przechodzą na rok następny. Zakładami budżetowymi mogą być oczywiście tylko te jednostki organizacyjne, które prowadzą swą działalność na zasadach przynajmniej częściowej odpłatności za usługi.

Prawie wszystkie finansowane z budżetu jednostki organizacyjne prowadzą działalność nieprodukcyjną, głównie w zakresie oświaty, wychowania, ochrony zdrowia, opieki społecznej, kultury fizycznej, turystyki, kultury i sztuki, ubezpieczeń społecznych, administracji państwowej, wymiaru sprawiedliwości, bezpieczeństwa publicznego i innych. Stosuje się w tym zakresie praktycznie dwa wyżej wymienione, alternatywne systemy finansowania budżetowego: brutto lub netto.

Obydwa te systemy zawierają wiele rozwiązań funkcjonujących w danych warunkach prawidłowo, a jednocześnie wykazują one określone, specyficzne niedomogi i nieprawidłowości. Dotychczas jednak często

można spotkać się z poglądem, że należałoby maksymalnie rozwijać system finansowania netto i ograniczać, a może nawet likwidować system jednostek budżetowych, gdyż w tym systemie dopatrywano się przyczyn szeregu nieprawidłowości w gospodarowaniu środkami finansowymi i rzeczowymi. W tej sytuacji w okresie ostatnich kilkunastu lat następował stały wzrost rozmiarów i zakresu działalności prowadzonej w formie zakładów budżetowych, co w dużym stopniu wynikało właśnie z przekształcania na tę formę określonych jednostek budżetowych. W rezultacie powstał i funkcjonuje obecnie bardzo obszerny i różnicowany układ jednostek rozliczanych z budżetem jedynie wynikami ich działalności.

Do tej grupy jednostek można zaliczyć także placówki naukowo-badawcze i szkoły wyższe, które wprawdzie formalnie nie są zakładami budżetowymi, ale na podobnych zasadach są wydzielone z budżetu.

Ostatnio coraz częściej pojawiają się oceny krytyczne dotyczące istniejącej mnogości form organizacyjnych zarówno instytucji w całości, jak i częściowo finansowanych z budżetu, a także — co jest najważniejsze — krytyczne oceny wyników gospodarowania tych instytucji. Wydało się więc celowe rozważenie niektórych zagadnień wpływających niewątpliwie w sposób istotny na aktualny stan i możliwości poprawy gospodarowania środkami materialnymi i finansowymi w omawianej sferze działalności finansowanej ze środków budżetowych.

SYSTEM JEDNOSTEK BUDŻETOWYCH

W stosunku do systemu finansowego jednostek budżetowych podnoszone są najczęściej zarzuty, że zasada wygasania z końcem roku nie wykorzystanych kredytów budżetowych jest „przyczyną... szerego ostrego braku gospodarności, gdyż powoduje ona między innymi zjawisko „ucieczki z kredytami” i nieracjonalnego wydatkowania środków w celu stworzenia sobie lepszej (wyższej) bazy wyjściowej dla zaplanowania środków budżetowych na rok następny.

Praktyka jednakże wykazuje, że ta zasada wygasania kredytów budżetowych nie jest, wbrew pozorom, tak złym rozwiązaniem, jak się to może

wydawać, a związana z nią „ucieczka z kredytami” w końcu roku jest w istocie sytuacją zagadnieniem bardziej teoretycznym niż faktycznym. Wynika to z kilku przyczyn. Po pierwsze, nasilenie wydatkowania kredytów budżetowych w końcowym okresie roku jest faktycznie stosunkowo nieznaczne. Nie zawsze też jest ono zjawiskiem negatywnym. Nie może bowiem budzić zastrzeżeń przezorność powstrzymywanie się od dokonywania w pierwszych miesiącach roku niektórych planowych wydatków (np. z uwagi na możliwość pojawienia się w ciągu roku nieprzewidzianych pilniejszych potrzeb) i decydowanie się na dokonanie tych wydatków w późniejszych okresach roku.

Nie można także całkowicie negatywnie oceniać występujących niekiedy przeniesień kredytów budżetowych w końcu roku w celu dokonania np. nie planowanych zakupów, jeśli są to zakupy potrzebne i uzasadnione gospodarczo. Trzeba również mieć na uwadze istotny fakt, że ewentualna „ucieczka z kredytami” może mieć miejsce tylko w ścisłych granicach ogólnych kwot ustalonych w planie na dany rok i nie może ona spowodować przekroczenia tego planu.

Drugim istotnym zarzutem zgłaszanym pod adresem systemu finansowania brutto (stosowanego w jednostkach budżetowych) jest obawa, że występują wówczas zaniedbania w realizacji dochodów. Nie służą one bowiem bezpośrednio jednostce budżetowej, lecz są wpłacane do budżetu.

Zarzut trzeci odnosi się do małej elastyczności systemu finansowego jednostek budżetowych, która sprawia, że odrębne systemy finansowe trzeba stosować np. dla prowadzonych przez niektóre szpitale i zakłady dla psychicznie chorych gospodarstw rolnych, dla warsztatów prowadzonych przez większe szkoły zawodowe itp.

Ocena wagi tych zarzutów w znacznej mierze zależy jest od oceny słabości systemu finansowania netto, stosowanego w zakładach budżetowych, jako że nie ma przecież systemów doskonałych.

ZAKŁADY BUDŻETOWE

Od 1961 do 1971 r. koszty działalności realizowanej przez zakłady budżetowe wzrosły ponad 4-krotnie, tj. z 3,6 mld zł do 15,9 mld zł, a w planie na 1975 rok, licząc z placówkami naukowo-badawczymi i szkołami wyższymi nie będącymi jednostkami budżetowymi, koszty te wyrażają się już kwotą ok. 51 mld zł (bez placówek naukowo-badawczych 29,7 mld zł). Skala działalności finansowanej w formie zakładów budżetowych jest więc duża.

Istotnym czynnikiem brany pod uwagę przy podejmowaniu decyzji o przekształceniu wielu jednostek budżetowych w zakłady budżetowe były stosunkowo znaczne dochody własne tych jednostek, uzyskiwane

z prowadzonej działalności, które można było przeznaczyć bezpośrednio na pokrycie kosztów ich działalności. System wiązania dochodów własnych z wydatkami miał stwarzać bodźce m. in. do lepszego gospodarowania środkami materialnymi i finansowymi, a zwłaszcza do mobilizowania realizacji dochodów własnych. Wyłączenie określonych jednostek z systemu budżetowania brutto i przekształcenie ich w zakłady budżetowe miało również zapewnić stworzenie warunków, w których środki finansowe z końcem roku nie będą wygasły, lecz będą przechodziły na rok następny, co poprawi gospodarkę materiałową.

Założenia te nie zawsze jednak sprawdzają się w działaniu. Analiza danych sprawozdawczych z zakresu dochodów i kosztów za szereg ostatnich lat oraz dane badania na miejscu w niektórych jednostkach wykazują, że w wielu przypadkach trudno jest wyciągnąć pozytywne wnioski w odniesieniu do poprawy gospodarowania w zakładach budżetowych. Można natomiast zaobserwować dość często gromadzenie przez zakłady budżetowe znacznych większych środków, niż się przyjmują w założeniach planu. Dane sprawozdawcze za szereg ostatnich lat wykazują, że nie są to przypadki rzadkie ani małe w swych rozmiarach. Faktyczne pozostałości środków obrotowych, np. na koniec 1974 roku w zakładach budżetowych wyrażają się kwotą ponad 3 mln zł i są prawie dwukrotnie wyższe od planowanych. Podobna sytuacja występowała także w latach poprzednich.

Przyczyny tego stanu i jego skutki są różnorodne. Jedną z istotniejszych przyczyn są trudności związane z odpowiednio precyzyjnym planowaniem oraz zatwierdzaniem przez resorty, urzędy wojewódzkie i gminne nieprawidłowych dochodów własnych i kosztów, a przede wszystkim pozostałości środków obrotowych na początek i koniec roku. Dość powszechne gromadzenie znacznych, zbędnych w porównaniu z założeniami planu, środków pieniężnych i nadmiernych zapasów wynika głównie z braku ustalonych normatywów środków obrotowych w ogóle lub ustalenia ich w sposób nieprawidłowy, ze względu na związane z tym rozliczne trudności.

Przyczyną nieprawidłowości w planach należy dopatrywać się nie tyle w braku umiejętności bardziej prawidłowego planowania dochodów, kosztów i zapasów, lecz przede wszystkim w założeniach systemu finansowania zakładów budżetowych. System ten wnosi bowiem elementy silnego zainteresowania niskim ustaleniem planu dochodów własnych i nadmiernego szacowania wydatków (kosztów), a to w celu uzyskania maksymalnie wysokich planowanych dotacji wyrównawczych z budżetu państwa.

W systemie finansowym jednostek budżetowych nie działają tak silnie czynniki zainteresowania planowaniem dochodów na zbyt niskim poziomie jak w zakładach budżetowych.

owych, ponieważ dochody nie stanowią pokrycia kosztów własnych, lecz wpływają bezpośrednio do budżetu państwa. Ograniczeniu ulega więc pole przetargu.

Ponadto należy uwzględnić fakt, że zasada odrębnego planowania kosztów i środków obrotowych znacznie komplikuje i utrudnia planowanie finansowe. Dlatego też w praktyce często odstępuje się od stosowania ustalonych zasad normowania środków obrotowych i metod kalkulowania kosztów. Jak już wspomniano, normatywy zapasów są źle ustalone, a często w ogóle ich nie ma. Jest zrozumiałe, że w tej sytuacji na szczeblu centralnym znacznie trudniej jest podejmować dyskusje mającą na celu realne ustalenie planu kosztów, zapasów i innych składników środków obrotowych oraz dotacji budżetowych, niż w przypadku planu kredytów budżetowych w systemie finansowania brutto, kiedy to chodzi w zasadzie o prawidłowe ustalenie tylko jednej pozycji (wydatków).

GŁÓWNE ŹRÓDŁO „LUZÓW”

Realność planowania dochodów i kosztów w zakładach budżetowych jest przeciętnie znacznie gorsza niż planowania dochodów i wydatków w jednostkach budżetowych. Nie bez znaczenia pozostaje tu także fakt, że przy zatwierdzaniu planów zakładów budżetowych resorty i wydziały finansowe nie muszą przestrzegać zgodności z ustalonymi w planach zbiorczych kwotami dochodów, kosztów ogólnych i pozostałości środków obrotowych na początek i koniec roku, podczas gdy przy ustalaniu planów finansowych dla jednostek budżetowych obowiązują ścisła zgodność dochodów i wydatków z ustawą budżetową i uchwałami rad narodowych. Realność planowania budżetowego znacznie większa jest więc w sferze jednostek budżetowych niż w sferze zakładów budżetowych.

Nie na planowaniu jednak kończą się trudności i nieprawidłowości systemu finansowego zakładów budżetowych. Głównym źródłem znacznych luzów finansowych występujących w zakładach budżetowych jest realizacja rozliczeń z budżetem w toku wykonywania zadań. Duża liczba objętych rozliczeniem jednostek i trudności związanych z prawidłową oceną — przez administrację terenową i ministerstwa — nadwyżek środków obrotowych sprawiają, że często w toku wykonywania planu nie są przestrzegane przepisy o rozliczeniach z budżetem ponadplanowych pozostałości środków obrotowych, jakie przechodzą z roku ubiegłego. W konsekwencji dość mechanicznie przekazywane są zakładom budżetowym planowane dotacje budżetowe i często z nadmierną wyprzedzeniem w czasie w stosunku do przebiegu realizacji zadań planowych w ciągu roku.

System finansowy, jaki stosują zakłady budżetowe, przewiduje obowiązek wpłacania do budżetu państwa całej różnicy pomiędzy planowanym a faktycznym stanem środków obrotowych na początek roku, co jednak w praktyce, jak wspomniano wyżej, często nie jest wykonywane. Gdyby przepis ten był rygorystycznie przestrzegany, to wówczas działałby on analogicznie jak zasada wygasania kredytów w jednostkach budżetowych, a obejmowałby nie tylko środki pieniężne, lecz także ponadplanowe zapasy i inne składniki środków obrotowych. Udogodnienie zawarte w systemie finansowania netto (stosowanym w zakładach budżetowych) w porównaniu z systemem brutto (stosowanym w jednostkach budżetowych) polega więc głównie na tym, że w tym pierwszym często zaniedbywane są rozliczenia całości nadwyżek środków obrotowych, ze względu na trudności związane z prawidłową ich oceną.

W konsekwencji prowadzi to często do gromadzenia przez zakłady budżetowe znacznych ponadplanowych środków nie tylko w formie nadmiernych zapasów materiałowych, lecz i w formie pieniężnej, co sprawia, że często występują wspomniane już „luzy” finansowe, będące zaprzeczeniem racjonalnego planowania i wpływające ujemnie na dbałość o prawidłową i terminową realizację dochodów, racjonalne i oszczędne wydatkowanie środków oraz prawidłową gospodarkę zapasami materiałowymi. W niektórych przypadkach występują także opóźnienia w fakturowaniu wykonanych usług, egzekwowaniu należności za te usługi itp.

Reasumując należy jeszcze raz stwierdzić, że nie ma doskonałych systemów finansowania. System finansowania netto stosowany w zakładach budżetowych nie ma przewagi nad systemem finansowania brutto stosowanym w jednostkach budżetowych. Praktyka wykazuje bowiem, że mając miejsce w systemie finansowania netto pozostawienie zainteresowanym jednostkom dochodów własnych na pokrycie kosztów oraz wprowadzenie zasady rozliczania ich z budżetem sądem wyników, nie stwarza jeszcze dostatecznego zainteresowania dochodami własnymi, ani też nie wpływa na poprawę gospodarności, komplikuje zaś metody i tryb planowania.

System finansowania netto wprowadza natomiast silnie działające elementy zainteresowania w ustaleniu planu w sposób nieprawidłowy i niemobilizujący, a jednocześnie nie zawiera on dość istotnych mechanizmów, które mobilizowałyby do gospodarności i oszczędzania środków.

W związku z tym nie wydaje się właściwe dalsze rozwijanie systemu finansowania netto (zakładów budżetowych) co najmniej do czasu, gdy zdołamy poprawić jego funkcjonowanie. Warto też chyba zastanowić się nad celowością ograniczenia zakresu stosowania tego systemu w przypadkach, gdy dochody własne pokrywają niewielką tylko część kosztów działalności.

uwagę, że przyrost dyspozycyjnego funduszu plac do tworzenia rezerwy na dodatkowe zatrudnienie hamuje nie tylko malejący współczynnik R, mógłby go hamować również podatek obrotowy, gdyby był wliczany do produkcji dodanej.

W świetle przytoczonych danych analitycznych należy zadać następujące pytanie: czy w warunkach aktualnie przyjętej metodologii obliczania produkcji dodanej, wyłączonej ze swej struktury podatek obrotowy, nie nastąpi w konkretnych warunkach produkcyjnych przedsiębiorstw zrębowanych w WOG, przy postępującej dekoncentracji uprawnień — zachwianie proporcji w realizacji obu celów, ogólnospołecznego i operatywnego. Przedsiębiorstwa bowiem w parametryczno-nakazowym systemie planowania i zarządzania gospodarką posiadają uprawnienia decydowania o wielkości i wyborze asortymentów wytworzonej produkcji. Można się obawiać, że z punktu widzenia mikroekonomicznej efektywności, a więc realizacji operatywnego celu, przedsiębiorstwa mogą być zainteresowane w wytworzeniu produkcji uwzględniającej ich partykularne interesy, nie zawsze zgodnej z interesem ogólnospołecznym.

W takich przypadkach wystąpią określone skutki społeczno-gospodarcze. Najpoważniejsze z nich będzie naruszenie ogólnej równowagi rynkowej, wywołane szybszym przyrostem dyspozycyjnego funduszu plac od wzrostu wydajności pracy. I w tych kontratach rozumowania można zgodzić się z poglądem M. Mieszczańskiego.

Analiza tego problemu wymaga jednak dalszych, głębszych badań poszerzenia bazy i konfrontowania w toku kontroli działalności gospodarczej realizacji obu celów. Praktyka w tym zakresie może oddać nieoczekiwane usługi, tj. w modyfikacji metodologii obliczania produkcji dodanej, uwzględniającej w najszerszym stopniu interesy ogółu społeczeństwa.

Z PODATKIEM CZY BEZ...

STEFANIA BORUSZEWSKA

WPRZECIWSZTAWIENIU do produkcji globalnej i produkcji towarowej, które jako główne mierniki obowiązywały w dawnym systemie zarządzania, w systemie jednostek inicjujących tego rodzaju miernikiem jest produkcja dodana, która jest wielkością zbliżoną do kategorii dochodu narodowego, czyli wartości rzeczywiste nowo wytworzonej. Z tego punktu widzenia spełnia postulat użyteczności celów ogólnospołecznych.

Doceniając w pełni pozytywne mierniki produkcji dodanej, racjonalność socjalistycznego gospodarowania w rachunku makroekonomicznym narzuca konieczność nieustannej obserwacji i gospodarskiej kontroli stopnia użyteczności ekonomicznej tego miernika w zmieniających się warunkach społecznego gospodarowania pod wpływem postępu naukowo-technicznego.

W szczegółowszym ujęciu problemu w polu badań ekonomicznych należy objąć pilną obserwację społeczne działania teoretycznych rozwiązań systemowych w ich praktycznym zastosowaniu. W centrum uwagi, w funkcjonalnym sprzężeniu należy więc problem społecznej użyteczności metodologii obliczania miernika produkcji dodanej w przyjętym systemie zarządzania i planowania gospodarką.

Miernik produkcji dodanej spełni prawidłowo swoje zadanie w kierunku podniesienia efektywności gospodarowania tylko wtedy, gdy przy jego maksymalizacji zapewni się równocześnie wymogi maksymalnej korzyści z ogólnospołecznego punktu widzenia. Chodzi tu o zapobieżenie pozorowaniu wzrostu efektywności

przy pomocy podwyżki cen, o uwzględnienie w wyborze produkowanych asortymentów potrzeb i życzeń konsumentów, nie wykorzystując przy tym swojej pozycji monopolistycznego producenta w danej dziedzinie itp.

Nie co innego, jak właśnie nierównomierność uwzględnienia w obliczaniu produkcji dodanej obu tych motywów, tj. podniesienia efektywności produkcyjnej i maksymalnego zabezpieczenia korzyści ogólnospołecznej, leży zaawicyj na podstaw różnic w poglądach na wliczanie do produkcji dodanej niektórych jej elementów. Wskazała na to polemika między M. Mieszczańskim a Z. Bartosikiem, przeprowadzona na łamach „Życia Gospodarczego” na temat wliczania do produkcji dodanej podatku obrotowego.

M. Mieszczański czyni punktem wyjścia swoich rozumowań pojęcie „czystej” produkcji dodanej, do wielkości której powinny zbliżyć się jej konkretne obliczenia. Czysta produkcja dodana w jego rozumieniu stanowi pojęcie identyczne w swej treści z pojęciem wartości rzeczywistej, leży zaawicyj na podstaw różnic w poglądach na wliczanie do produkcji dodanej niektórych jej elementów. Wskazała na to polemika między M. Mieszczańskim a Z. Bartosikiem, przeprowadzona na łamach „Życia Gospodarczego” na temat wliczania do produkcji dodanej podatku obrotowego.

M. Mieszczański dowodzi konieczności uwzględnienia w rachunku obliczania produkcji dodanej pewnych zasad, narzuconych, jego zdaniem, przez prawa bilansowe i inne prawidłowości ekonomiczne, które dla zaakcentowania ich wagi określa jako zasady żelazne. W oparciu o ich bilansowy mechanizm działania, potwierdzony w przeprowadzonych przez niego badaniach ekonomicznych w 22 organizacjach gospodarczych, M. Mieszczański formułuje pogląd, że przyrost produkcji

dodanej musi być zbliżony (musi oscylować wokół) do poziomu produkcji zrealizowanej. W przeciwnym przypadku, jak dalej stwierdza, może dojść „do nadmiernego wzrostu funduszu plac, grożąc ujemnymi skutkami ekonomicznymi, m. in. naruszeniem równowagi rynkowej”.

Przeciwny pogląd w tej sprawie formułuje Z. Bartosik w oparciu o wnioski wyciągnięte z badań innych jednostek gospodarczych. Polemizując z tezą M. Mieszczańskiego, Bartosik stwierdza w konkluzji, że „nie podatek obrotowy sam w sobie, ale wzrost sprzedaży bez podatku obrotowego i obniżka kosztów zużycia materiałów są jak najbardziej realne i obiektywnie uzasadniają odpowiednie zwiększenie dyspozycyjnego funduszu plac”.

Treść poglądu Z. Bartosika jest w dodatku o tyle charakterystyczna, że nie zaprzecza w analizie rachunku miernika produkcji dodanej w badaniach przez niego jednostek gospodarczych (Pleśskie Huty Szkła) identyfikowania się poziomu przyrostów produkcji zrealizowanej z produkcją dodaną, liczoną z podatkiem obrotowym. Wskaźniki przyrostu wyniosły odpowiednio 101,7 i 101,8 proc. Porównanie natomiast obu tych wielkości bez wliczania podatku obrotowego do produkcji dodanej powoduje wzrost przyrostu tej ostatniej z 101,8 do 113,8 proc.

Poddałam ze swej strony analizę na gruncie innego konkretnego przykładu problem podjęty przez M. Mieszczańskiego i Z. Bartosika.

Wyniki, do jakich doszłam, wydają mi się godne uwagi ze względu na rozmiar i doniosłość istoty badanego problemu oraz ze względu na to, że wyniki te potwierdzają w sposób szczególnie wyraźny samą wielkość liczb i wskaźników, w których się zamykają tezy M. Mieszczańskiego.

Przedsiębiorstwo, które poddałam badaniu, grupowane w WOG wytwarza środki produkcji, stąd udział podatku obrotowego w strukturze wartości sprzedaży jest niewielki, nie obejmuje nawet 1 proc. w 1974 r.; aktualnie udział ten kształtuje się na poziomie 0,82 proc. Z tego tytułu ceny zbytu, po których realizowana jest sprzedaż poza niewielką ma-

ją produkcji — są cenami zaopatrzeniowymi. Niemniej nawet taki udział wielkości rzutuje na uzyskanie ogólnej orientacji badanego problemu. Poważna jest jednak reprezentatywność w braniu w wytworzeniu i sprzedaży podstawowej produkcji (70 proc.).

W przedmiotowej analizie dokonałam:

— porównania w warunkach roku 1974 i przyszłej pięciolatki (1976—1980) tempa przyrostu produkcji dodanej liczonej bez i z podatkiem obrotowym według malejącej i stałej relacji podatku obrotowego w strukturze wartości sprzedaży;

— wpływu tych zjawisk na poziom dyspozycyjnego funduszu plac.

A oto otrzymane wyniki dotyczące 1974 roku:

1. Tempo przyrostu produkcji dodanej w cenach realizacji bez podatku obrotowego wyniosło 112,9 proc., natomiast z wliczeniem podatku do produkcji dodanej — 111,78 proc. Widzimy więc, że spadek tempa przyrostu wynosi 1,14 proc. Z tego tytułu fundusz plac obniżyłby się o 0,8 proc., co w liczbach bezwzględnych w warunkach przedsiębiorstwa wyniosłoby 1.027 tys. zł przy zaledwie 0,8 proc. udziału podatku obrotowego w strukturze wartości sprzedaży.

2. Tempo przyrostu produkcji dodanej w cenach rozliczeniowych wyniosło bez podatku obrotowego 112,7 proc., natomiast z podatkiem obrotowym — 111,74 proc. Spadek tempa przyrostu wyniósł więc 0,96 proc.; a po zastosowaniu jednakowej relacji udziału podatku obrotowego w wartości sprzedaży w wys. 1,2 proc. w porównaniu z r. 1973 obniżył się z 0,96 proc. do 0,21 proc.; z tego tytułu fundusz plac obniżyłby się o 0,01, co stanowił 200 tys. zł.

Wyniki te skłaniają do wniosków, że dla badanego przedsiębiorstwa najkorzystniejsze są następujące warunki produkcyjno-ekonomiczne:

● wzrost produkcji zrealizowanej (sprzedaż),

● malejący udział podatku obrotowego w strukturze wartości sprzedaży,

● obliczanie produkcji bez wliczania podatku obrotowego; im niższy jest udział podatku obrotowego, tym

przyrost produkcji dodanej jest większy. Natomiast przy stałej relacji podatku obrotowego tempo przyrostu produkcji dodanej i funduszu plac maleje.

Jak wyglądała sytuacja przyszłego planu 5-letniego (1976—1980)? Udział podatku obrotowego w przyszłym planie 5-letnim wyraża tendencję malejącą z 0,82 do 0,58 proc. przyjęto tu poziom z r. 1974, tj. sumę 15,6 tys. zł.

Gdyby utrzymano stałą relację do wartości sprzedaży w wys. 1,2 proc., to kwota podatku osiągnęłaby w 1980 r. wartość 32 mln zł, a więc wzrosłaby o 113 proc. Różnica z tytułu obniżenia relacji podatku do wartości sprzedaży wynosi 0,6 proc., co stanowiłoby kwotę ok. 16,4 mln zł obniżenia podatku w wielkościach bezwzględnych. Przy wielkości 15,6 mln zł podatku, planowany przyrost produkcji dodanej w 1980 r. ma wynieść 54,5 proc., natomiast przy wielkości podatku w kwocie 32 mln zł przyrost ten obniżyłby się do poziomu 52,1 proc. czyli obniżyłby się o 2,4 punkta. Z tego tytułu obniżyłby się dyspozycyjny fundusz plac o 0,8 proc., co stanowiłoby kwotę 1 656 tys. zł. Gdyby przedsiębiorstwo płaciło podatek obrotowy od całego obrotu np. 5 proc., to dynamika przyrostu produkcji dodanej po wliczeniu tego podatku do jej struktury obniżyłaby się o 1 proc., wskutek czego dyspozycyjny fundusz plac obniżyłby się o dalsze 860 tys. zł.

Obniżenie funduszu plac następowaloby niezależnie od tego, że współczynnik „R” w 5-leciu obniżyłby się o 20 proc. z wielkości 0,4 do 0,32. Gdyby w planie 5-letnim na lata 1976—1980 pozostawiono współczynnik nie zmieniony, tj. na poziomie 0,4 z 1974 r., to przyrost funduszu plac ukształtowałby się na poziomie 127,3 proc. w stosunku do bazy z 1975, czyli byłoby o 10 proc. większy od planowanego, co stanowiłoby kwotę 20 mln zł.

Taka polityka na na celu maksymalizację dochodu przez wzrost wydajności pracy, to jest ograniczenia środków na dodatkowe zatrudnienie. Również przyrost średniej płacy wliczeń być w całości pokryty wzrostem wydajności pracy.

Rozważania te nasuwają ogólną

uwagę, że przyrost dyspozycyjnego funduszu plac do tworzenia rezerwy na dodatkowe zatrudnienie hamuje nie tylko malejący współczynnik R, mógłby go hamować również podatek obrotowy, gdyby był wliczany do produkcji dodanej.

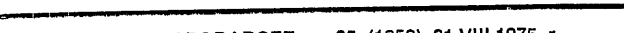
W świetle przytoczonych danych analitycznych należy zadać następujące pytanie: czy w warunkach aktualnie przyjętej metodologii obliczania produkcji dodanej, wyłączonej ze swej struktury podatek obrotowy, nie nastąpi w konkretnych warunkach produkcyjnych przedsiębiorstw zrębowanych w WOG, przy postępującej dekoncentracji uprawnień — zachwianie proporcji w realizacji obu celów, ogólnospołecznego i operatywnego. Przedsiębiorstwa bowiem w parametryczno-nakazowym systemie planowania i zarządzania gospodarką posiadają uprawnienia decydowania o wielkości i wyborze asortymentów wytworzonej produkcji. Można się obawiać, że z punktu widzenia mikroekonomicznej efektywności, a więc realizacji operatywnego celu, przedsiębiorstwa mogą być zainteresowane w wytworzeniu produkcji uwzględniającej ich partykularne interesy, nie zawsze zgodnej z interesem ogólnospołecznym.

W takich przypadkach wystąpią określone skutki społeczno-gospodarcze. Najpoważniejsze z nich będzie naruszenie ogólnej równowagi rynkowej, wywołane szybszym przyrostem dyspozycyjnego funduszu plac od wzrostu wydajności pracy. I w tych kontratach rozumowania można zgodzić się z poglądem M. Mieszczańskiego.

Analiza tego problemu wymaga jednak dalszych, głębszych badań poszerzenia bazy i konfrontowania w toku kontroli działalności gospodarczej realizacji obu celów. Praktyka w tym zakresie może oddać nieoczekiwane usługi, tj. w modyfikacji metodologii obliczania produkcji dodanej, uwzględniającej w najszerszym stopniu interesy ogółu społeczeństwa.

1) M. Mieszczański: Czy zmodyfikować produkcję dodaną? — „Życie Gospodarcze” nr 17/74 s. 6. 2) Bartosik: Doświadczenia Dolnego Śląska „Życie Gospodarcze” nr 40/74 s. 11.





KRAJE RWPG W I PÓŁROCZU 1975

UKAZAŁY się już komunikaty urzędów statystycznych wszystkich europejskich krajów należących do RWPG o wynikach gospodarczych osiągniętych w I półroczu 1975. Wykazują one szybki rozwój podstawowych działów gospodarki oraz postępy w poprawie warunków życiowych ludności.

Poniżej publikujemy tabelę, zawierającą porównywalne wskaźniki dotyczące kilku dziedzin gospodarki tych krajów.

Kraj	Nakłady inwestycyjne państwowe	Przemysł uspołeczniony				Sprzedaż detaliczna
		produkcja	zatrudnienie *	wydajność pracy	przeciętna płaca *)	
I półrocze 1974 = 100						
Bulgaria	122,1	112,0	101,7	109,5	105,2	108,2
Czechosłowacja	101,2	107,0	100,6	106,3	104,3	103,5
NRD	103,8	106,8	100,6	106,0	102,0	104,4
Polska	113,8	111,6	101,8	109,6	116,4	114,0
Rumunia	124,0	114,0	106,4	107,5	109,1	107,3
Węgry	119,9	106,0	100,0	106,0	107,1	111,7
ZSRR	109,0	107,7	102,0	105,9	105,0	107,3

*) pracowników grupy przemysłowej.

(S.C.)

JESIENNE TARGI LIPSKIE

HANS KYNAST

W DNIACH od 31 sierpnia do 7 września odbędą się Jesienne Targi Lipskie 1975 r. Dotychczas otrzymaliśmy zgłoszenia od przeszło 6000 producentów, eksporterów i przedsiębiorstw handlu zagranicznego, w tym 3200 z zagranicy, która będzie na targach reprezentowana przez 50 krajów. Ponadto swe przybycie na targi zapowiedzieli handlowcy, technicy, inżynierowie, naukowcy i inni specjaliści ze 100 państw.

Pozycja, jaką Targi Lipskie zajmują dziś na świecie jako ważne miejsce międzynarodowego handlu i centrum kontraktów, wiąże się ściśle z drogą przebiegłą przez Niemiecką Republikę Demokratyczną w ciągu minionych trzydziestu lat w ścisłym sojuszu ze Związkiem Radzieckim i innymi krajami socjalistycznymi. Główną podstawą przekształcenia Lipska w miejsce światowego handlu stanowiły stały rozwój współpracy gospodarczej między ZSRR i NRD oraz innymi krajami Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej. Od uchwalenia w lipcu 1971 r. kompleksowego programu RWPG na każdych targach

są prezentowane liczne przykłady integracji, wspólne ekspozycje RWPG lub ekspozycje zjednoczeń gospodarczych RWPG, obrazujące korzyści i osiągnięcia socjalistycznej integracji gospodarczej.

Tak np. podczas Jesiennych Targów Lipskich 1975 r. na wspólnej wystawie zorganizowanej przez przemysł sprzętu lekarskiego NRD z udziałem partnerskich przedsiębiorstw ZSRR, Węgier, CSRS i Jugosławii, zostaną zaprezentowane nowoczesne urządzenia stomatologiczne. W dziedzinie maszyn poligraficznych punkt ciężkości będzie spoczywał na cyfrowym systemie automatyzacji składu w ołowianej formie, dla którego NRD, ZSRR i Polska opracowały urządzenia i podstawowe zasady. Jednym z licznych przykładów integracji jest urządzenie do przerobu wysokociśnieniowego polietylenu; jest to przykład kooperacji między NRD i ZSRR.

Prócz NRD — gospodarza targów — która jest reprezentowana we wszystkich branżach przez 2800 przedsiębiorstw handlu zagranicznego i zakładów przemysłowych, w je-

siennych targach uczestniczyć będzie 10 państw socjalistycznych: Związek Radziecki, Polska, CSRS, Węgry, Bułgaria, Rumunia, Kuba, Mongolia, Jugosławia i DRW.

Polska będzie reprezentowana na Jesiennych Targach Lipskich 1975 r. przez 25 przedsiębiorstw handlu zagranicznego. Główne dziedziny oferty technicznej, to chemia i urządzenia dla przemysłu chemicznego, maszyny włókiennicze, maszyny do obróbki drewna oraz narzędzia lekarskie. „Polexpo” organizuje na powierzchni 300 m. kw. wielki ośrodek informacji i rokowań handlowych. W dziedzinie dóbr konsumpcyjnych są m. in. reprezentowane urządzenia gospodarstwa domowego, artykuły sportowe, towary włókiennicze, aparaty radiowe i telewizyjne, szkło i ceramika, zabawki, towary włókiennicze i skórzane, artykuły spożywcze, pomoce naukowe oraz pojazdy mechaniczne.

Oferowany w Lipsku przegląd eksportowej produkcji krajów socjalistycznych, prezentacja osiągnięć integracyjnych, obecność kompetentnych przedstawicieli przedsiębiorstw handlu zagranicznego i licznych ekspertów w dziedzinie nauki i techniki, skłaniają kraje rozwijające się i uprzemysłowione kraje kapitalistyczne, zainteresowane rozwojem stosunków gospodarczych z krajami socjalistycznymi, do wykorzystania w coraz większym zakresie Targów Lipskich w swej działalności handlowej.

Na Jesiennych Targach Lipskich 1975 r. będą reprezentowane Indie, Syria, Liban, Pakistan, Iran, Maroko, Nigeria, Brazylia, Meksyk i Ekwador. Kraje te zaoferują zarówno tradycyjne dobra eksportowe, jak też konsumpcyjne towary przemysłowe i wyroby różnych dziedzin techniki.

Z około 30 krajów europejskich i zamorskich krajów kapitalistycznych oczekuje się przedstawicieli 1500 czołowych koncernów, zrzeszeń przemysłowych, pojedynczych firm oraz organizacji eksportowych i importowych, m. in. z Austrii, Belgii, Finlandii, Francji, Holandii, Portugalii, RFN, Szwajcarii, Szwecji, USA, Wielkiej Brytanii i Włoch. Państwowe organa gospodarcze tych krajów znowu organizują oficjalne stoiska informacyjne, które popierają działalność targową i wpływają na rozwój eksportu i importu. Obecne będą np. Centre Francais du Commerce Extérieur, włoski Krajowy Instytut Handlu Zagranicznego ICE, austriacka Bundeskammer der Gewerblichen Wirtschaft, Ministerstwo Handlu Zagranicznego Wielkiej Brytanii, Office Belge du Commerce Extérieur i po raz pierwszy ministerstwo gospodarki Holandii.

Szeroki, międzynarodowy charakter

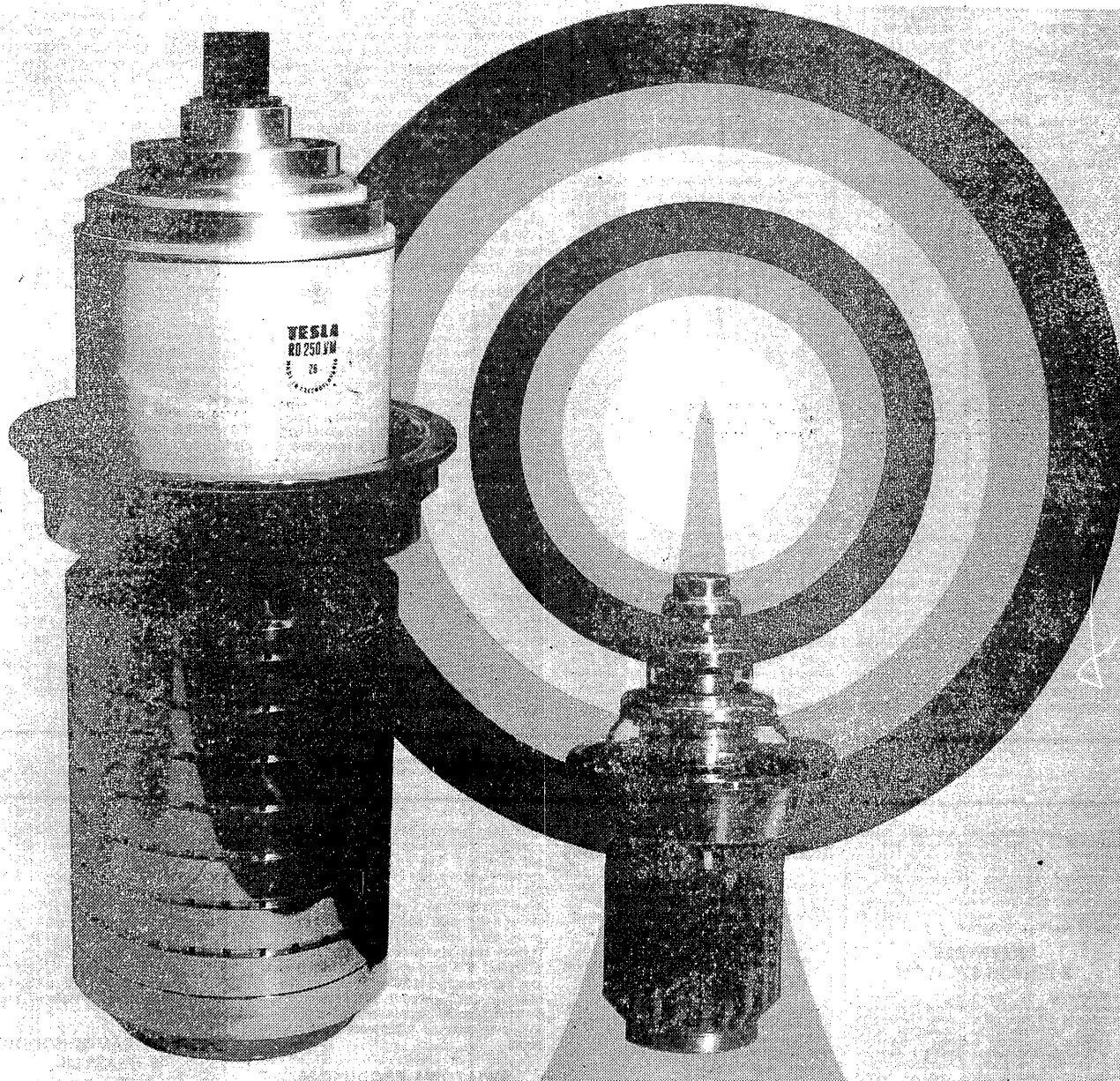
ter tegorocznych targów jesiennych będzie jeszcze bardziej uwypuklony przez udział w nich czołowych przedsiębiorstw. Spośród znanych na świecie eksporterów i producentów branży chemicznej swe oferty przedstawią m. in.: państwowe przedsiębiorstwa handlu zagranicznego Chemie-Export-Import, jako reprezentant chemii NRD oraz VEB Leuna-Werke i VEB Buna-Werke, zjednoczenia handlu zagranicznego Sojuzchimeksport i Sojuzpromexport (ZSRR), Ciech (Polska), Chemapol (CSRS), Chimimport i Neftochim (Bułgaria), Danubjana, Chimimport-Eksport i Petroexport (Rumunia) oraz Kemikalija i Agrochemia (Jugosławia). Z krajów kapitalistycznych reprezentowane będą m. in. Solvay Cie, Essochem Europe (Belgia), Bayer AG, Badische Anilin und Sodafabriken, Farbwerke Hoechst i Degussa (RFN), Rhone-Poulenc i Russelot (Francja), Shell i ICI (Wielka Brytania), ENI i Montedison (Włochy), AKZO Chemie (Holandia), Ciba, Geigy i Sandoz (Szwajcaria) oraz Du Pont, Union Carbide, DOW Chemical i Monsanto (USA).

Bogate oferty targowe w różnych branżach umożliwiają zapoznanie się ze światowym stanem nauki i techniki oraz stwarzają pomyślne przesłanki dla owocnej działalności handlowej. Specjalne formy i metody ułatwiają handlowcom, inżynierom, technikom i naukowcom szybkie zorientowanie się w wartości ofert. Niepoślednią rolę odgrywa tu program przedsięwzięć naukowo-technicznych, który na Jesiennych Targach 1975 obejmuje dwa sympozja i 80 fachowych prelekcji. Odbędą się znowu spotkania grup fachowców poświęcone dziedzinom, które mają szczególne znaczenie dla postępu naukowo-technicznego. Podczas Jesiennych Targów Lipskich 1975 spotkają się grupy fachowe: „Maszyny do tworzyw sztucznych”, „Nowoczesna technika włókiennicza”, „Konfekcyjna odzież wierzchnia” oraz — po raz pierwszy — „Chemia rolnicza” i „Chemiczne włókna sztuczne”.

Okolo 20.000 specjalistów z krajów socjalistycznych przybywa do Lipska na każde targi. Tak, jak na poprzednich Targach będzie się nimi specjalnie opiekował Ośrodek Techniki i Informacji.

Zbliżające się Jesienne Targi Lipskie 1975 znowu oferują dobre warunki korzystnych transakcji oraz pożytecznych kontaktów i tym razem znajdzie na nich w pełni wyraz tradycyjne motto Targów — „Dla światowego handlu i postępu technicznego”.

Autor artykułu jest zastępcą generalnego dyrektora Urzędu Targów Lipskich.



TOWARY NIEZAWODNE

to — aparatura, maszyny i urządzenia czechosłowackiego przemysłu precyzyjnego

Dziedziny zawodowe:

- przetwarzanie danych i technika biurowa
- technika wydobywa i pomiaru paliw płynnych
- technika laboratoryjna i nuklearna
- maszyny poligraficzne
- elektryczne i elektroniczne przyrządy pomiarowe
- elektronika, źródła światła
- przyrządy regulujące
- technika telekomunikacyjna

Wyroby z zakresu tych dziedzin są importowane i eksportowane od przeszło 25 lat przez Przedsiębiorstwo Handlu Zagranicznego KOVO.

Przekonacie się Państwo sami o ich wysokiej jakości.

Na życzenie prześlemy Państwu chętnie katalog i czasopismo KOVOEXPORT.

Zasięgnijcie Państwo o nas informacji!

KOVO — Przedsiębiorstwo Handlu Zagranicznego, Soudružská 2081 — 100 00 Praha 10, CZECHOSŁOWACJA. Telefon: 771250-9, Telex: 121581, 121483, 121625



**PRZEDSIĘBIORSTWO
TRANSPORTOWO-SPRZĘTOWE
BUDOWNICTWA**

Transbud Warszawa

**ODDZIAŁ ZAPLECZA TECHNICZNEGO
Warszawa, Al. Krakowska 61**

odprzeda z nadwyżek

— części zamienne do samochodów: „Skoda” 706 RT i pochodne,

„Zil” 164, „Zil” 130 i pochodne,

„Star” 25, 27, 66 i pochodne

„Tatra” 111, 138 i pochodne

Informacji udziela Wydział Gospodarki Materiałowej, telefon 46-30-61 w. 182; w godz. 7—15.

K-23-0

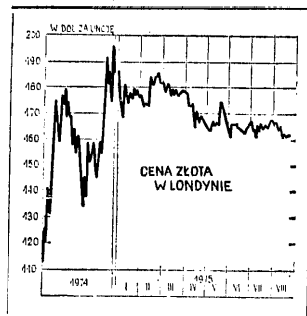
na rynkach pieniężnych

CENA ZŁOTA

(w dol. za uncję)

TABELA NR 1

	15.VIII	19.VIII	22.VIII
Londyn	162,1	161,35	161,95
Zurich	161,75	161,63	161,88
Paryż	—	164,93	164,39



KURSY WALUT

TABELA NR 2

	15.VIII	19.VIII	22.VIII
Funt szterling (w dol. za funt)	2,108	2,118	2,109
Gulden holenderski (w gul. za dol.)	2,646	2,633	2,627
Frank belgijski (we fr. za dol.)	—	38,14	38,18
Marka RFN (w mk. za dol.)	2,578	2,556	2,568
Lir włoski (w lirach za dol.)	—	667,3	666,6
Frank francuski (we fr. za dol.)	—	4,346	4,371
Frank szwajcarski (we fr. za dol.)	2,663	2,659	2,673
Korona szwedzka (w kor. za dol.)	4,304	4,284	4,308
Jen japoński (w jen. za dol.)	297,9	298,0	297,9

W trzecim tygodniu sierpnia cena złota wykazała dalsze osłabienie. W okresie tym oscylowała ona bowiem w Londynie w przedziale 162,1 — 161,3 dol. za uncję, podczas gdy w ubiegłym tygodniu w przedziale 164 — 162 dol. za uncję, a w pierwszym tygodniu sierpnia w przedziale 167 — 164 dol. za uncję (por. tabela Nr 1 i wykres). Według oświadczenia podsekretarza stanu w Ministerstwie Finansów USA Ch. Coopera rząd Stanów Zjednoczonych zamierza w bieżącym roku dokonać dalszych sprzedaży złota ze swych rezerw. -Konkretny termin nowej aukcji nie został jednak podany (dwie poprzednie odbyły się 6.I i 30.VI br.).

Rozwój sytuacji na rynkach walutowych charakteryzował się słabymi nadal notowaniami kursu funta szterlinga oraz utrzymującym się wzmocnieniem kursu dolara amerykańskiego, w stosunku do walut innych, głównych krajów kapitalistycznych (por. tabela Nr 2).

W trzecim tygodniu sierpnia kurs funta szterlinga oscylował w granicach 2,11 dolarów za funta, a więc na poziomie wyższym niż w ubiegłym tygodniu. Jest to jednak nadal poziom — bardzo niski. Wystarczy przypomnieć, że przed miesiącem wynosił on 2,18 dol. za funt, przed dwoma miesiącami 2,27 dol. za funt, a przed trzema miesiącami 2,40 dol. za funt. Bardzo słaba nadal pozycja funta szterlinga wynika z pogarszającej się sytuacji gospodarczej Wielkiej Brytanii. Według danych opublikowanych 21.VIII. Ilość bezrobotnych wzrosła do 1.250,3 tys. osób, a stopa bezrobocia do 5,4 proc. ogółu zdolnych do pracy, co jest poziomem nie notowanym od zakończenia II-giej Wojny Światowej. Premier Wilson w przemówieniu telewizyjnym zaapelował o wzmocnienie wysiłków w pracy i ograniczenie żądań podwyżek płac w celu przeciwdziałania dalszemu pogłębianiu się recesji. Według prognozy opracowanej przez The Henley Centre for Forecasting sytuacja gospodarcza Wielkiej Brytanii nie ulegnie poprawie ani w

bieżącym roku, ani w przyszłym. Prognoza ta przewiduje, że poprawa nastąpi dopiero poczynając od roku 1977, gdyż zwiększone wydobycie ropy naftowej i gazu z morza północnego pozwolą na przyspieszenie rozwoju w latach 80-tych.

Na utrzymujące się wzmocnienie kursu dolara w trzecim tygodniu sierpnia działały nie tyle informacje o poprawie sytuacji gospodarczej USA, co sygnały o pogłębiającej się recesji w krajach Europy Zachodniej. Wyrazem tego jest między innymi fakt, że w krajach tych wprowadza się, bądź przygotowuje do wprowadzenia pakiety środków zmierzających do przeciwdziałania recesji. Jednym z tych środków jest oczywiście obniżka stopy dyskontowej.

W ślad za obniżką stopy dyskontowej dokonana wcześniej w RFN i Holandii, podobne decyzje podjęły ostatnio inne kraje zachodnioeuropejskie. W dniu 21.VIII. Belgijski Bank Centralny obniżył swą stopę dyskontową z 6,5 do 6 proc., a Centralny Bank Szwecji z 7 do 6 proc. W dniu 28.VIII. podobną decyzję podjął Szwajcarski Bank Narodowy obniżając swą stopę dyskontową z 4,5 do 4,0 proc., a więc do poziomu najniższego do stycznia 1973 r. Zniżka stopy procentowej w Europie Zachodniej wobec jej uprzedniej zwłoki w Stanach Zjednoczonych (o czym informowaliśmy w poprzednich przeglądach por. np. Z.G. Nr 34) były jednym z głównych czynników działających w trzecim tygodniu sierpnia na utrwalenie wzmocnienia kursu dolara, w stosunku do walut krajów zachodnioeuropejskich.

W okresie tym kurs dolara wykazał jednak także wzmocnienie w stosunku do jena japońskiego. W celu obrony kursu jena Bank of Japan zmuszony został do znacznych sprzedaży dolarów na wolnym rynku. Tylko dzięki tej interwencji, którą ocenia się na 200 mln dolarów, kurs jena w stosunku do dolara nie przekroczył poziomu 298 jenów za dolara.

Z innych wydarzeń na rynkach

pieniężnych warto zwrócić uwagę na nowy przejaw wykorzystywania SDR na rynku kredytowym. Jako pierwszy wprowadził je szwajcarski bank Keyser — Ullman. Ostatnio w ślad za nim poszedł amerykański Chase Manhattan Bank. Określenie wartości kredytu w SDR zmierza do zmniejszenia ryzyka kursowego. Wartość SDR wyznaczona jest bowiem obecnie na podstawie kosztów obejmującego 16 walut głównych krajów kapitalistycznych.

Na odnotowanie zasługują również informacje prezentujące poglądy poszczególnych krajów na temat reformy systemu walutowego krajów kapitalistycznych, która według uzgodnień dokonanych w trakcie przygotowań i w czasie konferencji w Helsinkach, ma być jeszcze w bieżącym roku przedmiotem dyskusji przywódców USA, RFN, Francji, W. Brytanii i Japonii. Francja, zgodnie z ostatnią wypowiedzią ministra finansów P. Fourcade, proponuje usprawnienie dotychczasowego systemu płynnych kursów walutowych przez wyznaczenie granic, w jakich dolar i jen wahać się mają w stosunku do walut krajów zrzeszonych w tzw. węży zachodnioeuropejskim (obejmują one obecnie RFN, Francję, Danię, Belgię, Holandię i Lu-

xemburg oraz jako członków stowarzyszonych Norwegię i Szwecję oraz przewiduje, że waluty tych krajów mogą wahać się w stosunku do siebie w granicach 2,25 proc., podczas gdy w stosunku do walut innych krajów, mają one płynny charakter). Francja uważa to, za przejściowy krok do stabilizacji kursów walutowych, co — jak warto podkreślić — uznaje za jeden z ważnych warunków wytrzymania we współzawodnictwie z krajami socjalistycznymi, które wykazują obecnie znacznie wyższe tempo wzrostu gospodarczego niż kraje kapitalistyczne.

Argument ten skierowany jest wyrażnie pod adresem USA, które według wcześniejszych enuncjacji Ministra Finansów W. Simona wypowiadają się za utrzymaniem panującego obecnie systemu płynnych kursów walutowych będąc zarazem głównym rzecznikiem demontażu złota. Wspomniane na wstępie oświadczenie o możliwości następnego sprzedaży złota z zapasów rządowych USA jeszcze w bieżącym roku traktować więc trzeba również jako formę podtrzymania dotychczasowego stanowiska USA w sprawie roli złota w przyszłym systemie walutowym krajów kapitalistycznych.

na rynkach towarowych

WSKAŹNIK CEN SUROWCÓW

„Financial Times”
(I.VI.1962 = 100)

TABELA NR 3

Data	Wskaźnik
13.VIII	184,63
15.VIII	186,6
19.VIII	185,82
21.VIII	183,9
Przed miesiącem	175,02
Przed rokiem	205,78

W trzecim tygodniu sierpnia wskaźnik cen surowców „Financial Times” po początkowej zwwyżce, w końcu okresu wykazał pewne osłabienie. W dniu 21.VIII wskaźnik ten wynosił 183,9, a więc kształtował się nadal na poziomie wyższym niż przed miesiącem (o 8,88 punktów), ale niższym niż przed rokiem (o 21,88 punktów). Dla wyjaśnienia ruchu ogólnego wskaźnika cen surowców w trzecim tygodniu sierpnia sięgniemy, jak zwykle, do danych tabeli Nr 4. Z tabeli tej wynika, że:

● Wzmocnienie cen złóż i pasz w związku z pojawieniem się dużego popytu importowego utrzymuje się nadal. W trzecim tygodniu sierpnia wyraziło się ono przede wszystkim w dalszym wzroście notowań pszenicy i soi. Jeśli chodzi o ceny innych złóż, to wykazały one wprawdzie lekkie osłabienie w stosunku do ubiegłego tygodnia, kształtują się jednak nadal na poziomie znacznie wyższym niż przed miesiącem.

Na utrzymujące się wzmocnienie cen złóż i pasz w trzecim tygodniu sierpnia działały przede wszystkim oceny, zgodnie z którymi wspomniany wyżej popyt na import okaże się wyższy, niż pierwotnie przewidywano. Jeśli chodzi o szacunki zbiorów, będące drugim czynnikiem decydującym o dalszym ruchu cen złóż



i pasz, to nowe dane w tej dziedzinie znane będą dopiero we wrześniu. Zasadnicze znaczenie z tego punktu widzenia mieć będą oczywiście szacunki zbiorów złóż w USA i Kanadzie. Jeśli chodzi o Europę Zachodnią to na podstawie wstępnych danych, które wskazują na możliwość niższych zbiorów, Komisja Rolna EWG podjęła decyzję o zniesieniu opłat do eksportu zbóż wprowadzając na ich miejsce dopłaty do eksportu.

● W zakresie innych artykułów żywnościowych miało natomiast miejsce pewne osłabienie notowań, choć jego stopień był różny w odniesieniu do poszczególnych towarów. Najbardziej osłabienie to ujawniło się w zakresie kakao, którego ceny wykazały znaczną zniżkę. Zniżka ta jest wyrazem oceny, że w bieżącym roku sytuacja na rynku kakao charakteryzować się będzie nadwyżką podaży nad popytem. Czynniki działające uprzednio na wzrost notowań tej używki, takie jak utrzymujące się walki w Angoli, czy słabe notowania funta szterlinga, utrzymują się bowiem nadal. Pewne osłabienie wykazały ceny cukru. Wiąże się to zarówno z opadami deszczu, które poprawiły warunki wegetacji buraków cukrowych w Europie Zachodniej, jak również z polityką impor-

TABELA NR 4

	Jedn. pomiarowa i wagi	21.VIII	Przed tyg.	Przed mies.	Przed rokiem	W ciągu r. %
Zboża i pasze						
Pszemica	centy/busz	417,5	388,5	351,25	435,5	95,86
Jęczmień	"	273,0	276,75	283,75	318,0	85,94
Kukurydza	"	312,5	323,0	335,25	355,5	87,65
Owies	"	175,5	185,25	188,25	188,25	93,22
Ziarno soi	dol./tona	250,5	240,5	225,0	285,0	87,89
Inne żywność						
Kawa	centy/lb	—	—	—	—	—
Kakao	f./szt./tona	611,5	766,0	734,0	832,5	73,45
Cukier	centy/lb	15,35	21,0	17,25	32,25	56,89
Włókna i skóry						
Bawełna	centy/lb	57,3	56,75	54,0	56,9	100,70
Wełna	pensy/lb	184,0	182,0	180,0	188,0	97,87
Skóry ciężkie (krowie)	centy/lb	23,5	23,5	24,0	25,0	102,17
Metale						
Złoto stali	dol./tona	70,38	66,0	58,17	113,67	61,90
Miedź elektr. (wire bars)	f./szt./tona	616,5	610,0	560,0	766,0	80,48
Cyna	"	3165,0	3260,0	3112,0	3730,0	84,83
Cynk	"	333,5	362,0	322,5	445,25	79,39
Ołów	"	186,75	185,0	165,0	235,0	80,15
Inne						
Kauczuk	pensy/kg	37,0	38,0	37,5	30,0	123,33

Miejsce notowania: Chicago — pszenica, kukurydza, skóry ciężkie (krowie); Winnipeg — jęczmień, owies; Rotterdam — ziarno soi; Nowy Jork — kawa, cukier, złoto stali; Bradford — wełna; Liverpool — bawełna; Londyn — kakao, miedź elektrolityczna (wire bars); cyna, cynk, ołów, kauczuk.

terów, którzy wykazują nadal pozycję wyzyskującą. Ceny kawy brazylijskiej uległy także pewnemu osłabieniu, na co wpłynęły przede wszystkim ostrzeżenia krajów importujących, że w przypadku dalszej podwyżki cen przez Brazylijski Instytut Kawowy ograniczą one poważnie swoje zakupy w Brazylii.

● Ruch cen surowców dla przemysłu lekkiego był dość zróżnicowany. Otwarcie nowego sezonu sprzedaży wełny w Australii dokonało się pod znakiem pewnego wzmocnienia notowań. Było to wynikiem wzrostu popytu ze strony Japonii i krajów socjalistycznych, a w pewnym stopniu również krajów zrzeszonych w EWG oraz znacznych nadal interwencyjnych zakupów realizowanych przez Australijską Korporację do Spraw Wełny. Na pewne wzmocnienie cen bawełny wpłynęły przede wszystkim informacje, że w bieżącym roku jej zbiory w USA będą niższe niż w roku ubiegłym. Na rynku skór nie nastąpiły poważniejsze zmiany.

● Zróżnicowany ruch cen miał również miejsce na rynku metali. W lipcu produkcja stali w 27 krajach zrzeszonych w Międzynarodowym Instytucie Żelaza i Stali wy-

niosła 31,7 mln ton, wobec 34,1 w czerwcu i 40,3 w lipcu 1974. W lipcu br., w stosunku do odpowiedniego okresu ubr. roku obniżyła się ona w sześciu „iniciujących” krajach EWG o 28,7 proc., w Wielkiej Brytanii odpowiednio o 33,1 proc., w USA o 31 proc. i w Japonii o 12,6 proc. W wyniku znacznego spadku zamówień oraz obniżki cen dokonanej przez Japonię i kraje zachodniej Europy również firmy szwedzkie dokonały redukcji cen katalogowych oraz zwiększyły wielkość udzielanych rabatów.

Ceny metali nieżelaznych wykazywały zróżnicowane tendencje. Mimo wzrostu zapasów giełdowych ceny miedzi zwykłej pod wpływem wiadomości o ograniczeniu produkcji przez Zambię. Ceny cyny, cynku i ołowiu wykazywały pewne osłabienie, w dwóch ostatnich przypadkach głównie pod wpływem wzrostu zapasów giełdowych. Popyt na metale nieżelazne ze strony produkcji jest nadal słaby. Wśród czynników działających na podtrzymanie cen metali nieżelaznych na pokreślenie zasługują utrzymujące się osłabienie kursu funta szterlinga oraz zakupy zabezpieczające przed wysoką nadal stopą inflacji, szczególnie w Wielkiej Brytanii.

wskaźniki

W kolejnych przeglądach staramy się zamieszczać aktualne dane statystyczne pokazujące zmiany podstawowych wskaźników charakteryzujących rozwój sytuacji gospodarczej głównych krajów kapitalistycznych, w stosunku do ubiegłego miesiąca i w ciągu roku.

Zamieszczona niżej tabela przed-

stawia nie tylko to ostatnie ujęcie, ale też zawiera zestawienie poszczególnych wskaźników, co — jak się wydaje — stwarza pewien ogólny obraz rozwoju koniunktury w głównych krajach kapitalistycznych, w połowie bieżącego roku (według danych za czerwiec, lub innych, ostatnio dostępnych).

TABELA NR 5

	Produkcja przemysłowa (milionów dolarów, zmiana w ciągu roku w proc.)	Ceny detaliczne (milionów dolarów, zmiana w ciągu roku w proc.)	Bezrobocie (milionów w tys.)	Stopa bezrobocia
USA	- 12,6	+ 9,3	8.569	8,6
RFN	- 14,2	+ 6,6	1.002	4,4
Japonia	- 11,7	+ 13,4	1.120	2,2
Francja	- 11,1	+ 11,7	0.835	—
W. Brytania	- 8,1	+ 26,1	1.250	5,4
Włochy	- 12,7	+ 16,5	—	—
Holandia	- 17,7	+ 10,8	0.181	4,5
Belgia	- 11,2	+ 12,0	0.162	6,2

Wskaźniki wzrostu produkcji w stosunku do ubiegłego miesiąca (w nawiasach) przedstawiają się następująco: USA 109,4 (109,2), RFN 106,1 (109,4), Japonia 109,9 (108,9), Francja 112,0 (109,0), Wielka Brytania 100,0 (100,5), Włochy (maj) 105,4 (113,7), Holandia (maj) 101,0 (108,0), Belgia (kwiecień) 110 (113,2).

ze świata nauki i techniki

FOLIA 5-MIKRONOWA

Technologie wytwarzania nowego rodzaju polietenu, tzw. polietenu „FO”, opracowano w Zakładach Chemii i Technologii BLACHOWNA. Nowy wyrób umożliwia produkcję folii o grubości zaledwie 5 mikronów, podczas gdy polietilen produkowany starą metodą — nawet po homogenizacji — nie pozwalał wytwarzać folii cieńszej od 20 mikronów. Podjęto już próby doświadczeń. (INNOWACJE)

ZAWIERCIE W CZOŁOWCE

Trwają przygotowania rozruchu największej w kraju stacji elektrycznej przy hucie „Zawiercie”. Zakonczenie pierwszego etapu budowy nastąpiło z końcem czerwca br., zaś całkowite oddanie do użytku zawierciańskiej elektrowni nastąpi z końcem grudnia br. Po osiągnięciu pełnej zdolności produkcyjnej ten prawdziwy kolos czarnej metalurgii produkować będzie milion ton wysokej jakościowej stali rocznie. Stalownia wyposażona jest w supernowoczesne łukowe piece elektryczne szybkiego wtopienia, jedne z największych w Europie, o pojemności 140 ton każdy. Doskonalą technologię jest francuska firma Societe Creusot-Loire Enterprises. (INTERPRESS)

RUCHOMA WYTWÓRNIARUSZYWA

W firmie Fried. Krupp Industrie — und Stahlbau GmbH w Reinhausen (RFN) wyprodukowano ruchomą wytwórnię kruszywa z podwozami na kołach ogumionych, której prędkość jazdy wynosi 700 m/h. przekracza znacznie prędkość uzyskiwaną w przypadku zespołów kroczących lub podwozi gąsienicowych. Napęd nowej wytwórni jest przenoszony od silników hydraulicznych na płasty koł i przekładnie planetarne, dzięki czemu można w sposób ciągły regulować prędkość ruchu. Wytwórnia może pokonywać pochyloności drogi wynoszące do 10 proc. Na miejscu eksploatacji wytwórnia została opuszczona hydraulicznie na stojaki podporowe, zapewniające idealną równowagę podparcia. Podczas procesu kruszenia powstaje zatem z wytwórni ruchomej — stacjonarna. (INNOWACJE)

O CZYSTYM POWIETRZU

W Zabrzu istnieje Instytut Ochrony Środowiska Regionów Przemysłowych. Badania naukowe szybko tu dają pożądane skutki. Przywrócić „czystość” wiele bektarów hałd zalegających w granicach

miasta. Tylko w ubr. posadzono 200 tys. drzew i krzewów. Tyleż przybędzie ich także miastu w br. Ilość zanieczyszczeń przemysłowych, spadających na miasto w latach 1971-74 zmalała z 487 ton na 1 km kw do 362 ton na km kw. Ochronie środowiska pracy i zamieszkałości służy szybko postępująca modernizacja zakładu Fabryki Maszyn Górniczych, Śląskich Zakładów i Druku, kopalni „Zabrze”, „Pstrowski”, „Makoszowy” i in. zakładów. (PAP)

PODWODNY PASTUCH

Defin jest zwierzęciem, którego inteligencję specjalistę oceniają jako największą badają w całym świecie istot żyjących, wyjąwszy rodzaj ludzki. Od dziesięciu już lat niemal wszystkie państwa śródziemnomorskie i czarnomorskie z wyjątkiem Turcji zaprzęstały połowów tych zwierząt. Zdaniem naukowców, już w niedalekiej przyszłości z wysoce przydatnym dla człowieka zwierzęciem zdefiniem może przynieść „udróżność” dużej korzyści. Człowiek przejdzie od obecności systemu gospodarki na morzach i oceanach, który można by nazwać systemem myślowym, do budowy ryb i innych organizmów morskich na podwodnych pastwiskach. I tutaj właśnie definny mogą się okazać ogromnie przydatne jako „głębiniowate pastuszki”. (INTERPRESS)

TELEWIZJA SATELITARNA W USA

Wkrótce oddana będzie do eksploatacji wewnętrzna narodowa sieć telekomunikacyjna przeznaczona dla łączności na terenie Stanów Zjednoczonych. Składać się ona będzie z pięciu naziemnych stacji satelitarnych zainstalowanych w Kalifornii, na Hawajach, w Pensylwanii, na Florydzie i w stanie Indiana. Będą one współpracować za pośrednictwem satelity telekomunikacyjnego umieszczonego na orbicie satelity — pomocnika wspomnianego systemu w czasie maksymalnego natężenia ruchu lub też w przypadku awarii głównego satelity. W nowym systemie łączności satelitarnej USA przewidziano 12 tysięcy kanałów telefonicznych. Możliwe jest także utworzenie 10 kanałów do przesyłania programów TV. (PAP)

ZAMIAST BUTADIENU

Technologie produkcji specjalnego plastifikatora — oleju zastępującego z powodzeniem importowany butadien, który jak wiadomo jest podstawowym produktem przy otrzymywaniu kauczuku

ków — opracowano w Rafinerii Nafty TRZEBINA. Warto podkreślić, że olej ten otrzymuje się z produktów odpadowych rafinacji ropy naftowej. Opracowana technologia aktywnie wdrażana jest w Zakładach Chemicznych Oświęcim. Jej przemysłowe oparcie przyniesie gospodarce narodowej oszczędności rzędu 30 mln zł rocznie. (INNOWACJE)

PRZYBYSZE Z INNYCH ŚWIATÓW

Meteority są przybyszami z innych światów, powstały bowiem znacznie wcześniej niż stworzył się nasz Układ Słoneczny. Świerdzili to naukowcy kalifornijscy, prowadząc badania porównawcze próbek skał księżycowych i analizując ich wiek za pomocą kalendarza izotopowego. Odkryli przy tym, że Układ Słoneczny przeżył w przeszłości prawdziwe bombardowanie meteoritowe, zjawiska te miały wówczas nasilenie wielokrotnie większe, niż notuje się to obecnie. Usiana kraterami powierzchnia Księżyca nosi do dziś ślady tego wielkiego nalotu, który trwał 200 milionów lat, a zdarzył się około czterech miliardów lat temu. (PAP)

WITAMINA B-2

Najnowszym osiągnięciem Instytutu Chemii i Technologi Nieorganicznej Politechniki Śląskiej jest opracowanie technologii elektrochemicznego wytwarzania rybozy, związku organicznego, stanowiącego podstawowy składnik w syntezie witaminy B-2. Aktualnie w POLFIE trwają prace wdrożeniowe. O gospodarczym znaczeniu importowanej dotychczas witaminy świadczy fakt, że w głównej mierze przeznacza się ją na cele paszowe. Praktyczna realizacja tematu rozwiązana przez górników naukowców — którego był on koordynatorem w skali RWPG — pozwoli na intensyfikację produkcji zwierzęcej. (INNOWACJE)

KOD I LASERY — DLA LASERAMÓW

W Holandii prowadzone są badania nad systemem, który automatyzuje czynności kasowe w sklepach samoobsługowych. System składa się z kodu umieszczanego na opakowaniach, identyfikującego towar, jego ilość i cenę, oraz urządzenia laserowego do odczytywania kodu przy kasie. System ma ułatwić sprzedaż, ułatwić „pomyłki” sprzedawców i kupujących oraz zapewnić bliźniaczą kontrolę stanu zaopatrzenia sklepu. (PAP)

wiadomości gospodarcze ze świata

STOWARZYSZENIE EKSPORTERÓW RUD ŻELAZA

Nową organizację międzynarodową typu holdingowego utworzyły kraje eksportujące rudę żelaza. W skład tej organizacji wchodzi reprezentacja 11 państw, w tym Algierii, Australii, Brazylii, Indii, Peru, Szwecji i Wenezueli, a więc zarówno krajów rozwijających się, jak i rozwiniętych. Celem stowarzyszenia jest koordynacja polityki sprzedaży i obrona interesów głównych eksporterów rudy żelaznej na światowym rynku tego surowca. Porozumienie w tej sprawie podpisano w Genewie.

AMERYKAŃSKI BILANS PSZENICY

Ministerstwo Rolnictwa USA opublikowało krajowy bilans pszenicy na dzień 1 lipca 1975 roku, a mianowicie:

Zapasy tzw. przejściowe z poprzedniego sezonu — 8 mln ton, zbiory — 59,5 mln ton, łącznie — 67,5 mln t.

Przewidywany roczny tóg tego ziarna w sezonie 1975-76: zużycie w kraju 21,3—22,0 mln ton, eksport 28,6—32,7 mln ton, zapasy przejściowe 13,5—16,9 mln ton. (MP)

TŁUSTY ROK DLA MILIARDERÓW

Od 20 lat tygodnik „Fortune” publikuje szczegółowe analizy stanu interesów 500 czołowych amerykańskich przedsiębiorstw przemysłowych. Ogłoszona przez „Fortune” najnowsza lista członków „klubu miliardów” za rok 1974 zawiera liczbę i fakty o sensacyjnej wymowie. Gdy z jednej strony recesja doprowadzała do skrajnego bankructwa budżety wielu państw, z drugiej strony

nastąpiło przyspieszone zgarnianie zysków w czołowych wielkich przedsiębiorstwach. W ub. r. 500 największych koncernów zgarniało dwie trzecie obrotów (834 miliardy dol.) przemysłu amerykańskiego i trzy czwarte zysków (43,6 mld dol.), zatrudniało 74 proc. siły roboczej w przemyśle (15 256 tys.), dysponowało majątkiem wartości 628 mld dol. o rocznej stopie rentowności 13,6 proc. i przynosił 10-procentowy udział w dywidendzie. W sumie osiągnięto rekordowy wzrost wpływów rzędu 25 proc.

ŚWIATOWA PRODUKCJA RYZU

Światowe zbiory ryżu w sezonie 1974/75 wyniosły 313 mln ton, a więc były wysokie i przekroczyły o 0,2 proc. rekordowe zbiory z r. 1973/74 (i o 8,7 proc. zbiory uzyskane w r. 1972/73). Główni producenci — to ChRL (106 mln t.), Indie (59 mln t.), Indonezja (23 mln t.) i Bangladesz (18 mln t.). Natomiast główni eksporterzy w 1974 r. — to Birma (8 mln t.), USA (2 mln t.) i ChRL (2 mln t.).

CIĄGNIKI W ZSRR

W rolnictwie ZSRR pracuje obecnie ponad 2 mln ciągników różnej mocy. W 1975 r. przewiduje się wyprodukowanie 477 tys. ciągników różnych typów o mocy od 7 do 300 KM. Największą fabryką ciągników są zakłady w Mińsku używające marki fabrycznej „Białorus”. (m)

WĘGIEL BRUNATNY W ENERGETYCE RFN

W RFN wydobycie w 1974 r. 126 mln t. węgla brunatnego, tj. o 6,2 proc. więcej niż w roku poprzednim. Udział węgla brunatnego w całości

energii pierwotnej zużywanej w RFN przekroczył 20 proc. Ok. 82 proc. wydobyciego węgla brunatnego wykorzystali elektrown

aktualności

ZAPASY CEMENTU

Przebieg stanu zapasów cementu w handlu wiejskim na koniec I półrocza br. wykazywał, że i na tym odcinku występują znaczne dysproporcje między wojewódzkimi. Zwracając zwracając uwagę szczególnie wysokie stany zapasów cementu w woj. zamojskim (ponad 10 tys. ton), białostockim (4,7 tys. ton), lubelskim (4,4 tys. ton), wielokrotnie przewyższając poziom z analogicznego okresu ub. r.

Szczególnie niskie stany zapasów cementu zanotowano natomiast w województwach: białskim, częstochowskim, kaliskim, opolskim, pilskim, poznańskim, sieradzkim, wrocławskim i zielonogórskim (od 0,1 do 0,4 tys. ton).

Dysproporcje w stanie zapasów cementu w cement wskazują, jak się wyraża, że w znacznej mierze o stanie zapasów decydują aktualne możliwości przewożenia. Dysproporcje te ze szczególną ostrością wystąpiły jednak w warunkach nowego podziału administracyjnego, gdy przedmiotem analizy stały się mniejsze obszary jednostki. (Sb)

MNIEJSZE TEMPO ZATRUDNIENIA

Sygnalizowane w I półroczu br. osłabienie tempa wzrostu zatrudnienia (do 2,9 proc., czyli do najniższego tempa w okresie ostatnich czterech lat) utrzymało się i w lipcu br., a nawet pogłębiło (wzrost o 2,3 proc. w porównaniu z lipcem ub. r.). Istotną cechą rozwoju gospodarki w br. jest więc zwężenie od planowanego zwiększenia produkcji przemysłowej, budowlanej i obrotów detalicznych przy niższym od planowanego wzroście zatrudnienia.

Osiągnięcie to w znacznej mierze jest jednak prawdopodobnie wynikiem nie tyle poprawy dyscypliny zatrudnienia, co trudności w pozyskaniu nowych pracowników. (Sb)

OPÓŹNIENIA W PRODUKCJI

Pomimo osiągniętego w lipcu br. dość wysokiego tempa wzrostu produkcji sprzedanej przemysłu (11,2 proc.) nie zostały nadrobione zanotowane na koniec I półrocza opóźnienia w produkcji niektórych zakładów. W ośmiu podstawowych resortach przemysłowych liczba przedsiębiorstw nie wykonujących operatywnych planów wzrosła z 67 na koniec czerwca do 103 na koniec lipca, a niedobory produkcji potrzebnej do wykonania planu wzrosły z ok. 1,8 mld zł na koniec czerwca do ok. 2,5 mld zł na koniec lipca.

Jako podstawowe przyczyny trudności realizacji planów sprzedaży nadal nadawany jest brak wagonów do przewożenia wytworzonych wyrobów, przerwy w dostawach zaopatrzeniowych, niedostateczne zatrudnienie. (Sb)

WZROST IMPORTU RYNKOWEGO

Wartość dostarczonych na rynek w I półroczu br. towarów importowanych była o ponad 13 proc. wyższa niż w analogicznym okresie ub. r. Złożył się na to wzrost dostaw importowanych towarów nieżywnościowych o ponad 18 proc. i towarów żywnościowych o 6,3 proc.

Wydątnie wzrost zwłaszcza importu radiobioników, telewizorów, lodówek domowych, samochodów

osobowych, wyrobów z ceramiki szlachetnej, nawozów sztucznych i komponentów paszowych oraz herbaty, kawy naturalnej i owoców cytrusowych. (Sb)

INWESTYCJE OPÓŹNIONE

Inwestorzy sygnalizują, że na niektórych budowlach szczególnie ważnych dla gospodarki narodowej, które mają być uruchomione w br. występują znaczne opóźnienia.

W walcowniach transformatorów w Bochni opóźnienie wynosi ok. półtora miesiąca z powodu braku potencjału wykonawczego (zwłaszcza rąk do pracy) u głównego wykonawcy.

Na budowie ocynkowni blach w Hucie Florian opóźnienia wystąpiły głównie z powodu braku potencjału wykonawczego.

Zakończenie rozbudowy zakładu kół jezdnych do samochodów osobowych w FSC w Lublinie zostanie prawdopodobnie opóźnione z powodu opóźnienia dostawy prasy "Version" z USA.

Uruchomienie VI maszyny papierniczej w Zakładach Papierniczych w Wyszakowie jest opóźnione o 90 dni z powodu braku siły roboczej i luk w zaopatrzeniu.

Opóźnienia w budowie Wytwórni Gazów Technicznych w Siemierzu spowodowane brakami potencjału wykonawczego. (Sb)

OSŁABIEŃ TEMPA ZAŁADUNKU WAGONÓW

Usilne zabiegi, zmierzające do zwiększenia przewozu ładunków przez PKP, doprowadziły do dość wydatnego wzrostu liczby wagonów kolejowych (w porównaniu z lipcem ub. r. o 2,4 tys.). Stworzone w ten sposób możliwości zwiększenia przewozów nie zostały jednak w pełni wykorzystane. W lipcu br. przeciętnie na dobę ładowano bowiem tylko 41,1 tys. wagonów, a więc o 1,6 tys. mniej niż w lipcu ub. r. (Sb)

PRZELADUNKI W PORTACH

Przeladunki towarów w morskich portach handlowych w lipcu br. były tylko o 1,6 proc. wyższe niż w lipcu ub. r. Niewielkie tempo wzrostu z czerwca br. (2,5 proc.) uległo więc w lipcu dalszemu osłabieniu. W konsekwencji w okresie 7 miesięcy br. zarządy portów wykazywały tylko 52,2 proc. rocznego planu przeladunków, podczas gdy w analogicznym okresie ub. r. wykonano ponad 58 proc. rocznego planu przeladunków.

Równocześnie mnożą się sygnały o tworzeniu się kolejek statków oczekujących na redach naszych portów. (Sb)

USŁUGI

NADAL NIE NADAŻAJĄ

Sygnalizowane niedostateczne tempo rozwoju usług dla ludności świadczonych przez jednostki drobnej, wytwórczości i handlu wewnętrznego utrzymało się i w lipcu br. (wzrost o 15,5 proc. zamiast planowanego na br. wzrostu w granicach ok. 25 proc.).

Jeszcze słabiej kształtuje się realizacja planu wpływów z opłat za usługi świadczone przez wszystkie jednostki gospodarki społecznej. W lipcu br. były one tylko o 0,6 proc. wyższe niż przed rokiem, a w okresie 7 miesięcy br. przewyższały one poziom z analogicznego okresu ub. r. o 10,5 proc. zamiast planowanych ok. 20 proc. (Sb)

SZACUNEK ZBIORÓW

Wstępny szacunek tegorocznych zbiorów wykazuje, że trzeba się liczyć ze słabszymi niż w ub. r. zbiorami zbóż (o kilka procent). Ewentualna poprawa sytuacji paszowej dla potrzeb hodowli była uzależniona jest natomiast od wyników drugiego pokosu siana. Zbiory z pierwszego pokosu siana są bowiem zbliżone do ubiegłorocznych. W r. ub. bardzo słabe były jednak zbiory z drugiego pokosu.

Lepiej zapowiadają się na wielu terenach zbiory okopowych, a zwłaszcza ziemniaków i buraków cukrowych. Na niektórych terenach Polski południowej już obecnie widoczne jest jednak, że zbiory ziemniaków będą słabe, może nawet słabsze niż przed rokiem. Oznacza to, że trzeba się liczyć z dużym zróżnicowaniem terytorialnym warunków hodowli trzody, co może mieć niekorzystny wpływ na tempo jej rozwoju.

Wstępny szacunek zbiorów rzepaku wskazuje, że jego produkcja w br. powinna być ok. 30 proc. wyższa niż przed rokiem, kiedy to, jak wiadomo, zbiory rzepaku wypadły szczególnie niekorzystnie.

Wcześniej rozpoczęte tegoroczne zbiory rzepaku sprawiły, że już w lipcu br. skupiono ok. 600 tys. ton, podczas gdy w lipcu ub. r. skup rzepaku wyniósł tylko 112 tys. ton. (Sb)

SPADEK SKUPU JAJ

Odnotowana w czerwcu br. tendencja spadkowa skupu jaj (o 4,5 proc. w porównaniu z czerwcem ub. r.) w lipcu br. uległa dalszemu pogłębieniu (6,3 proc. poniżej lipca ub. r.).

Ponownie zwrócić wypada więc uwagę na potrzebę zwiększenia produkcji i skupu jaj, które powinny stanowić istotne uzupełnienie zaopatrzenia rynku w białko zwierzęce. (Sb)

KONTRAKTACJA ŻYWCA

Zgodnie z wcześniejszymi przewidywaniami, liczba zawartych kontraktów na dostawy trzody chlewnej we wrześniu i październiku br. jest znacznie niższa niż przed rokiem (o ok. 20 proc.). Nieznaczna tendencja zwykłą wykazała natomiast kontraktacja bydła rzeźnego (na wrzesień).

Trzeba się więc liczyć, że skup żywca rzeźnego, który w lipcu br. był o ok. 6 proc. niższy niż w analogicznym okresie ub. r., w najbliższych miesiącach nadal pozostanie niższy niż przed rokiem. (Sb)

SŁABA SPRZEDAŻ NAWOZÓW

Sygnalizowane w pierwszej połowie bieżącego roku osłabienie sprzedaży nawozów sztucznych utrzymało się i w lipcu br. (sprzedano o ok. 3 proc. mniej nawozów niż w lipcu ub. r.), pomimo znacznego zwiększenia dostaw na potrzeby rynku (o ok. 20 proc. w porównaniu z lipcem ub. r.).

Pierwszy miesiąc sprzedaży nawozów pod nowe zbiory nie przyniósł więc pożądanego ożywienia zainteresowania rolników dalszą poprawą nawożenia. Godne rozważania wydaje się więc wydatne zaktywizowanie usługowego wysiewu nawozów. (Sb)

w ubiegłym tygodniu

w kraju

BIURO POLITYCZNE KC PZPR zwołało na 4 września br. XVIII plenarne posiedzenie Komitetu Centralnego poświęcone przyjęciu opracowanych przez Komisję Zjazdową wytycznych na VII Zjazd Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

PREZYDIUM RZĄDU I PREZYDIUM CRZZ podjęły uchwałę o podwyższeniu wynagrodzeń w podstawowych służbach kolejowych. Na uzyskanie podwyżki w wysokości 1 mld złotych, od 1 września podwyższone ceny biletów na pociągi pospieszne o 45 proc., pociągi ekspresowe o 75 proc. oraz opłaty za przewóz bagażu.

PREZYDIUM RZĄDU rozpatrzyło przedłożoną przez ministra nauki, szkolnictwa wyższego i techniki informację o kierunkach rozwoju nauki w latach 1976-80. W tym okresie na rozwój nauki przeznaczony jest ok. 3 proc. dochodu narodowego. Prezydium Rządu rozpatrzyło rządowy program badawczo-rozwojowy pn. „Kompleksowe przetworstwo węgla”. Przewiduje on intensyfikowanie prac naukowo-badawczych zmierzających do najbardziej właściwego wykorzystania tego cennego surowca. Z powodu występujących trudności na niektórych placach budów, Prezydium Rządu zobowiązało zainteresowane resorty do odrobienia powstałych opóźnień prac zakończenia robót w terminach ustalonych w planie.

WARTOŚĆ 501 MLD ZŁOTYCH przekroczyła już produkcja przemysłu stołecznego wykonana w okresie bież. planu pięcioletniego. Do końca roku przemysł warszawski wytworzy ponad zadania pięcioletnie wyroby wartości ok. 50 mld zł.

Załoga Huty im. Lenina w Krakowie znajduje się na finiszu bieżącego planu pięcioletniego. Zadania planowe na lata 1971-75 wykonała już załoga walcowni gorącej, dając produkcję ponad 3,2 mln ton.

Przemysł społeczny woj. opolskiego wykonał 5-letni plan sprzedaży produkcji i usług wartości ok. 24 mld złotych. Zadaniami 5-lecia uporały się przedterminowo m.in. Zakłady Chemiczne „Błachownia” i Zakłady Azotowe w Kędzierzynie, które do końca br. wyprodukują ponad plan wyroby wartości ok. 5 mld zł.

Załoga kopalni siarki w Grzybowie (woj. tarnobrzeskie) wydobędzie 4800 tys. ton siarki, wykonując zadania 5-letniego planu o cztery i pół miesiąca przed terminem. Do końca br. załoga kopalni wydobędzie jeszcze ok. 500 tys. ton siarki.

Załoga Spółdzielni Pracy Chemiczno-Wytwórczej „Spoivo” w Radomiu wykonała zadania planu 5-letniego wartości 515 mln zł.

RESORT PRZEMYSŁU MASZYNOWEGO pomyślnie realizuje tegoroczne zadania planowe i utrzymuje wysokie tempo wzrostu produkcji i eksportu. Na 212 zakładów tego resortu tylko 8 nie wykonuje zadań produkcyjnych, kilka innych

przedsiębiorstw notuje niedociągnięcia w niektórych elementach swej działalności. Powstała w nich sytuacja poddana analizie na spotkaniu dyrektorów słabiej pracujących zakładów z kierownictwem resortu przemysłu maszynowego. Na cenowym znalazły się m.in. zakłady radiowe „Diora” w Dzierżonowie. Analizowano również sytuację w kilku przedsiębiorstwach przemysłu motoryzacyjnego, w tym przyczynę opóźnień w dostawach samochodów „Syrena” z FSM w Bielsku-Białej.

PODOBNE JAK PRACE ŻNIWNE na ukończeniu są również przygotowania do ogólnokrajowych dożynek w Koszalinie. Kończy się prace koszykowe na terenach wystawowych oraz w obiektach, w których odbędą się liczne imprezy handlowe i kulturalne. Cwicząc także zespoły artystyczne, które wezmą udział w głównych uroczystościach dożynkowych. W tym roku będą one miały nieco inny charakter niż w latach ubiegłych. Nawiazywać będą głównie do 30 rocznicy powrotu Polski na Ziemię Zachodnią i Północną oraz nad Bałtyk. Głównym akcentem — jak zawsze — będzie centralny wieńiec dożynkowy, symbol osiągnięć polskiego rolnictwa oraz 49 wieńców reprezentujących dorobek rolników 49 nowych województw.

OD 7 DO 14 WRZEŚNIA odbędą się III Międzynarodowe Targi Jesienne w Poznaniu. Składać się na nie będą 3 specjalistyczne imprezy handlowe, a więc „Takon” czyli ekspozycja artykułów konsumpcyjnych; „Intermasz” — ekspozycja maszyn dla przemysłu lekkiego, spożywczego, rolnictwa, leśnictwa i ogrodnictwa oraz „Poligrafia” — obejmująca maszyny drukarskie, sprzęt oraz materiały tzw. małej poligrafii. Zgłoszenia do udziału w targach napłynęły już z ponad 30 państw. Ogólna powierzchnia ekspozycji targów wyniesie 85 tys. m. kwadrat. Oferta polska przedstawiona będzie na powierzchni 54 tys. m. kwadrat. Największą część ogólnej powierzchni targowej zajmie ekspozycja artykułów konsumpcyjnych.

JESIENNE TARGI KRAJOWE W POZNANIU, otwarte zostaną w tym roku 5 października. Ekspozycja towarowa w zasadzie obejmie wszystkie wyroby rynkowe oferowane przez producentów na I półrocze 1976 r., a w niektórych branżach cały przyszły rok. Ogółem przemysł kluczowy, terenowy, spółdzielczy i rzemieślniczy wstąpią z ofertą wartości 138 mld złotych, z czego 120 mld zł przypada na artykuły nieżywnościowe.

Z ZAKŁADÓW AZOTOWYCH W CHORZOWIE wychodzą codziennie kilkusettonowe transporty karbidu i saletry potasowej, przeznaczonych dla odbiorców za granicą. Wszystko wskazuje, iż planowane na ten rok zadania eksportowe zostaną znacznie przekroczone. Na podkreślenie zasługuje wysoka jakość chorzowskiego karbidu, uzyskiwana dzięki ulepszeniu technologii wytwarzania. Na liście zagranicznych kontrahentów chorzowskich „Azotów” figuruje blisko 50 państw ze wszystkich kontynentów.

ROZPOCZĘŁA SIĘ PRZEBUDOWA organizacyjna naszego drogownictwa. Dotychczas drogi państwowe nadzorowało Ministerstwo

Komunikacji, zaś drogi lokalne podlegały terenowym organom administracji. Obecnie gospodarstwo obu tych rodzajów dróg został resort komunikacji, odpowiedzialny za ich rozbudowę, modernizację i utrzymanie. Funkcje te spełniać będzie 17 okręgowych dyrekcji dróg koordynujących pracę 180 rejonów drogowych publicznych. Przebudowa organizacyjna drogownictwa ma być przeprowadzona do końca br.

PORT HANDLOWY W KOŁOBRZEGU odwiedza coraz więcej statków handlowych polskich i zagranicznych. Codziennie przy nabrzeżu cumuje 5-6 jednostek, które zabierają drobnicę m.in. wyroby metalowe, mączkę rybną, płyty gipsowe oraz papierówkę. W tym roku portowcy kołobrzescy przeładowali blisko 118 tys. ton przekraczając planowe zadania. Warto dodać, że w porcie trwają intensywne prace modernizacyjne. Równocześnie trwa rozbudowa zaplecza portowego.

DYSPONUJĄCY OKRESŁONYMI MOCAMI przerobowymi przemysł cukrowniczy, chcąc efektywnie wykorzystać całą masę surowca, przystąpił do przerobu buraków wcześniej niż zwykle. „Słodką kampanię” zainaugurują cukrownie woj. kieleckiego i lubelskiego. Zaczyna one produkcję już w pierwszych dniach września.

POLSKA LEŻY NA SOLI — twierdzą geolodzy. Rozpoznane w ostatnich latach zasoby tego surowca nadające się do eksploatacji wzrosły przeszło 13-krotnie. Prawie 3/5 powierzchni kraju zajmują pokłady soli. Grubość warstw solnych przekracza w niektórych rejonach 1000 m. Obok głębokich pokładów soli odkryto 10 tzw. wykładów, gdzie złoże soli znajduje się niemal pod powierzchnią ziemi, jak w Rogoźnie, Lubieniu, Bełchatowie. Duże zasoby soli znajdują się także na Pomorzu Wschodnim tj. w rejonie Gdańska, Pucka, Łeby, na Podkarpaciu od Śląska po Przemyśl.

W CIĄGU OSTATNICH TYGODNI zarejestrowano w kraju liczne zatrucia grzybami w związku z sezonowym nasileniem zbioru grzybów i ich spożycia. W związku z tym Główny Inspektor Sanitarny ostrzega przed zbieraniem i spożywaniem grzybów nie znanych lub wątpliwych pod względem przydatności do spożycia.

KOLEJNE PRZYPADKI ZATRUCIA wód ściekami przemysłowymi zanotowano w woj. poznańskim. Jak podaje PAP, skażone zostały wody jeziora miejskiego w Szamotułach, na którym pojawiły się duże ilości śniętych karpi, płoci, amurów, węgorzy i szczupaków. Trzeba dodać, że jezioro w ub. roku zostało zagospodarowane. Wstępne straty szacuje się na około 100 tys. zł.

NA POKAZIE OBUWIA W ŁODZI przygotowanego do kontraktacji na I półrocze 1976 r. producentów wystawili kolekcje obejmujące 3668 wzorów obuwia wśród których 2742 wzory stanowiły nowości. Kolekcja poddawana była wszechstronnej weryfikacji. W rezultacie ponad 900 wzorów całkowicie wyeliminowano z kolekcji, w wielu innych polecono producentom usunąć stwierdzone mankamenty.

Jak wskazują oficjalne statystyki eksportu RFN do krajów socjalistycznych wzrósł w porównaniu z analogicznym okresem ub. roku o 22,2 proc. i wyniósł 8,4 miliarda dolarów. Udział eksportu do krajów socjalistycznych w ogólnym eksporcie RFN wzrósł z 6,1 do 7,7 proc. (Statystyki obejmują kraje socjalistyczne bez Jugosławii, ChRL, KRLD, DRW i Mongolii). W omawianym okresie nastąpił szczególny wzrost eksportu RFN do Związku Radzieckiego — o 66 proc. w stosunku do analogicznego okresu roku poprzedniego.

Według ocen ministerstwa rolnictwa USA, światowa produkcja masła w 1975 r. wyniesie mniej więcej tyle, ile w roku ub. — 5,4 mln t. Równocześnie jednak w krajach EWG wzrosła ona z 1,64 mln t. w 1974 r. do 1,69 mln t. w br., a w USA z 0,43 mln t. do 0,46 mln t., podczas gdy w Oceanii przewidywane spadki produkcji z 0,40 mln t. do 0,36 mln t.

Według ocen amerykańskich, wzrosła o 1 proc. z 6,98 mln t. do 7,02 mln t. W 1974 r. produkcja sera wzrosła o 6 proc. w stosunku do roku poprzedniego. W krajach EWG produkcja wyniesie 2,73 mln t. w porównaniu z 2,79 mln t. w 1974 r. W USA utrzyma się na zeszłorocznym poziomie — 1,32 mln t. ton, a w ZSRR wzrosła o 0,57 do 0,59 mln t.

Według opublikowanych ostatnich danych, tenaż morynarki handlowej Indii wyniósł pod koniec 1974 r. 3,3 mln BRT. Głównymi dostawcami statków dla Indii były: Japonia — 4 statki o łącznym tonażu 226,6 tys. BRT i Jugosławia — 2 statki o tonażu 126 tys. BRT.

Indyjskie towarystwa żeglowne brakuje są obecnie z problemem braku głębokowodnych portów do obsługi nabywanych przez nie wielkich statków. albowiem tylko Madras może przyjmować statki o załadunku do 13 m.

na rynku

III MIĘDZYNARODOWE

W dniach od 7 do 14 września odbędą się już trzecie z kolei Międzynarodowe Targi Jesienne w Poznaniu. W dwu poprzednich imprezach ton nadawał „TAKON” — Międzynarodowe Targi Artykułów Konsumpcyjnych. Obecnie „TAKON” będzie jedną z trzech imprez targowych obok ekspozycji maszyn dla przemysłu lekkiego, spożywczego, rolnictwa, leśnictwa i ogrodnictwa „INTERMASZ”, oraz ekspozycji maszyn drukarskich i urządzeń dla „małej poligrafii” — „POLIGRAFIA”.

Organizatorzy Targów informują, że największą będzie ekspozycja artykułów konsumpcyjnych. W polskiej ofercie dominować będą produkty i przetwory spożywcze, które prezentować będą centrale handlu zagranicznego „Agros”, „Animex”, „Rolimpex”, „Hortex”, „Polcoop”, „Rybox”.

Dużą ofertę przygotowuje też Zjednoczenie „Unitra”. Pokażemy na Targach najnowsze typy maszyn włókienniczych, kompletne zestawy urządzeń do produkcji wełny, a także bardzo udane, płocki kombajn zbożowy „Bizon-Gigant”.

Oczywiście, jak co roku, zamieścimy obszernie omówienia wyników III MPJ, a zwłaszcza poinformujemy o umowach zawartych na import artykułów konsumpcyjnych na nasz rynek. Będzie u kogo kupić — udział w Targach zapowiedziało 30 państw oraz firmy z Berlina Zachodniego i Hongkongu.

HILARY, SZANUJ OKULARY

Odwiódził mnie kolega z Poznania. Podczas spaceru w Łazienkach — w niedzielę, 17 sierpnia — nie szczęśliwym trafem zbił okulary. I oto dzięki temu dowiedzieliśmy się o niej, że w Warszawie, bądź co bądź 1,5-milionowym mieście, żaden z zakładów optycznych nie prowadzi dużych.

— Zapłaciłbym nawet trzy razy więcej — deklarował się kolega — za wstawienie szkła. Bez okularów czuję się fatalnie.

Poczekaliśmy do poniedziałku mając nadzieję, że sprawę szybko załatwimy. Gdzie tam! W punkcie nr 55 „Foto-Optyki” przy ul. Naselskiej 44 (z tyłu Domów Towarowych „Centrum”) poinformowano nas, że mogą wprawić szkło na 28 sierpnia. Z ciekawości spytałem jak długo trwa usługa ekspresowa. Odpowiedź: „W ogóle nie prowadzimy”. Dlaczego? Nie uzyskałem odpowiedzi.

Dodam, że kolega przyjechał własnym samochodem. Bez okularów nie mógł auta prowadzić. Zostawił go więc na strzeżonym parkingu w Warszawie, bo musiał wrócić do pracy we wtorek.

Faktycznie, opłaciłoby mu się zapłacić nawet pięciokrotnie więcej za wstawienie szkła — nie zmarnowałby czasu ani pieniędzy na powrotną, przymusową podróż do Warszawy po samochód.

Od kilku już lat funkcjonuje w stolicy społeczność i prywatne pogotowie radiowo-telewizyjne. Dlaczego dotąd nikt nie zorganizował podobnego pogotowia optycznego?

Sądze, że takich pechowców, jak kolega znajduje się codziennie kilkudziesięciu w tak dużym mieście. Założmy, że 10 z nich chce zapłacić 100 złotych za wykonanie usługi od ręki. Aż się dzieje, że nikt tak ciężkich pieniędzy nie chce zarobić.

WĘDRÓWKI ZA MASZYNĄ...

Mija we wrześniu br. równo rok od momentu sprzedania w warszawskich sklepach ostatniej maszyny do pisania „Łucznik”. Przez te 12 miesięcy indywidualny klient nie mógł ich kupić normalną drogą — w sklepie. Nielicznym tylko amatorom udało się nabyć używaną maszynę w warszawskich usługowych, bądź na bazarze — byli szczęśliwi!

Byłoby to jeszcze zrozumiałe, gdyby w ogóle cała sieć detaliczna w

kraju nie dysponowała maszynami. Ale, oto pod koniec sierpnia jestem przypadkowo w Białymstoku. O dziwo, maszyny są w każdym sklepie papierniczym. I stoją na wystawach od kilku tygodni. W jednym ze sklepów natrafiłem na klienta, który do Białegostoku przyjechał specjalnie po maszynę aż z Wrocławia.

Jest to więc chyba nowy pomysł usprawniający nasz handel — zaopatruje w duże ilości atrakcyjnych artykułów odrębnie każde większe miasto. Po maszynę do pisania jeżdżić będziemy do Białegostoku, po lodówki do Wrocławia, odkurzacze do Rzeszowa, papier toaletowy do Kielec itd.

Oby skończyły się tylko na białostockim eksperymencie.

O POŁOWĘ MNIEJ

W odpowiedzi na notatkę „Brak kuchennek” (Z. G. nr 27) otrzymaliśmy od z-cy dyrektora Stołecznego Przedsiębiorstwa Handlowo-Usługowego „Arged”, Haliny Kiszakiewicz następujący list:

„Rzeczywiście, od dłuższego czasu istnieje deficyt na kuchnie gazowe. Przyczyną występujących braków jest między innymi zmniejszenie przez producentów przydziałów kuchni do sprzedaży detalicznej. O ile w latach 1971-1973 wynosiły one od 3 do 3,5 tysiąca sztuk, to w latach 1973-1975 przydziały wynoszą od 1,4 tys. do 1,5 tys. na kwartał.

Drugą powód to zwiększenie popytu w związku z wymianą gazu w Warszawie.

Przy okazji informujemy, że spodziewamy się dostaw kuchni gazowych z rożnem w cenie 3900 złotych. Sprzedawane będą w sklepach ze sprzętem mechanicznym przy ul. Żurawiej 6/12, ul. Marszałkowskiej 1, ul. Nowotki 33 oraz przy ul. Pięknej 31/37”.

Żadne są zaiste zwyczajne naszej dystrybucji — gdy popyt rośnie to maleją dostawy...

n-j

za granicą

Wydawnictwo ZNANIJE ogłosiło w serii „EKONOMIKA” broszurę dr. nauk ekonomicznych Borisa Moczalowa pt. „Potrzeby rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego”. Autor przytacza na wstępie szereg aktualnych, interesujących faktów i liczb. Podkreśla on, iż rozwinięta produkcja socjalistyczna zapewniła wysoki poziom zaspokajania potrzeb ludzi pracy. Dochód narodowy ZSRR wyniósł w ub. r. blisko 350 mld rubli. Około 3/4 dochodu narodowego wykorzystano na konsumpcję, zaś pozostałą część — na rozszerzenie produkcji socjalistycznej i na inne ogólnopństwowe cele. Średnia płaca miesięczna robotników i pracowników umysłowych osiągnęła w ub. r. 140,7 rubla, zaś z uwzględnieniem świadczeń i ulg ze społecznego funduszu spożywa — 190 rubli.

W latach 1970-1973 spożył miesiąc i przetworzył miesięczny na 1 mieszkańca wzrosło przeciętnie z 48 kg do 52 kg, jaj z 159 do 194 sztuk, warzyw — z 82 do 85 kg, owoców — z 35 do 40 kg. Stopniowo zmniejsza się ilość artykułów deficytowych. Codziennie wytwarza się produkt społeczny o wartości ok. 2 mld rubli, tj. dziesięć razy więcej aniżeli wytwarzano pod koniec lat trzydziestych. Związek Radziecki wysunął się na pierwsze miejsce w świecie pod względem produkcji stali, sztucznych diamentów i wielu innych wyrobów, które decydują o poziomie technicznym.

W miesięczniku PLANOWOJE CHOZAJSTWO zastępcą członka Biura Politycznego KC SED, wiceprezes Rady Ministrów i przewodniczący Państwowej Komisji Planowania NRD, G. Schuerer omawia zagadnienia związane z doskonaleniem planowania w NRD. W artykule czytamy m. in.:

W kombinatach, fabrykach i przedsiębiorstwach oraz w spółdzielniach produkcyjnych i ludowych zakładach ziemskich, jak również w instytucjach i innych państwowych organizacjach przemysłowych trwa współzawodnictwo pracy o wykonanie i przekroczenie zadań planowych 1975 roku. Głównym celem współzawodnictwa socjalistycznego ludzi pracy NRD dla uczczenia 50 rocznicy wyzwolenia z faszyzmu jest mobilizacja rezerw w celu wykonania uchwałonych przez VIII Zjazd SED wytycznych do pięcioletniego planu na lata 1971-1975. W ciągu czterech lat pięciolatki dochód narodowy brutto wzrósł o 24,1 proc. Produkcja przemysłowa wzrosła o 28,8 proc., a wydajność pracy o 27,6 proc. W rolnictwie zadania planowe zostały wykonane i przekroczone. Na rok 1975 także zaplanowano wysokie wskaźniki wzrostu. Dochód narodowy brutto ma wzrosnąć o 5,5 proc., produkcja przemysłowa o 6,3 proc. i wydajność pracy o 5,6 proc.

W Jugosławii notuje się poważny wzrost produkcji i zatrudnienia. W I półroczu br. produkcja przemysłowa w Jugosławii wzrosła o 7,7 proc., a zatrudnienie w ciągu pierwszych 5 miesięcy br. o 5,3 proc., tj. o 2,3 proc. szybciej niż oczekiwano. Nadal jednak utrzymuje się wysoka inflacja. Wzrostowi produkcji i zatrudnienia towarzyszy nadmierny wzrost konsumpcji. Nominalny wzrost popytu krajowego i konsumpcji w pierwszej połowie br. wyniósł aż 25,6 proc. w stosunku do analogicznego okresu ub. roku. Wydatki inwestycyjne wzrosły o 50 proc., wydatki ludności o 30,5 proc., wydatki publiczne o 39 proc. i wydatki rządowe o 40 proc.

W ciągu I półrocza br. eksport Jugosławii do krajów rozwijających się wzrósł o 71 proc., a do krajów Europy wschodniej o 25 proc. Równocześnie jednak o 21 proc. spadł jugosłowiański eksport do krajów kapitalistycznych.

NIEWYMOWNE: SOS!

Zam 2718 B-97